



*Kate Hardy*



*Święto życia*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Zauważyła go już w drzwiach.

Mimo że uczestnicy balu dobroczynnego mieli twarze zasłonięte maskami weneckimi, a wszyscy mężczyźni stawili się w smokingach, od progu przyciągnął jej uwagę. Wysoki, ciemnowłosy, w złotej masce.

Nie zajmie się tym. Nie teraz.

Jako przewodnicząca komitetu organizacyjnego tej imprezy dobroczynnej Madison Gregory miała inne sprawy na głowie. Na przykład dopilnowanie, by wszystko odbyło się bez zgrzytów, rozwiązywanie nieprzewidzianych problemów oraz łagodzenie uprzejmymi uśmiechami drobnych niedociągnięć.

Do tej pory wszystko szło gładko dzięki bardzo skrupulatnemu planowaniu. W trakcie przygotowań niektórzy członkowie komitetu organizacyjnego mieli zastrzeżenia co do jej propozycji wynajęcia tria jazzowego, występującego w jej ulubionym klubie, ale postawiła na swoim. Przekonała ich, że muzyka rockowa nie pasuje do balu maskowego, a kwartet smyczkowy brzmiałby nadto oficjalnie. Najlepsi będą dyskretny jazz i znane ballady jazzowe.

Obserwowała teraz, jak tańczące pary z uśmiechem powtarzają słowa „Fly Me to the Moon”.

Odetchnęła z ulgą. Trafiła w dziesiątkę.

Taka atmosfera relaksu skłania do szczodrości. Goście kupią więcej biletów na loterię. Wśród fantów znalazły się przejażdżki balonem, zabiegi w spa oraz delikatesowy kosz z wyrobami czekoladowymi, obiekt marzeń Katariny, kuzynki Madison, która nie mogła być na balu, więc Madison postanowiła kupić jej taki kosz, jeśli ta go nie wylosuje.

Może, oby tak się stało, uda im się uzbierać połowę sumy potrzebnej na zakup nowego skanera.

Podeszła do niej Eve, jedna z pielęgniarek.

- Maddie, uwijasz się już od paru godzin - powiedziała. - Zrób sobie przerwę.

I dowiedz się, kim jest ten tajemniczy facet w złotej masce, coś jej podszeptało. O nie.

- Eve, nie muszę.

- Zapłaciłaś za bilet - przypomniała jej koleżanka. - A to znaczy, że też masz prawo się bawić. To, że jesteś przewodniczącą komitetu, nie oznacza, że musisz zrezygnować z zabawy.

- Ale ja bardzo dobrze się bawię. - Była to szczerą prawdą, bo Madison uwielbiała znajdować się w centrum wydarzeń. Długo się zastanawiała, jaką wybrać specjalizację: medycynę ratunkową czy położnictwo, bo z jednej strony lubiła mieć pełne ręce roboty, ale z drugiej zawsze fascynowały ją pierwsze minuty życia nowo narodzonych dzieci.

Gdy pianista łagodnie przeszedł do „It Had to be You”, ktoś dotknął jej ramienia.

- Zapraszam... - Usłyszała miękki głos z lekkim obcym akcentem.

Odwróciwszy się, zdrewniała.

Mężczyzna w złotej masce. Wręcz pożerał ją spojrzeniem ciemnych oczu pobłyskujących zielenią i szarością. A do tego ten rozbrajający uśmiech...

- Ja... - Z wrażenia odebrało jej głos.

- Ona nie odmawia - rzuciła Eve słodkim tonem. - Bawcie się dobrze.

Nim Madison oprzytomniała, nieznajomy poprowadził ją na parkiet.

Theo przez cały wieczór nie spuszczał wzroku z kobiety w zwiewnej sukni i różowo-złotej masce kota. Śmiała się i rozmawiała z wieloma osobami,

ale ani razu nie widział jej w tańcu. Teraz tańczyli policzek przy policzku. Tylko geniusz mógł zorganizować taką oprawę muzyczną. Wybrał tradycyjną muzykę taneczną, taką, którą uznawali jego dziadkowie oraz, o czym dowiedział się niedawno, jego matka.

Mimo że jego partnerka miała bardzo wysokie obcasy, musiał nieco się pochylić, by ją objąć i patrzeć w jej niebieskie oczy. Nieznajoma miała ciemne włosy, które miękkimi falami opadały na ramiona tak, że miał ochotę zatopić w nich palce, by poczuć ich jedwabistość.

Jeszcze chętniej widziałby te włosy rozrzucone na poduszce. I bardzo chciał ją pocałować. *Kyrios*. Już zapomniał, że zainteresowanie kimś może być aż tak silne.

Nieznajomy obejmował ją niewinnym gestem, ale było w tym coś bardzo osobistego, nawet intymnego. Tańczyli tak blisko siebie, że czuli swój oddech, słyszeli bicie serca. Powadził ją bezbłędnie; miała wrażenie, że płyną w powietrzu. Pierwszy raz trafił się jej taki partner.

Nie rozmawiali, nie musieli. Zdawało się jej, że tańczą w blasku księżyca tylko we dwoje na tarasie, gdzieś w ogrodach Toskanii...

Otrząsnęła się. To Londyn. Gdyby nie to, że z racji swoich obowiązków piła tylko wodę mineralną, można by ten zawrót głowy przypisać nieumiarkowanej konsumpcji szampana. Niemal czuła, jak bąbelki krążą jej w żyłach.

Myśl, że stało się to za sprawą jednego tańca z nieznajomym, przerażała ją i zarazem ekscytowała. Żaden mężczyzna nie wyzwolił w niej takiej reakcji, nawet Harry.

Miała ochotę poznać jego imię, ale czuła, że rozmowa zburzy ten nastrój, a tego sobie nie życzyła. Cieszyła się tym, że jest ich tylko dwoje oraz upojna muzyka.

Nigdy dwie i pół minuty nie trwały tak długo. Albo tak krótko. Gdy instrumenty ucichły, a nieznajomy opuścił ramiona i cofnął się na krok, poczuła pustkę.

Uklonił się, po czym ujął jej rękę i na jej nadgarstku złożył pocałunek, wpatrując się w jej oczy.

Na moment zabrakło jej tchu.

- Dziękuję - powiedział.

Znowu ten obcy intrygujący akcent. Nie potrafiła go określić, ale wydał się jej bardzo zmysłowy. Już otwierała usta, by się przedstawić, gdy niespodziewanie druga para rąk objęła ją w talii.

- Maddie! Moja dziewczyna!

To Ed, lekarz z ratunkowego, z którym jakiś czas temu spotkała się parę razy. O rany!

Ed promieniał jak człowiek, który nadużył szampana. Najwyraźniej zapomniał, że są jedynie przyjaciółmi.

Gdy wyzwoliła się z jego uścisku, przypominając mu, że nie jest jego dziewczyną, że tego wieczoru jest gospodynią tego balu oraz że zachował się wyjątkowo niegrzecznie wobec jej partnera, ten już zniknął.

Ogarnęło ją głębokie rozczarowanie. Bez sensu. Pierwszy raz widziała tego człowieka. Nie powinna tak na niego reagować. Przetańczyła z nim jeden taniec. I więcej go nie zobaczy. Madison, weź się w garść.

Moja dziewczyna! To jasne, że tak atrakcyjna kobieta nie jest sama. Zanim poprosił ją do tańca, dyskretnie się upewnił, że nie nosi pierścionka ani obrączki, ale powinien był przewidzieć, że ma przyjaciela.

To był tylko jeden taniec. I nic z tego nie wyniknie. Zrobiło mu się przykro. No ale przecież nie szuka dziewczyny, mimo że wyjechał z Grecji, ponieważ rodzina doprowadzała go do szału, uporczywie podsuwając mu

kandydatki na żonę. Znalazł się na tym balu, bo nie miał żadnych planów na weekend. Za dwa dni miał podjąć pracę w szpitalu, toteż bal wydał mu się dobrą okazją do poznania nowych kolegów. Bardzo miło mu się z nimi rozmawiało.

Czy można zakochać się w kimś, o kim nic się nie wie? Nawet nie zna się jego imienia?

Odsunęła od siebie te pytania. To nie jest jej wieczór. Jego celem jest zbieranie środków na potwornie kosztowny sprzęt medyczny, którego zakup istotnie przekracza możliwości szpitalnego budżetu, więc teraz ruszy między ludzi, aby namawiać ich do kupna loteryjnych losów.

Gdy bal dobiegł końca i goście się rozjechali, z bombonierką czekoladek poszła do kuchni hotelowej podziękować personelowi, po czym ruszyła do szpitala.

Nie odczuwała senności, więc jeżeli Katrina, na dyżurze tej nocy, nie będzie zajęta przy pacjencie, zdąży jeszcze wypić z nią kawę. Na szczęście zastała Katrinę w jej gabinecie, zajętą uzupełnianiem dokumentacji.

- Straciłaś fantastyczny wieczór - powiedziała, przystając przy biurku. Mimo że Katrina jako osoba niedosłyszająca nie przepadała za tłumnymi i hałaśliwymi imprezami, Madison czuła, że ten bal bardzo by się jej spodobał.

- Wiesz, że chciałam pójść, ale mamy tak mało personelu, że nie znalazłam czasu. - Rzuciła Madison spojrzenie pełne nadziei. - Odwiozłaś mój kosz ze słodyczami do siebie, czy zjadłaś już połowę?

Madison pokręciła głową.

- Przykro mi, ale go nie wygrałaś. Za to masz masaż całego ciała i manikiur. - Wyjęła z torebki kupony.

Katrina uśmiechnęła się drwiąco.

- Wyobrażasz sobie mnie z manikiurem?

- Chyba nie. - Madison lubiła takie babskie atrakcje, ale Katrina od nich stroniła. Była praktyczna aż do bólu.

- Weź je sobie.

- Nie mogę. Wydałaś kupę forsy na losy. - I nic nie wygrała, więc Madison postanowiła oddać jej swoje fanty. - Kat, zgódź się chociaż na masaż. Spodoba ci się. Naprawdę. To bardzo odpręża.

- Dzięki, ale to nie w moim stylu. - Domyśliła się podstępny Madison. - Jeżeli naprawdę ich nie chcesz, to zhandluję je na oddziale i oddam ci kasę, żebyś dołożyła do przychodu z balu. - Zawiesiła głos. - Spotkałaś dzisiaj królewicza z bajki?

- Masz mnie za Kopciuszka?

- Czerwienisz się. Aha! Kogoś spotkałaś. - Katrina uśmiechnęła się znacząco. - Mów. I to zaraz!

Madison wzruszyła ramionami.

- Nie ma o czym. Tańczyliśmy. Jeden raz. - Nie wspomniała, że do tej pory czuje na nadgarstku dotyk jego warg.

- No i...? - Nie doczekawszy się żadnych szczegółów, Katrina zasypała ją pytaniami. - Kto to jest? Lekarz? Z którego oddziału?

- Nie wiem - rzuciła Madison, siląc się na swobodny ton. - Kat, to był jeden taniec. - I jeden pocałunek. - Był w masce, więc nawet nie widziałam jego twarzy.

Ale widziała jego oczy oraz wargi. Czegoś tak seksownego jeszcze nie oglądała..

- Nie zapytałaś, jak się nazywa? - zdumiała się Katrina. - Zmarnowałaś wielką okazję. Być może jest bardzo sympatyczny. - Kręciła głową. - Strasznie wybrzydzasz. Jak masz kogoś sobie znaleźć, skoro nikomu nie dajesz szansy?

- Powiedziała kobieta, która sama siedzi i czeka, aż królewicz ją odnajdzie.

- Szukałam - broniła się Katrina. - Kilku nawet pocałowałam. Ale przemieniali się w ropuchy. - Wzruszyła ramionami. - Kocham swoją pracę.

- Ja też.

- Ale marzysz o dzieciach. Co najmniej od pięciu lat - wytknęła jej Katrina.

- I dlatego zrobiłam wielki błąd, wiążąc się z Harrym. - Wzruszyła ramionami. - Następnym razem się nie pomyłę. Znajdę faceta doskonałego. Przystojnego, mądrego i kochającego.

- W tej kolejności?

Madison się roześmiała, rozkładając ręce.

- Kolejność nie jest ważna, istotne, żeby łączył te cechy. - Wiedziała dobrze, które są najważniejsze: te dwie, których nie posiadał Harry.

- Obawiam się, że będziesz musiała pójść na kompromis.

- Wykluczone. - To się nie powtórzy. Szła na kompromis z Harrym i jak się to skończyło? Rozczarowaniem i rozwodem. Miała wtedy dwadzieścia sześć lat. Teraz ma trzydzieści i nareszcie odzyskała dawną energię. - Naszym mamom się udało.

- Nie wiem, czy nasi ojcowie zasługują na miano doskonałych - zauważyła Katrina w zamyśleniu. - Kocham tatę i wuja Bryana, ale oni nie są doskonali. Maddie, nikt nie jest doskonały. Oni są tylko ludźmi.

Od odpowiedzi wybawiło Madison pukanie do drzwi.

- Kat, przepraszam... - Do gabinetu zajrzała zafrasowana pielęgniarka z oddziału pediatrycznego. - Chciałabym, żebyś zerknęła na Josepha.

- Już idę. Maddie...



- Ja tylko wpadłam, żeby ci wręczyć twoje fanty. - Uściskała kuzynkę i opuściła gabinet.

Jednak przez cały czas nie mogła zapomnieć tego pocałunku, pozornie niewinnego, ale jakże gorącego. Pełnego obietnic. Gdyby nie Ed, nie wiadomo, co by się stało.

Maddie, opanuj się. Myśl realnie.

## ***ROZDZIAŁ DRUGI***

W poniedziałek rano, dzień przed tym, jak miał się stawić w nowej pracy, Theo wszedł na oddział położniczy.

Niemal od progu spodobała mu się organizacja pracy oraz panująca tam atmosfera. Miał złe wspomnienia z poprzedniego szpitala, gdzie położne i lekarze ostro ze sobą rywalizowali, zapominając o tym, że tworzą zespół.

- W czym panu pomóc? - zapytała położna siedząca w recepcji.

Uśmiechnął się i podał jej dłoń.

- Theo Petrakis - przedstawił się. - Powinienem zjawić się tu dopiero jutro, ale pomyślałem, że wpadnę dzisiaj, żeby zapoznać się z oddziałem.

- Doktor Petrakis? Nasz nowy konsultant? - Odwzajemniła uśmiech i przedstawiła się: - Iris Rutherford. Zjawił się pan w samą porę, bo akurat na oddziale panuje względny spokój.

- W przeciwieństwie do trzeciej nad ranem, kiedy wszystkie maluchy najchętniej pchają się na świat?

- Otóż to! Chętnie pana oprowadzę.

Niedługo potem gratulował sobie tej decyzji. Zdecydował się na półroczne zastępstwo, ponieważ jeden z lekarzy poszedł na dłuższy urlop

zdrowotny. Uznał, że dzięki temu znacznie poszerzy swoją wiedzę. Teraz poczuł, że praca tutaj da mu ogromną satysfakcję.

Gdy wracali do recepcji, dostrzegł na twarzy Iris grymas niezadowolenia.

- Co się stało?

- Miałam nadzieję, że uda mi się przedstawić ci naszą lekarzkę, ale w tej chwili utknęła w sali porodowej. Jest rewelacyjna. I dla mam, i dla maluchów. Za jakiś czas będzie z niej świetny konsultant.

- Ambitna?

- No, jeszcze nie znalazł się facet, który by stanął między nią i pracą - odparła Iris z uśmiechem. - Ale możesz być pewny, że nie będzie miała ci za złe, że zastępujesz Douga.

Tego dnia nie było mu dane poznać młodej lekarki, ale nie bardzo się tym przejął. Jeśli jest taka jak reszta personelu, dogadają się. We wtorek, gdy stawiał się do pracy, też się na nią nie natknął, bo znowu była zajęta, ale gdy robił sobie kawę, weszła do pokoju.

- Witam. To ty jesteś tym nowym... - Urwała.

On też ją rozpoznał.

Instynkt podpowiedział mu, że to ona, mimo że już nie miała maski na twarzy. Te piękne oczy, te wargi. Przeszył go dreszcz. Idiotyzm. Nie należy mieszać życia zawodowego z erotycznym, poza tym to i tak niemożliwe. On będzie tu tylko pół roku, a ona już ma kogoś. W grę wchodzi zatem wyłącznie układ zawodowy, a to oznacza, że od samego początku należy unikać krępujących sytuacji.

- Tym nowym lekarzem - dokończył. - Tak, to ja. Nie miałem okazji przedstawić się na balu. Theo Petrakis.

- Madison Gregory. Dla kolegów Maddie. Witam na oddziale.

Podala mu dłoń. Nadgarstek tej dłoni całował w sobotę! Odruch, by to powtórzyć, był tak silny, że aż nim wstrząsnął.

- Robiłem kawę. Woda jest gorąca. Napijesz się?

- Ale kindersztuba... - zażartowała.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby komuś zrobić kawę. Nie zamierzam wykorzystywać swojego stanowiska i całemu zespołowi kazać się obsługiwać.

- Doug będzie szczęśliwy, że jego oddział jest w dobrych rękach i że macie podobne podejście do zespołu - powiedziała. - Poproszę kawę z dużą ilością mleka, ale bez cukru. I z odrobiną zimnej wody, żeby dało się pić.

Dlatego, że w każdej chwili można być wezwanym do pacjenta, domyślił się.

- Pracowity poranek? - zapytał.

Przytaknęła.

- Ale ja lubię takie poranki, kiedy zanośsi się na komplikacje, ale przez wzgląd na matkę i jej partnera trzeba zachować kamienny spokój, a potem wszystko kończy się dobrze. A na koniec mamy dwoje wzruszonych rodziców i słodkie maleństwo.

Doskonale ją rozumiał. On też się wzrusza w takich chwilach. Podał jej kubek.

- Dzięki. - Upiła łyk. - Wspaniała. Tego było mi trzeba - westchnęła i chyba chciała coś dodać, ale zabrzączał jej pager. - Dokończę później. - Wstała i odstawiła kubek. - Na ratunkowym potrzebują drugiej opinii. Ciężarna z bólem pleców.

- Mogę iść z tobą?

- Nie ma sprawy. Nie przeszkadza mi, że ktoś z większym doświadczeniem obserwuje mnie przy pracy. - Zawahała się. - Ale cztery osoby to spora grupa. Chciałam wziąć tam dwoje studentów czwartego roku.

- Twoich studentów?

- Formalnie rzecz biorąc, to są twoi studenci, ale zanim Doug poszedł na urlop, zgodziłam się zostać ich mentorem. Sanjay i Nita są świetni, zwłaszcza Sanjay, który poczynił ogromne postępy, od kiedy jest u nas.

- Wydawało mi się, że rola mentora przypada konsultantom. - A ona dopiero robi specjalizację.

- Wytłumaczę ci to po drodze. Jeśli chcesz się przyglądać, to tym razem ich nie zabiorę. To byłoby nie fair wobec tej ciężarnej. Na pewno jest wystarczająco przerażona. Poza tym Sanjay i Nita powinni lepiej cię poznać, zanim zaczniesz ich obserwować.

Nie uszło jego uwadze, że Madison przejęła kontrolę, mimo że to on jest jej przełożonym, ale był pełen uznania dla jej wiary w siebie oraz troski o innych.

- Jak wygląda u was szkolenie studentów?

- Wiadomo, że w naszej dziedzinie brakuje specjalistów. Wszystkie ankiety pokazują, że studenci nie chcą podejmować praktyki na oddziałach ginekologicznych i położniczych, ponieważ są tam źle traktowani. Albo daje im się do zrozumienia, że płaczą się pod nogami, albo tkwią w odległym kącie sali, skąd mogą obserwować operację cesarskiego cięcia.

- Nie pozwala im się nic robić, przez co nie mają poczucia przynależności do zespołu.

- Właśnie. W odróżnieniu od organizacji w innych szpitalach, gdzie młodzi lekarze z dużym trudem mogą się zintegrować, u nas zespołem jest cały oddział. Uważam, że studenci powinni mieć na oddziale kogoś, kto im w tym pomaga. Powinni też oprócz wykładów na uczelni mieć bezpośredni kontakt z pacjentem i konkretnymi przypadkami.

- Żeby poczuć smak odpowiedzialności.

- Tak. Nasz oddział przyjmuje dwóch studentów. Asystują mi przy łóżku pacjentki, w poradni oraz przy zabiegach.

- Jesteś położnikiem?

- Tak, ale interesuje mnie również medycyna płodu.

- A ginekologia?

- Pracuję w porozumieniu ze specjalistami i innymi lekarzami, więc studenci też ich poznają. Podobnie jest z położnymi. Chcę, żeby uczestnicząc w porodach, lepiej je poznali i nabrali do nich szacunku.

- Żeby nie myśleli, że ta praca to same znieczulenia zewnątrzoponowe i cesarskie cięcia - zauważył.

- Nasze położne są rewelacyjne. My ingerujemy dopiero wtedy, kiedy nas o to poproszą.

Lekarz z oddziału ratunkowego czekał na nich już przy drzwiach, by poinformować ich o sytuacji. Theo rozpoznał w nim mężczyznę, który tak radośnie powitał Madison na balu. Ale teraz potraktowała go z profesjonalnym dystansem. Co więcej, Iris wspomniała, że żaden mężczyzna nie jest w stanie oderwać Madison od pracy. Czy to znaczy, że jest wolna?

Wybij to sobie z głowy!

Mimo to nie mógł oderwać od niej wzroku. Było w niej coś, co sprawiało, że miał ochotę złamać swoje zasady.

- Jak długo odczuwa pani ból? - zapytała Madison, gdy znaleźli się w boksie, w którym czekała pacjentka.

- Zaczęło mnie poboлеwać w zeszłym tygodniu, ale dzisiaj ból jest koszmarne. - Kobieta odetchnęła głębiej. - Czy ja stracę dziecko? - zapytała z lękiem.

- Różne bóle w trakcie ciąży nie należą do rzadkości i wcale nie muszą zwiastować poronienia czy problemów z dzieckiem - wyjaśniła Madison - ale dobrze pani zrobiła, zgłaszając się do nas.

Zbadała pacjentkę, po czym osłuchiwała dziecko.

- Serduszko bardzo ładnie pracuje - oświadczyła - więc proszę się nie zamartwiać. Ale musimy zlikwidować ten ból. Czy zauważyła pani, kiedy się nasila albo słabnie?

- Nie boli przez cały czas. Nasila się, kiedy wchodzę po schodach, kiedy się ubieram albo przewracam na łóżku.

Miejsce występowania bólu oraz jego opis świadczyły o jednym, Theo jednak nie chciał się na razie wtrącać.

- Dziecku nic nie grozi - zapewniła pacjentkę Madison, poklepując ją po ręce. - To są objawy rozluźniania się więzadeł miednicy przed rozwiązaniem. - Przysiadła na leżance i na kartce z notesu zaczęła rysować, co dzieje się ze spojeniem łonowym przygotowującym się do porodu.

Theo milczał, podziwiając jej dar empatii. Będzie z niej doskonały lekarz. Na płaszczyźnie prywatnej...

Nie, nie, żadnych romansów. Tę decyzję podjął lata temu: nie ożeni się i nie będzie miał dzieci. Nawet jeśli niektórzy wezmą go za playboya, nikomu nie będzie się z tego postanowienia tłumaczył. Nie zamierza skazywać ukochanej kobiety na poród, znając z pierwszej ręki konsekwencje przeróżnych komplikacji. Nie zamierza przechodzić przez to, przez co przeszedł jego ojciec.

- Nie można tego bólu złagodzić? - Dotarło do niego pytanie pacjentki.

- Dam pani specjalny pas, który powinien pomóc. Może też pani ratować się paracetamolem, który jest dla dziecka absolutnie bezpieczny. Porozmawiam z fizjoterapeutką, żeby pokazała pani kilka bardzo przydatnych ćwiczeń.

- Dziękuję - szepnęła kobieta, ocierając łzy. - Tak się bałam, że to poronienie.

- To pierwsza myśl, jaka ciężarnej kobiecie przychodzi do głowy, ale nic pani nie zagraża. - Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

Theo uznał, że nadszedł jego czas.

- Chętnie porozmawiam z pacjentką, jak wyjdiesz na fizjoterapię - odezwał się, ale w oczach Madison dostrzegł wahanie.

- Chce pani porozmawiać z doktorem? - upewniła się.

- Oczywiście. Nie mam nic przeciwko studentom.

Uznała go za studenta? No tak, Madison pewnie już uzyskała jej zgodę na obecność swoich studentów.

Gdy Madison opuszczała boks, dostrzegł na jej twarzy rozbawiony uśmieszek. Nie będzie wyjaśniał pacjentce, że jest przełożonym Madison, żeby jeszcze bardziej jej nie peszyć. Jego godność na tym nie ucierpi.

Ledwie wyjaśnił jej rolę ćwiczeń, wróciła Madison.

- Niestety, dzisiaj już nie ma miejsca, ale wcisnęłam panią na jutro rano, a teraz nauczę panią, jak się zakłada ten pas. Czy ma pani jeszcze jakieś pytania do mnie albo do doktora Petrakisa?

- Doktor radził mi, żebym już teraz wybrała pozycję do rodzenia. Czy jestem skazana na cesarskie cięcie?

- Na tym etapie niczego nie można wykluczyć. Zobaczymy, co będzie dalej.

- Czy ten ból się powtórzy w następnej ciąży?

- Nikt tego nie wie - odparł Theo. - Może w ogóle nie wystąpić, być słabszy albo silniejszy, ale radziłbym zaplanować drugą ciążę nie wcześniej niż za dwa lata. Bo jeśli te dolegliwości wystąpią, a to dziecko jeszcze nie będzie chodzić, będzie pani bardzo trudno brać je na ręce.

Upewniwszy się, że pacjentka ma transport do domu, wrócili na oddział.

- Jesteś już spokojny, że wiem, co robię, czy jeszcze będziesz mnie sprawdzał? - zapytała.

- Wcale cię nie sprawdzałem - bronił się. - Chciałem zobaczyć, jak pracujesz. Zrobię to samo z resztą zespołu. Mentor przydaje się nie tylko studentom.

- Jak to? - zdziwiła się.

- Trzeba się rozwijać na każdym etapie kariery, bo inaczej popada się w rutynę. Oddział, na którym pracowałem poprzednio, prowadził politykę wzbogacania treści pracy, co bardzo dobrze się sprawdzało. Jeżeli u was jeszcze tego nie ma, można by to wprowadzić. Ze swojej strony na pewno będę współpracował z Iris, bo jej zespół może zaproponować ciekawe zmiany.

- Podoba mi się takie podejście. Czuję, że dobrze będzie mi się z tobą pracowało.

Mimo że resztę dnia on spędził w poradni, a ona w sali operacyjnej, przez cały czas o niej myślał.

Gdy ich dyżury dobiegły końca, spotkali się w szatni.

- Proponuję wspólną kawę - powiedział, ale widząc jej wahanie, dodał: - Ja cię nie podrywam, nic z tych rzeczy. Wiem, że masz faceta, tego z ratunkowego.

- Kogo?! Ach, mówisz o Edzie.

- Tego, który wezwał cię do tej ciężarnej z bólem.

- Nic mnie z nim nie łączy.

- To znaczy - w duchu skakał z radości - że możesz ulitować się nad biednym przybyszem. Ostatnie pięć lat spędziłem w Midlands, więc nie znam tego hrabstwa. Przydałby się ktoś, kto mi pokaże, gdzie tu dają dobrą kawę.

Wzruszyła ramionami.



- Ta w szpitalnym bufecie nie jest zła.

- Espresso?

- Aha, chodzi ci o prawdziwą kawę... - Przez chwilę nie był pewien, czy Madison się nie wykręci, ale w końcu się uśmiechnęła. - Znam takie miejsce.

Zaprowadziła go do kafejki nieopodal szpitala.

- Giovanni? Włoska? - spytał z nadzieją w głosie.

- Mały rodzinny biznes - rozmarzył się, gdy przytaknęła.

- Prawdę mówiąc, sieć - wyprowadziła go z błędu.

- Ale kawę mają dobrą. Cieszę się, że otworzyli barek w sąsiedztwie szpitala. To najlepsza kawa w Londynie. A jakie pyszne babeczki czekoladowe...

Gdy zamawiał podwójne espresso, pokręciła głową.

- Theo, taka potężna dawka kofeiny jest szkodliwa. Zaśniesz po tym?

- Przyzwyczailem się. Poza Grecją espresso najbardziej przypomina grecką kawę. A może znasz jakąś dobrą grecką knajpę?

Pokręciła głową.

- Nie przepadam za kawą po grecku. Te fusy... - Skrzywiła się. - I to błotko na dnie filiżanki...

Roześmiał się.

- Bo nie trzeba jej pić do końca! A do tego *kaimaki*, ta pianka...

Przyznaje, że to dla amatorów. Ja, na przykład, jej nie słodzę, a mój ojciec pije ulepek. - Zawahał się. - Dobrze mi się z tobą dzisiaj pracowało. Jesteś świetnym lekarzem i doskonale tańczysz. Masz intuicję i wyczucie.

Zauważył, że jej źrenice lekko się rozszerzyły. Nie jest jej obojętny? Ona też czuje tę chemię?

- Dziękuję. Przepraszam, że w porę nie podziękowałam ci za tamten taniec.

- Twój kolega... - wzruszył ramionami - jak to ująć? Bardzo się ucieszył na twój widok.

- Zapisz to na karb szampana.

- Dowiedziałem się, że to ty organizowałaś ten bal. Oraz że uzbieraliście na połowę skanera.

- Na pierwszą połowę.

- To i tak wielki sukces.

- Byłam jedynie członkiem komitetu organizacyjnego.

- Ale to ty wpadłaś na pomysł balu.

- Ja tylko wybrałam muzykę. - Uśmiechnęła się. - Zamierzam tych ignorantów przekonać, że najlepsze są stare sprawdzone przeboje.

- Nie lubisz popu ani rocka?

- Lubię takie piosenki, które można nucić, które wywołują uśmiech na twarzy. Może jestem staroświecka, ale podobają mi się. - Upiła łyk kawy. - Może dlatego, że słucham ich od dziecka. Tata słuchał tych przebojów w garażu, kiedy dębał w aucie. Dean Martin, Frank Sinatra...

- Podejrzewam, że lubisz filmy muzyczne.

- Oczywiście. Nie ma to jak dobry film z Gene'em Kellym.

Im dłużej z nią rozmawiał, tym bardziej mu się podobała. Czuł, że coś ich łączy, że zależy mu na jej towarzystwie. Ale przez to stawała się zagrożeniem. Powinien od razu to ukrócić. Bo przygody miłosne to nie jego specjalność.

Ale słowa same cisnęły mu się na usta.

- Wiesz, co wygrałem na waszej loterii? Lot balonem o wschodzie słońca. Polecisz ze mną?

Znieruchomiała.

- Czy to propozycja?

- Zapraszam cię jako koleżankę z oddziału oraz kandydatkę na przyjaciela.

Odetchnęła.

- Dziękuję, z przyjemnością. Jeszcze nigdy nie leciałam balonem.

- Sprawdź, kiedy masz wolne. Wyjęła notes.

- Czwartek i piątek.

- Nie w tym tygodniu. W następnym?

- Wtorek i środa.

- Środa - powiedział. - Zarezerwuję lot na środę.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Tej nocy, która poprzedzała lot balonem, Madison nie zmrużyła oka. Chyba oszalała, przyjmując to zaproszenie. Po pierwsze, nie jest rannym ptaszkiem, a umówili się o bladym świcie, a po drugie, nie należy się interesować doktorem Petrakisem. Owszem, wart jest grzechu, ale będzie tu tylko pół roku, a ona nie zamierza ruszać się z Londynu. Już raz wpakowała się w związek bez przyszłości, więc drugi raz nie popełni tego błędu.

Niestety, nie potrafiła przestać o nim myśleć. Jego obraz nie przestawał jej prześladować i chociaż od balu dzieliło ich dziesięć dni, nie opuszczało jej wspomnienie jego gorących warg na jej ręce.

- Przestań i śpij! - mruknęła.

Gdy o nieludzkiej porze zadzwonił budzik, ledwie zwlekła się z łóżka. Wkrótce potem zjawił się Theo.

- *Kalimera*, Maddie. Dzień dobry.

O matko. Do tej pory widywała go w lekarskim fartuchu nałożonym na ciemny garnitur, w białej koszuli i pod krawatem, więc teraz, kiedy stanął przed nią w dżinsach i skórzanej kurtce, zaparło jej dech w piersiach.

- Gotowa?

Przytaknęła, po czym ruszyli w stronę stacji metra. Było jeszcze ciemno, więc w wagonie znaleźli się sami.

- Loty balonem zawsze odbywają się o tej porze? - zapytała.

- Podobno powietrze jest najbardziej stabilne dwie godziny po wschodzie słońca i dwie godziny przed zachodem - wyjaśnił. - Nad Londynem lata się rano. - Uśmiechnął się. - Coś mi się wydaje, że nie należysz do rannych ptaszków. Wyglądasz mi na sowę.

- To prawda, ale jeszcze nigdy nie spóźniłam się na dyżur.

- Ej, nie jesteśmy w pracy! - Roześmiał się. - Ale skoro już przypomniałaś mi, że jestem lekarzem, muszę cię zapytać, czy nie chorujesz na nic, co byłoby przeciwwskazaniem do latania?

- Jestem zdrowa jak rydz.

- To dobrze. - Zawahał się. - Przepraszam, ale jest jeszcze coś, o co muszę zapytać.

- Słucham.

- Nie jesteś w ciąży?

- Nie. - Od dwóch lat z nikim nie spała, ale nie zamierzała go o tym informować.

- Przepraszam, że wprowadziłem cię w zakłopotanie.

- Nie ma sprawy. - Był jednak pewien problem. Jego pytanie sprawiło, że pomyślała o seksie. Z nim. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że to bardzo ryzykowny pomysł, ale jej libido zaczęło domagać się swoich praw.

Kwadrans po szóstej znaleźli się w wyznaczonym miejscu. Już z daleka Madison dostrzegła wielki wiklinowy kosz, nad nim palnik, a jeszcze wyżej gigantyczną czaszę z... jedwabiu? Nylonu? Dokoła krzatali się ludzie przygotowujący go do lotu.

W końcu do gondoli wszedł przewodnik wyposażony w instrumenty i mapy. Podeszedłszy bliżej, Madison ze smutkiem uprzytomniła sobie, że samodzielnie do kosza nie wsiądzie. Był za wysoki. Nawet gdyby poradziła sobie z drabinką, do kosza musiałaby rzucić się głową w dół.

- Pomóc ci? - zapytał Theo.

Przytaknęła.

- Z góry przepraszam, że zachowam się jak jaskiniowiec. - Z tymi słowy wziął ją na ręce i posadził na krawędzi, a ona przerzuciła nogi na drugą stronę i zsunęła się na podłogę.

- Dzięki. Nawet na wysokich obcasach bym się tu nie wdrapała - zażartowała, starając się nie myśleć o tym, że przed chwilą znajdowała się w jego objęciach.

- Pomińmy ten drobny fakt, że nie byłby to najbardziej stosowny rodzaj obuwia.

Nad nimi palnik huczał tak głośno, że Madison dopiero po chwili zorientowała się, że są już w powietrzu. Nawet całkiem wysoko. Zamrugwała.

- Kurczę, nie spodziewałam się, że to pójdzie tak gładko. Jak na statku, który wychodzi z portu.

- Poruszamy się z wiatrem, więc nie czujemy podmuchów, a kosz taki wielki jak ten jest bardzo stabilny. Nie powinien drgać ani się kołysać.

- Leciałeś już balonem czy przeczytałeś to w internecie?

- Jedno i drugie. W zeszłym roku przeleciałem się nad pustynią w Australii. O wschodzie słońca. Pode mną na czerwonym piasku skakały

kangury, a kiedy ukazało się słońce, w nowym oświetleniu szary busz nagle się zazielenił. Niezapomniany widok.

- Wyobrażam sobie. Ale ten mu nie ustępuje. Popatrz, wszystkie drzewa mają już zielone pąki.

Palniki znowu ucichły i balon leniwie sunął w powietrzu. Z dołu docierał do nich szum wielkiego miasta oraz krzyk mew nad Tamizą.

- Pierwszy raz widzę Londyn z takiej wysokości - szepnęła zachwycona. - Panorama Londynu z Koła Milenijnego to przy tym fraszka. Dziękuję, Theo, że zechciałeś się ze mną podzielić tym przeżyciem.

Palniki ponownie ożyły, więc żeby go słyszała, przysunął się bardzo blisko.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Uważam, że jako organizatorka balu zasłużyłaś na takie wyróżnienie.

Słuchając przewodnika, który wskazywał kolejne obiekty zasługujące na uwagę, Madison oparła dłonie na krawędzi kosza. Nie było nic dziwnego w tym, że Theo stoi za nią. W pewnej chwili i on oparł dłonie tuż obok jej rąk. Nie wiadomo, kto wykonał pierwszy ruch, ale nagle ich ręce się dotknęły.

- Zrobić państwu zdjęcie? - zapytała jedna ze współpasażerek.

- O tak. Dziękuję. - Theo podał jej swoją komórkę, stanął za Madison, objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Poproszę o uśmiech.

Jak tu się uśmiechać, kiedy nogi ma się jak z waty i nie można złapać tchu? - pomyślała Madison.

Kobieta zrobiła jedno zdjęcie, a potem drugie „na wszelki wypadek”.

- Bardzo ładna z was para - rzekła z uśmiechem.

- Dziękuję - odparł Theo.

Za zwrot komórki? Za komplement?

Nie odstępował Madison do końca przejażdżki. Ale mimo wcześniejszego ostrzeżenia, że na pięć lądowań cztery kończą się przewróceniem kosza, Madison nie była przygotowana na to, że wyląduje na swoim towarzyszu.

Instyktownie oplótł ją ramionami. To jasne, że po to, by nic się jej nie stało. Gdy uniosła głowę, jej wargi znalazły się tak blisko, że mogła go pocałować.

Gdyby nie obecność innych, na pewno by to zrobiła.

Bez zastanowienia. Już sobie wyobraziła, jak jego dłonie wsuwają się pod jej polar. I jak sama szybko go rozbiera. Piekły ją policzki, ale on tego nie zauważył, bo razem z innymi zajął się składaniem powłoki balonu, a potem lądowaniem go do land-rovera, który jechał za nimi przez cały Londyn.

- No i jak ci się podobała pierwsza przejażdżka balonem? - zapytał, gdy szli przez park w stronę stacji metra.

- Rewelacyjna. Mieszkam w Londynie od dwunastu lat, ale taki Londyn oglądałam po raz pierwszy. Teraz wiem, że przede mną jeszcze sporo zwiedzania.

Odczekał chwilę.

- To może pozwiedzalibyśmy razem?

- Dlaczego nie? - Zaskoczyło ją, jak bardzo by tego chciała.

- Masz jakieś plany na resztę dnia? - zapytał, gdy jechali kolejką.

- Jestem umówiona z deską do prasowania i pralką.

- Nie brzmi to zachęcająco. Proponuję, żebyś najpierw zjadła ze mną lunch.

- Pod warunkiem że pozwolisz mi zapłacić. Uśmiechnął się.

- Nie miałem na myśli restauracji. Mieszkam tuż przy stacji metra.

Zapraszam do siebie.

Iść do niego?

- Trochę za wcześnie na lunch - powiedziała ostrożnie, ciągle mając w pamięci swoją reakcję, gdy dotknął jej w balonie. Poza tym jest dopiero jedenasta.

- Wstaliśmy bardzo wcześnie. Pora coś przekąsić. - Dał jej wyraźnie do zrozumienia, że ma ją za tchórza.

- Nie mam nic przeciwko temu - odparła dzielnie, wysoko unosząc głowę.

Mijając jego salon, dostrzegła na półce nad kominkiem zdjęcia oprawione w ramki. Najwyraźniej Theo stara się, by wynajęte mieszkanie stało się prawdziwym domem.

- Pomóc ci? - zapytała.

- Możesz zagotować wodę. - W jego oczach rozbłysły wesołe iskierki. - Nie denerwuj się, mam również angielską kawę. Jak mam ochotę na prawdziwą kawę, taką, jaką lubię, robię ją w *briki*. - Zorientował się, że Madison nie ma pojęcia, o czym mówi. - To takie greckie naczynie do parzenia kawy. Stawia się je bezpośrednio na ogniu.

Od chwili, kiedy zdjął kurtkę oraz blezer i został tylko w T-shircie, Madison nie mogła przestać myśleć o tym, by zdjąć polar.

- Co my tu mamy? - Wyjmował kolejne produkty z lodówki. - Czegoś nie bierzesz do ust albo masz na coś uczulenie?

- Jem wszystko. - Byle nie musiała tego przygotowywać.

- Zaczniemy od grzanek i humusu, a potem będzie sałatka i kurczak. - Wręczył jej butelkę mleka. - Dla mnie bez cukru.

Ona robiła kawę, on zajął się sałatką. Jaka swojska scenka. Z Harrym nigdy się jej to nie przytrafiło, ale prawdą jest, że rzadko bywali razem w domu. Prawie zawsze jedli poza domem, bo żadne z nich nie lubiło gotować.



- Co jeszcze mogę zrobić?

- Możesz nakryć do stołu w jadalnym. Sztućce są w górnej szufladzie, a talerze w szafce nad czajnikiem. - Wprawnym ruchem mieszał sok cytrynowy z oliwą i ziołami.

Rozkładając nakrycia, spoglądała na książki na regale, wszystkie po grecku, na rodzinne fotografie nad kominkiem oraz na piękną akwarelę ze śródziemnomorskim pejzażem.

- Najwyższy czas coś zjeść. Zgłodniałem - oznajmił, wnosząc grzanki i miseczkę humusu. - Zapewne za sprawą świeżego powietrza.

Humus smakował wyśmienicie i na pewno nie pochodził z supermarketu. A drugie danie... niebo w gębie! Sałatka z ogórków, pomidorów, oliwek, papryki i kawałków fety, a do tego kurczak krótko marynowany w ziołach i upieczony na grillu. Bez wątpienia Theo przyrządził go sam. Niesamowity facet. Nie dość, że świetny lekarz, to jeszcze niezrównany kucharz.

- Pyszne było - rzekła. - Kapitalnie gotujesz.

- To nie miało nic wspólnego z gotowaniem. To było to, co znalazłem w lodówce. - Popatrzył na nią spod półprzymkniętych powiek. - Kiedyś zaproszę cię na prawdziwy grecki posiłek.

Z przyjemnością. Żeby uspokoić łomot serca, podjęła bezpieczny temat.

- Gdzie studiowałaś?

- Jak myślisz, gdzie można studiować z takim nazwiskiem jak moje?

W Grecji?

- Mówisz biegle po angielsku z ledwie uchwytnym akcentem. - Bardzo egzotycznym. I bardzo seksy. - Nie podejmuję się zgadywać.

- Studiowałem w Grecji, ale pięć lat temu sprowadziłem się do Anglii. Moi dziadkowie są Anglikami. Chciałem lepiej ich poznać.

- Nie wychowywałaś się razem z nimi?

- Nie.

Ostra nuta w jego głosie ostrzegła ją, że nie należy ciągnąć tego wątku.

- A ty?

- Studiowałam w Londynie, ale rodzinę mam w Suffolk. Katrina, moja kuzynka, mieszka bardzo blisko mnie, więc po dyżurach często się spotykamy.

- Też jest lekarzem?

- Pediatrą. Rosłyśmy razem, więc jesteśmy jak siostry. Nasi ojcowie razem prowadzą firmę, a nasze mamy się przyjaźnią. Masz rodzeństwo?

- Trzy młodsze siostry oraz brata. - Podszedł do kominka po fotografię. - To jest Sophronia, to Melina, Thalia, a to Stefanos.

Wszyscy podobni do niego.

- Jest wśród nich lekarz?

- Nie. Sophronia próbowała zostać w domu z dziećmi, ale bardzo tęskniła za pracą. Jest specjalistką od promocji. Teraz pracuje w niepełnym wymiarze godzin. Melina prowadzi restaurację, a Thalia jest projektantką wnętrz. Stefanos pisze pracę magisterską z ekonomii.

- A to kto? - zapytała.

- Dzieci Sophronii, Arianna i Petros.

Stali tak blisko, że mimochodem go dotknąwszy, zadrżała. Najwyraźniej to poczuł, bo zwrócił się ku niej.

- Maddie, co mamy z tym zrobić? - zapytał.

- Z czym? - Dobrze wiedziała, że chodzi mu o to, co ich do siebie przyciąga.

- Na balu... zrobiłem to - musnął wargami jej nadgarstek - ale potem chciałem pocałować cię tutaj... I tutaj...

Przymknęła oczy, pozwalając mu całować szyję. Kiedy w końcu dotarł do jej warg, kolana się pod nią ugięły. Czas stanął w miejscu. Jeszcze nikogo

tak nie pożądała. Nawet Harry'ego. Harry. Za dużo, za szybko. I koszmarny koniec.

Otworzyła oczy.

- Theo, nie powinniśmy tego robić - szepnęła.

Odsunął się.

- *Signomi*. Przepraszam.

Należało poprzestać na przyjęciu tych przeprosin, ale nie potrafiła.

- Theo... nie to miałam na myśli.

- Masz rację, Maddie. Nie powinniśmy tego robić.

- Chyba mi podskoczyło ciśnienie - powiedziała.

- Mnie też. - Potrząsnął głową z niezadowoleniem. - Obłąd. Nie dość, że za pół roku stąd wyjadę, że nie należy angażować się w związki ze współpracownikami, to nie mogę ci zaproponować nic prócz romansu. A to... bardzo niehonorowo.

- Dlaczego?

- Bo kiedy człowiek przekroczy trzydziestkę i pozna kogoś interesującego, to zazwyczaj już chciałby się ustatkować. Zastanawia się, czy jego partner pasuje do niego, czy chciałby z nim dożyć starości.

- Uważasz, że wszyscy nasi rówieśnicy rozglądają się za partnerem na całe życie?

- Mam rozumieć, że nie planujesz założyć rodziny?

- Założę, jak poznam odpowiedniego człowieka. Chcę, żeby mój związek był taki jak związek moich rodziców... i rodziców Katriny. Trwały. - Nie taki jak jej pierwsze małżeństwo, które rozpadło się po sześciu miesiącach. - Ale jak poznać, że spotkało się właściwą osobę?

Rozłożył ręce.

- Nie wiem. Ale nikogo nie szukam. Przypomniało się jej, że użył słowa „niehonorowo”.

- Już z kimś jesteś... Twoja partnerka jest w Midlands czy w Grecji?

- Nie, nie. - Ściągnął brwi. - Gdybym miał kogoś, nie zabrałbym cię na przejażdżkę balonem.

Domyśliła się, że jest rozwiedziony.

- Bardzo cię skrzywdziła? - Współczuła mu, bo Harry dał jej niezłą nauczkę. Jeśli partnerka Thea była jak Harry, trudno mu się dziwić, że nie chce się angażować.

- Nie było żadnej „jej”.

- Jeżeli jesteś wolny, to w czym problem?

- Maddie, nie chcę się zenić i nie chcę mieć dzieci. A jak będziesz się ze mną spotykać, to stracisz możliwość poznania człowieka, z którym mogłabyś się związać.

- A czego ja chcę, twoim zdaniem?

- Już powiedziałaś. Trwałego związku. Kiedy oglądałaś zdjęcia moich siostrzeńców, zorientowałam się, że również chciałabyś mieć dzieci.

- Trudno nie chcieć, pracując na takim oddziale jak ja, gdzie maluchy przytula się na co dzień.

- A ja nie chcę mieć dzieci. Odpowiada mi rola wujka.

Biorąc pod uwagę, jak ciepło wyrażał się o rodzinie, z jaką czułością traktował noworodki na oddziale...

- Coś mi tu nie pasuje... - palnęła bez namysłu.

- Jak mam to rozumieć?

Rozmawiają na tyle otwarcie, że chyba może być z nim szczerą.

- Jesteś dumny ze swojej rodziny i pracujesz z dziećmi i ciężarnymi. To całkiem logiczne, że człowiek na twoim miejscu chce założyć rodzinę.

- Lubię dzieci... innych ludzi. Po prostu nie chcę własnych - odparł podejrzenie bezbarwnym tonem.

To coś więcej niż przykry rozwód, pomyślała. Stracili dziecko, po czym ich związek się rozsypał.

- Współczuję. Nie wiedziałam, co przeszedłeś. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Nie chciałam sprawiać ci przykrości.

- Wiem. Nie lubię o tym mówić, więc nie mogłaś wiedzieć. O tym się nie mówi, żeby nie sprawić przykrości innym. Moja rodzina bardzo to przeżyła. Nie mogę...

Z nimi o tym rozmawiać, dokończyła w myślach.

- A z przyjaciółmi?

Pokręcił głową.

- Theo, nie wolno tłumić emocji. - Mocniej ścisnęła jego ramię. - Jeśli potrzebujesz przyjaciela, żeby porozmawiać, zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dzięki, ale nie lubię wywlekać spraw z przeszłości.

- Wiem coś o tym. - Uśmiechnęła się krzywo. - Ja też nie opowiadałam o Harrym.

- O kim?

- O moim byłym mężu. Wydawało mi się, że mamy takie same cele w życiu, ale okazało się, że się pomyliłam. Nie chciał ze mną rozmawiać.

Poznałam prawdę w najbardziej bolesny sposób. - Harry nie dojrzał do roli ojca i chociaż zgodziła się czekać, najwyraźniej czuł się pod presją. Żeby pozbyć się poczucia winy, znalazł sobie inną kobietę. Madison dowiedziała się o tym ostatnia.

Teraz Theo dotknął jej ramienia.

- Tak mi przykro.

- Mnie też. Znasz powiedzenie: Co nagle, to po diable?

Pokiwał głową.

- Bardzo, bardzo prawdziwe - westchnęła. - Tak, chcę stabilizacji, ale dopiero jak spotkam właściwego faceta. Drugiego rozwodu bym nie przeżyła.

Przyglądał się jej badawczo.

- Więc co robimy?

- Chyba musimy zachować rozsądek. Ignorować tę chemię.

- Łatwo się mówi! Od dziesięciu dni nie przestaję myśleć o tobie. Od kiedy z tobą zatańczyłem.

- Kiedy z tobą tańczyłam, pierwszy raz w życiu miałam wrażenie, że płynę w powietrzu - wyznała.

- Jestem Grekiem - roześmiał się. - Taniec to nasze główne zajęcie!

- Oraz tłuczenie talerzy.

- Owszem. Ale my, Grecy, mamy poczucie rytmu.

- I to jakie! Przepraszam, nie chciałam...

- Ale o tym pomyślałaś. Ja też. Coś się dzieje między nami.

Czuła to od pierwszej chwili. I cieszyło ją, że on czuje to samo, że nie jest to kwestia wyłącznie wygłodzenia ani hormonów. Ale nie należy się temu poddawać, tym bardziej że Theo nie myśli o stałym związku i nie chce mieć dzieci. Oboje inaczej widzą przyszłość.

- Musimy do tego podejść jak ludzie dojrzały. Pracujemy razem, lubimy się, więc zostanemy przyjaciółmi - zaproponowała.

- Umowa stoi. A teraz odprowadzę cię do domu, żeby nie popełnić jakiegoś głupstwa.

- Nie trzeba. Dwanaście lat mieszkam w Londynie, poza tym jest biały dzień. Ale przed wyjściem pomogę ci pozmywać.

- Wykluczone. Skoro nie pozwalasz mi się odprowadzić, to ja nie mam prawa wysługiwać się tobą w kuchni - odparł z uśmiechem. - Idź do domu. I dziękuję, że wybrałaś się ze mną na tę wycieczkę. Sam czułbym się obco.

- To dla mnie wielka przyjemność. Bardzo mi się podobało. - Sięgnęła po polar i torbę. - Dzięki. - Wspięła się na palce, żeby go pocałować w policzek. - Do jutra.

- *Kalispera*, Maddie. Do jutra.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Bycie jedynie koleżanką Thea okazało się łatwiejsze, niż myślała, ale tylko dlatego, że ich drogi rzadko się spotykały. Gdyby potrzebowała jego rady, nie wahałaby się o nią poprosić, ale komplikacje, jakie się jej trafiały, przećwiczyła już wcześniej, więc nie musiała korzystać z jego doświadczenia.

Spotykali się jedynie w pokoju dla personelu oraz w trakcie cotygodniowych kolegiów. Bywało, że jedli razem lunch, ale zawsze w gronie studentów. Te nieformalne spotkania Theo traktował jak dodatkowe zajęcia, podczas których studenci mieli okazję zadawać mu pytania.

Gdy czasami ich spojrzenia się spotykały, zastanawiała się, czy rzeczywiście tli się w nich płomień, czy widzi w nich jedynie to, co chciałyby widzieć.

Musi im wystarczyć przyjaźń.

Pewnego popołudnia ślęczała nad dokumentacją, gdy do gabinetu wszedł Theo.

- Cześć. Co cię do mnie sprowadza?

Gdy przysiadł na brzegu jej biurka, udawanie obojętności dużo ją kosztowało.

- Studenci. Czy już przerabiałaś z nimi scenki?
- Z Sanjayem i Nitą jeszcze nie. Dlaczego pytasz?
- Bo chciałbym zrobić wspólne zajęcia. Ty w roli pacjentki, Iris albo

Rosie jako położna oraz ja jako doradca studentów.

Szeroko otworzyła oczy.

- Dlaczego ja jako pacjentka?
- Uważasz, że byłbym przekonujący w roli ciężarnej? - roześmiał się.
- Bardzo śmieszne! Ale podoba mi się pomysł takiej psychodramy. W ten

sposób mogliby bez problemów sprawdzić zdobytą wiedzę. Kiedy?

- Jutro od wpół do dziewiątej, jeśli pozwolą nam na to porody. Na każdy przypadek poświęcilibyśmy kwadrans.

- Zgoda. Jesteśmy umówieni.
- Świetnie. Robisz coś dziś wieczorem?
- Chyba nic. Dlaczego pytasz?

- Dasz się zaprosić na kolację? Potem moglibyśmy pójść do kina.

Kolacja i kino... O wiele łatwiej byłoby odmówić, gdyby Theo tak jej nie pociągał.

- Dzięki za zaproszenie, ale nie lubię kina akcji. Uśmiechnął się.
- A ja babskich filmów. Ale na pewno jest coś, co lubimy oboje.

Ratunku. Jeśli mu odmówi, gotów pomyśleć, że kłopot jej sprawia pozostawanie na stopie przyjacielskiej, przez co jeszcze bardziej się zdystansuje.

Jeśli się zgodzi... Wspólna kolacja będzie udręką, a jej tęsknota za tym, co nieosiągalne, przybierze na sile.

- Maddie, co ty na to? - nalegał.



- Dobrze. O której?
- Przyjadę po ciebie o szóstej.

Stawił się punkt szósta z gotowym planem. Przedstawił jej trzy propozycje.

- Wszystkie mi odpowiadają.
- Seans zaczyna się o ósmej, co daje nam czas na kolację - stwierdził. -

Znalazłem też w pobliżu rekomendowaną restaurację. - Widząc jej zdziwienie, dodał: - Chyba że nie lubisz kuchni francuskiej.

- Mało jest rzeczy, których nie lubię - odparła.

Gdy w przytulnej knajpce nieopodal Covent Garden kelnerka podała jej kartę dań, zaczęła czytać ją od deserów, co wyraźnie rozbawiło Thea.

- O co ci chodzi?
- Czytasz menu od końca.
- Planuję - wyjaśniła. - Jeżeli jest tu mój ulubiony deser, wybiorę lżejsze

danie główne.

Jęknął.

- Nie mów, że należysz do tych kobiet, które permanentnie się odchudzają.

- Niekoniecznie. Bardzo lubię jeść.

- Dzięki Bogu. Tracę apetyt, siedząc przy jednym stole z kimś, kto nieustannie liczy kalorie.

- Ja je liczę - odrzekła. - Odziedziczyłam gen sprzyjający tyciu. Nie to co Katrina, która może bezkarnie się obżerać. Nie lubię chodzić na siłownię, aby spalić nadmiar tłuszczu, bo uważam, że szkoda na to życia.

To Harry wpadł na ten pomysł. Nie tylko długie godziny pracy oraz jej marzenie o dziecku stanowiły problem w ich związku. Okazało się również, że także jej figura nie odpowiada wyobrażeniom ambitnego maklera giełdowego.

Niska i szczupła żona byłaby w porządku, ale niska i pulchna nie wchodziła w rachubę.

- Taki mały kompromis.
- Widzę drugie rozwiązanie: zjemy deser na spółkę.
- Nie ma mowy! - Roześmiała się. - To przesadna uprzejmość.

Skończyłoby się pojedynkiem na łyżeczki. I ja bym wygrała, bo dałabym ci łyżeczką po łapach.

- Zrobiłabyś to? Mnie się twoje pulchności bardzo podobają. I cieszę się, że lubisz jeść. Że nie skubniesz oliwki i nie oznajmisz, że więcej nie zmieścisz.

- To do mnie niepodobne. - Wzruszyła ramionami. - Ale chyba powinnam się przyznać, że nie gotuję.

- Nie umiesz czy nie chcesz?
- Jedno i drugie.

Gdy wróciła kelnerka, Madison zamówiła *crème brûlée*.

- A na przystawkę sałatkę nicejską - dodała z uśmiechem.
- Nie tylko menu czytasz od końca, ale i zamówienie składasz od końca.
- Co w tym złego?
- Maddie, ja się z ciebie nie naśmiewam - rzekł półgłosem. - Kobieta,

która wie, czego chce i tego nie ukrywa, to dla mnie ożywcza nowość.

Dobrze, że on nawet się nie domyśla, czego ona chce. W tej kwestii jednak otwartość nie wchodzi w rachubę, bo to się nie ziści.

Kolacja była wyśmienita, podobnie film.

Theo uparł się odprowadzić ją do domu.

- Theo, nie musisz. Nic mi się nie stanie.

- Nie szkodzi. Tam, gdzie się wychowywałem, mężczyźni opiekują się kobietami.

- Poradzę sobie, naprawdę. Nie martw się o mnie.

- Mów, co chcesz, a ja i tak cię odprowadzę.
- Zajdziesz na kawę? - zapytała, gdy stanęli pod jej drzwiami.
- Mówiłaś, że nie umiesz gotować.
- Kawy po grecku ci nie podam - ostrzegła go z uśmiechem - ale potrafię

obsłużyć ekspres do kawy.

- W porządku. *Ejkharisto*. - Złożył teatralny ukłon.

Pierwsze, co go zaskoczyła, gdy wszedł do jej mieszkania, to był brak koloru różowego. W pracy Madison była bardzo konkretna i rzeczowa, a mimo to bardzo kobieca. Często nosiła się na różowo, a raz nawet podsłuchał, jak rozmawiała z koleżanką o różowym lakierze do paznokci. Tutaj jednak królowały barwy neutralne i stonowane.

W nieskazitelnej kuchni rządziły biel i chrom.

W salonie jego uwagę zwróciły rodzinne fotografie. Madison z rozwianymi włosami w ogrodzie. Obok niej wyższa kobieta, która mogłaby być jej siostrą.

- Domyślałam się, że to Katrina.

- Tak. W ogrodzie moich rodziców. A to oni. - Wskazała na zdjęcie obok.

- Tutaj są rodzice Katriny.

- Wasi ojcowie są bardzo do siebie podobni.

- Bo są braćmi. Mój tato jest dwa lata starszy od wuja Danny'ego, taty Katriny.

Wszyscy uśmiechnięci. Przez chwilę Theo poczuł, że stęsknił się za szczebiotem sióstr, za wątpliwymi dowcipami brata, śmiechem ojca i opiekuńczością macochy.

Polubiliby Madison.

Lepiej jednak o tym nie myśleć. To się nie stanie. Kiedy dowiedział się, jak umarła jego matka, przysiągł sobie, że nigdy, przenigdy nie narazi żadnej

kobiety na ryzyko związane z porodem. A Madison chce mieć dzieci. Mimo że jeszcze żadna kobieta tak go nie pociągała jak ona, nie robi jej tego. Rozpiera ją energia, to prawda, ale ona jednocześnie jest bardzo wrażliwa. Ma za sobą nieudane małżeństwo z człowiekiem, który nie akceptował jej potrzeb, więc on nie może od niej oczekiwać, że przystanie na powtórkę. Z drugiej strony Madison nie interesuje romans, a on nic więcej nie może jej zagwarantować.

- Spodziewałem się czegoś zupełnie innego.

Uniosła wysoko brwi.

- A jak sobie wyobrażałeś moje mieszkanie?

- Całe w różu i falbankach.

Uśmiechnęła się.

- Mam trzydzieści lat, a nie trzynaście.

- To przecież o niczym nie świadczy. Oprowadzisz mnie?

- Jasne. To jest salon. Kuchnię już widziałeś. Mieszkam na piętrze, więc nie mam ogródka. Tu jest łazienka, a tu... - otworzyła kolejne drzwi - ...moja sypialnia.

Stanął w pokoju w tonacji niebiesko-białej. Na ścianie wisiała grafika latarni morskiej oraz lustro w ramie z muszli. Jej sypialnia mocno go zaskoczyła. Trudno o bardziej kobiecy wystrój: żelazne łóżko z mnóstwem kolorowych poduszek: z jedwabiu, wyszywanych, haftowanych, na stoliku nocnym sarta romansów, takich samych, za jakimi przepadała jego najstarsza siostra, oraz coś, co odebrało mu dech: sznur różowych lampek dokoła lustra na toaletce.

- Podobno masz trzydzieści lat, a nie trzynaście. - Wskazał na lustro.

- To jest prezent od Katriny. Dla hecy, ale bardzo mi się podoba.

Rozwesela mnie. - Oczy jej się śmiały.

Jak to możliwe, że ten jej mąż jej nie docenił? Gdyby należała do niego, nigdy by się z nią nie rozstał.

Ale tak się nie stanie. Bo ona chce mieć dzieci, a on nie podejmie tego ryzyka. Niepokój w jej spojrzeniu zmusił go do powrotu do rzeczywistości.

- Przepraszam, zapatrzyłem się na te poduszki. Podziwiałem, jak bardzo jest pani kobieca, pani doktor.

Rozłożyła ręce.

- Co ja na to poradzę? Jestem kobietą.

Doskonale to wiedział. Czuł, że musi ją pocałować, ale stłumił ten impuls.

- No właśnie... - Wycofał się z sypialni, by znaleźć się jak najdalej od pokusy. W tej sytuacji nie pozostało mu nic innego, jak podjąć rozmowę na temat pracy. - Pogadajmy o jutrzejszych zajęciach ze studentami.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Następnego dnia rano Theo, Madison, Iris, Sanjay i Nita spotkali się w jednym z gabinetów.

Theo pokrótce wyjaśnił studentom, co ich czeka.

- Maddie jest pacjentką, a Iris ma wątpliwości i dlatego was tu poprosiła.  
- Uśmiechnął się do studentów. - To nie jest żaden test, nic się nie stanie, jeśli nie będziecie umieli jej doradzić. Chodziło mi tylko o to, żeby dać wam możliwość wypróbowania swoich umiejętności, pokazania, co umiecie. Możecie zadawać pytania dwojgu doświadczonym lekarzom i położnej.

- Mam pytanie - rzekła Nita, odważniejsza niż nieśmiały Sanjay. - Żeby nas wezwać, Iris wyjdzie z gabinetu?

- I na korytarzu wyjaśnię, co mnie niepokoi - odparła Iris. - Wezwałam was do pierworódki w trzydziestym piątym tygodniu. Do tej pory ciąża przebiegała dobrze, ale teraz kobieta ma wysokie ciśnienie, a dziecko, łatwo wyczuwalne pod powłokami brzuszными, wydaje mi się za małe. - Rozłożyła ręce. - Teraz kolej na was.

- Najpierw się przedstawimy. - Nita nie wahała się ani przez chwilę. - Nazywam się Nita Warren, a to jest Sanjay Kumar. Położna poprosiła, żebyśmy panią zbadali.

Theo uśmiechnął się.

- Doskonale. Zakładamy, że pacjentka wyraziła zgodę na badanie. Sanjay, co teraz zrobisz?

- Gdyby Maddie była prawdziwą pacjentką, palpacyjnie zbadałbym dziecko i zadałbym jej kilka pytań.

- Nie jestem w ciąży, więc darujmy sobie to badanie. - Madison dziwnie się czuła, leżąc na leżance. Mimo że na co dzień miała do czynienia z ciężarnymi, nigdy nie przyszło jej do głowy, że ciąża mogłaby dotyczyć także jej. A gdyby rzeczywiście spodziewała się dziecka? I obok siedziałby Theo, nie w roli lekarza, lecz przyszłego taty?

Przestań fantazjować! Theo nie chce się wiązać i nie chce mieć dzieci. Mimo wszystko trudno było jej wymazać ten obraz z wyobraźni.

Najbardziej jednak peszyło ją, że tak bardzo się jej podoba. Mgliste marzenie o dziecku nabrało mocniejszych barw. Małeństwo o ciemnych falujących włosach i pięknych oczach Thea Petrakisa...

O Boże, teraz nie wolno jej marzyć o czymś, czego nie będzie: ma wczuć się w rolę pacjentki ze skąpowodziem.

- Sanjay, wiesz od Iris, że dziecko łatwo wyczuć, że mam wysokie ciśnienie, ale temperaturę i tętno w normie, a w moczu nie wykryto białka ani cukru. O co mnie zapytasz?

- Czy zmieniły się ruchy dziecka oraz ich częstotliwość?

Dobrze.

- Nie, dziecko mało się rusza. Od kilku dni. I dlatego skontaktowałam się z położną. - Ten rodzaj ćwiczeń zaczynał się jej podobać. Należałoby je przeprowadzić również ze stażystami, aby przygotować ich na trudniejsze przypadki. Ale do tego musi własną ciężę wybić sobie z głowy. Pragnie dziecka, ale Theo nie chce. Sprawa zamknięta.

Sanjay i Nita wymienili spojrzenia.

- Możemy zajrzeć do jej karty? - zapytała Nita. - Bo chciałabym zobaczyć USG, wielkość i umiejscowienie łożyska.

- Myślę, że należy ją zbadać, żeby się upewnić, czy nie ma wycieku płynu owodniowego - dorzucił Sanjay.

- Po co? - zapytała Iris.

- Bo płyn owodniowy chroni płód przed infekcją i wspomaga rozwój płuc oraz układu pokarmowego - odrzekła Nita.

- Jak sprawdzamy poziomy płynów?

- USG.

- Dobrze - pochwaliła ją Madison. - Dowiedziałam się przed chwilą, że mam za mało płynu. Jestem zmartwiona. Czy moje dziecko będzie zdrowe?

- To się często zdarza pod koniec ciąży - wyjaśniła Nita. - Proszę się nie zamartwiać. Skierujemy panią na USG, żeby ustalić poziom płynu owodniowego oraz zobaczyć, jak dziecko się rozwija.

- Dzieje się z nim coś złego?

- Jest dużo przyczyn tego stanu. W lecie wystarczy upał. Może to być ubytek płynu w miejscu jego wcześniejszego pobrania albo jest małe pęknięcie błony - wyliczał Sanjay. - Ale pocieszę panią, że takie ranki goją się samoistnie.

- W przypadku bliźniąt jednojajowych - wtrąciła się Nita - bywa i tak, że jedno z nich w większej mierze korzysta z łożyska, ale to nie znaczy, że to drugie jest chore.

- A jeśli coś mu jest, to co? - dociekała Madison.

- Pytasz jako lekarz czy jako pacjentka? - upewniał się Sanjay.

- Jako lekarz.

- Nerki - odrzekł Sanjay. - Brak, powiększone lub niedostatecznie wykształcone.

- Albo zablokowany przewód moczowy lub wrodzona wada serca - uzupełniła Nita.

- Wspaniale. - Theo szeroko się uśmiechał. - Oboje jesteście świetnie przygotowani.

- To zasługa Maddie - odrzekł Sanjay. - Zawsze ma dla nas czas i dokładnie omawia z nami różne przypadki.

Madison spojrzała na zegarek.

- Dzięki za komplementy, ale czas nagli. Macie już moje USG. Łożysko w normie, ale płynu jest za mało i dziecko słabo się rozwija. Orzekliście, że nie trzeba nas monitorować na okoliczność infekcji. Co teraz was niepokoi?

- Poród - odparła bez namysłu Nita. - Jeśli jest za mało płynu, dziecko niechybnie ułoży się pośladkowo. Obawiałabym się wystąpienia zespołu ucisku rdzenia.

- Ja też - przyznała Iris.

- Więc co byście zrobili? - zapytał Theo.



- To by zależało od tego, ile jest tego płynu... - zaczął Sanjay.

- Gdyby go było naprawdę mało - Nita przejęła inicjatywę - zdecydowałabym się na wcześniejsze rozwiązanie.

- Na co należy zwrócić uwagę w wyglądzie takiego noworodka?  
Studenci popatrzyli po sobie.

- Hm... na obfitą maź płodową? Bo urodzony przed czasem? - zgadywała Nita.

- Nie. Na suchą i szorstką skórę z powodu niedostatku płynu - wyjaśniła Iris. - I twarzyczka może mieć pognieciony wygląd.

- Ponieważ dziecko było ściśnięte w macicy, często zdarza się stopa szpotawa - uzupełnił Theo. - Kochani, bardzo dobra robota. Spotykamy się w poniedziałek o tej samej porze?

- O tak - odrzekli Sanjay i Nita unisono, po czym Nita dodała: - Dzięki temu ćwiczeniu zdałam sobie dzisiaj sprawę, że chcę zostać położnikiem.

- Jeszcze nie mów hop. Czekają cię praktyki na innych oddziałach - studził jej zapał Theo. - Wasz entuzjazm sprawia mi wielką radość, ale nie odcinajcie się od innych dziedzin.

- No właśnie. - Nita przestępowała z nogi na nogę. - Chciałam zapytać was o radę w kwestii kolejnej praktyki.

- Nie ma sprawy. Możemy razem pójść na lunch. Maddie, ty też będziesz wolna?

- Pod warunkiem, że nic się nie wydarzy.

- To zrozumiałe. Mam teraz poradnię. - Popatrzył na zegarek. - A wy przechodźcie na ginekologię, tak?

- Tak, i to szybko, żeby się nie spóźnić - zauważył Sanjay.

Gdy położna i studenci opuścili gabinet, a Madison była gotowa ruszyć do siebie, Theo chwycił ją za rękę.

- Obiecaj mi coś - poprosił.

- Co takiego?

- Jak cię zatrzyma jakiś nagły przypadek, od razu wyślij do mnie esemesa, żebym miał pretekst.

- Po co?

- Bo chyba nie powinienem iść na lunch z Nitą. Jasne. Wiadomo, o co mu chodzi.

- Jesteś konsultantem. Wystarczy, że jej powiesz, że nie wolno ci umawiać się ze studentami.

- Mam się z nią spotkać, żeby jej powiedzieć, że nic z tego? - parsknął. - Jak jakiś arogancki burak przekonany, że jest obiektem pożądania wszystkich kobiet?

Wybuchnęła śmiechem.

- Theo! Wszystkie niezamężne kobiety w tym szpitalu marzą, żeby się z tobą umówić. Masz pojęcie, ile dziewczyn przesłuchiwało mnie na twoją okoliczność?

- Po co? - zdziwił się.

- Żeby zebrać o tobie jak najwięcej informacji, a potem skutecznie cię uwieść.

- O matko! Mam nadzieję, że im mówisz, że ja nie łączę pracy z przyjemnościami.

- Miałam ochotę powiedzieć im, że jesteś gejem - odparła z udawaną powagą.

- Myślisz, że by uwierzyły?!

- Theo, spójrz na fakty. Jesteś przystojny, i nie udawaj, że nic ci o tym nie wiadomo, masz trzydzieści pięć lat i jesteś kawalerem. Można z tego wysnuć dwa wnioski. Albo masz paskudny charakter, ale już wszyscy wiedzą, że tak

nie jest, albo nie gustujesz w kobietach. - Rozłożyła ręce. - Ale gdybym puściła taką plotkę, byłabym z kolei rozrywana przez wszystkich gejów pracujących w szpitalu, żadnych szczegółowych informacji na twój temat.

Podniósł wzrok do nieba.

- Ale przynajmniej nie chcieliby się ze mną żenić.

- To nie jest takie pewne. - Uśmiechnęła się łobuzersko. - W dzisiejszych czasach można spisać stosowny kontrakt.

- Madison! - jęknął. - Na wszystko masz odpowiedź.

- Prawie wszystko.

- Stosowny kontrakt. - Pokręcił głową. - Jeszcze mi za to zapłacisz, *matia mou*.

Na lunch nie poszli, bo oboje wezwano do dwóch różnych porodów, ale wieczorem Theo do niej zadzwonił.

- Jesteś wolna w sobotę?

- Mam poranny dyżur.

- Ale potem masz czas?

Powiedz, że nie, podpowiadał jej rozsądek.

- Mam.

- Mówiłaś kiedyś, że jeszcze nie zaliczyłaś wszystkich atrakcji Londynu.

Pomyślałem, że moglibyśmy pójść do Muzeum Historii Naturalnej obejrzeć dinozaury.

Z jednej strony nie powinna się z nim spotykać, bo z każdym dniem lubi go coraz bardziej, a przecież nic z tego nie będzie. Z drugiej, umawiając się z nim, powinna przekonać swoje serce, że najlepszym rozwiązaniem będzie przyjaźń.

- Dużo czasu nam to nie zajmie - zauważyła - ale chętnie tam pójde.

Spotkajmy się o czwartej przed muzeum.

Już z daleka zobaczyła, że Theo siedzi na schodach i coś czyta. Zapewne jakąś literaturę medyczną. Uśmiechnęła się do siebie. Ten to nie marnuje czasu. Niewykluczone, że dzięki temu w tak młodym wieku został konsultantem.

- Ciągłe w pracy? - zażartowała, stając przed nim.

- Oczywiście. - Zwinął pismo i wsunął do kieszeni. - Udany dzień?

- Piękny. Urodziłam dwójkę dzieci.

- Ludzie na ciebie dziwnie patrzą - zauważył ze śmiechem. - Chyba powinnaś to inaczej sformułować.

- Dzięki mnie urodziły się dwa śliczne dzieciaczki. Lepiej?

- Zdecydowanie. Chodźmy obejrzeć T. rexa. Wyszędłszy z sali z dinozaurami, natknęli się na ekspozycję pajaków.

- Theo, odpuśćmy sobie ten dział.

- *Kardia mou*, boisz się pajaków?

- Oczywiście, a najbardziej tych wielkich, które na mnie spadają, jak biorę prysznic.

- Nie wydaje ci się, że to one ciebie się boją?

- Mnie?! - Otrząsnęła się. - Nie. One na mnie polują.

- Rozumiem. Czuję, że pora coś zjeść. Ja gotuję.

- Wobec tego ja zadbam o deser. Po drodze do ciebie zajedźmy do supermarketu.

- Maddie, przestań, jesteś moim gościem.

- Nie oczekuj, że ja cię czymś podejmę - wzięła się pod boki - więc albo pozwól mi partycypować w formie deseru i wina, albo wspólnej kolacji nie będzie. Wybieraj.

- Ale ty się rządysz. Zgoda, niech będzie po twojemu.

Z winem i deserem pojechali do domu, gdzie Theo błyskawicznie przygotował kotleciki jagnięce z masłem ziołowym z grilla, ziemniaki oraz marchewkę i brokuły. Danie bardzo lekkie dla przeciwwagi dla jej wysokokalorycznego śmietankowego deseru.

To dziwne, pomyślała, jak mało czasu, w odróżnieniu od Harry'ego, potrzebował Theo, by ją poznać.

- Co zrobisz, jak wróci Doug? - zapytała. - Pojedziesz do Grecji czy postarasz się o posadę konsultanta w Anglii?

- Jeszcze nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Ta *panna cotta* jest wyśmienita.

Po raz kolejny sprowadził rozmowę na tory mniej osobiste. Zrobił to bardzo uprzejmie, ale Madison zaczęła się obawiać, że nie uda się jej bardziej do niego zbliżyć. Zarzekał się, że wcale nie cierpi z powodu rozpadu wcześniejszego związku, więc skąd ten dystans i ten skrupulatny rozdział pracy od życia prywatnego?

Telefon zadzwonił, gdy Theo parzył kawę.

- Posłucham tego przez głośnik.

- *Kalispera, Theo* - rozległo się po chwili, po czym wylał się potok greki.

- Pozwolisz, że odbiorę.

- Nie ma sprawy. Pooglądam twoje książki.

Nawet nie próbowała podsłuchiwać. Udało się jej wyłowić jedno słowo „*ohi*”, czyli „nie”, które zapamiętała z rozmówek dla turystów.

- *Ne. S'agapo* - powiedział. - Kocham cię. - Odłożył słuchawkę.

Ciekawe, czy powie jej, z kim rozmawiał.

To nie jej sprawa. Głos na pewno należał do kobiety, ale mogła to być jedna z jego sióstr, matka albo ciotka. A ponieważ ona i Theo są tylko przyjaciółmi, nie powinna być zazdrosna. Mimo to zazdrość ją zżerała. Absurd.

Theo opadł obok niej na kanapę.

- Pewnego dnia ich uduszę. Moich rodziców.

- A to dlaczego?

- Bardzo bym chciał, żeby w końcu przestali mnie swatać.

- Powiedz im, że już jesteś duży i sam potrafisz się tym zająć. - Szkoda, że to nie będzie ona.

- Nie masz pojęcia, jak zachowuje się grecka rodzina. - Zerwał się z kanapy i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. - Darzymy rodziców większym szacunkiem niż Anglicy, ale też żyjemy pod ciągłą presją zakładania rodziny. Jak byłem w Grecji, rodzice ciągle organizowali przyjęcia, żeby przedstawić mnie odpowiednim kandydatkom na żonę. - Potrząsnął głową. - Myślałem, że dadzą mi spokój, jak wyjadę. Ale nie. Córka ich znajomych przyjeżdża do Londynu, więc dzwonią z pytaniem, czy mógłbym się nią zaopiekować.

- A może chcieli tylko, żeby nie czuła się tu osamotniona? - podsunęła.

- Podejrzewam, że to kolejna kandydatka na synową. Od lat robią wszystko, żeby mnie ożenić. - Dalej chodził po pokoju. - Odmówiłem, tłumacząc się obowiązkami zawodowymi. Nie mogę zawieść pacjentów. Kocham moją rodzinę - przyznał - ale oni wszyscy doprowadzają mnie do szaleństwa. - Zawahał się. - Powinienem być wdzięczny, że nie wciągnęli mnie do rodzinnej firmy, bo pierworodny zazwyczaj idzie w ślady ojca.

- Czym ojciec się zajmuje? - zapytała ostrożnie.

- Turystyką - mruknął. - Ale ja od dziecka wiedziałem, kim zostanę, a oni mi nie przeszkadzali.

- Więc może też wcale im nie zależy, żebyś się ustatkował.

- Niestety. Stąd ten łańcuszek kandydatek na żonę. Skoro nie wszedłem do rodzinnego biznesu, to przynajmniej powinienem ożenić się z kobietą, która mnie w tym zastąpi.

Ściągnęła brwi.

- Ale twoje siostry i brat w nim nie są.

- Siostry są - sprostował. - A i brat dołączy do firmy, jak skończy studia.

Pamiętała, że jedna z sióstr pracuje w *public relations*, druga jest projektantką wnętrz, a trzecia prowadzi restaurację. Jak się to ma do turystyki? Nie warto pytać. On na pewno uważa, że i tak powiedział za dużo.

Miotając się po pokoju, spojrzał na Madison. Po co jej to opowiada? Tu, w Londynie, jego rodzina nikogo nie interesuje. Madison zna go jako lekarza, a nie dziedzica sieci hoteli. Ona nie jest winna temu, że rodzina doprowadza go do szału. Westchnął i przysiadł obok niej.

- Maddie, przepraszam. Należy ci się wyjaśnienie. Moja rodzina prowadzi sieć hoteli, małych romantycznych hotelików. Baaardzo drogich.

- Chcesz przez to powiedzieć, że jesteś bogaty?

- Moja rodzina jest bogata. - Zawahał się. - Ale powiedziałem ojcu, że skoro nie przystąpiłem do tego interesu, nie oczekuję żadnego spadku. Moja część należy się tym, którzy w nim pracują. A jeżeli i tak coś mi zapisze, rozdzielię to między nich.

Jej pełne aprobaty spojrzenie dodało mu otuchy.

- Mimo to ciągle mnie z kimś swatają. Z córkami właścicieli innych sieci hoteli. - Skrzywił się. - Między innymi dlatego wyjechałem z Grecji. Nie chcę być założycielem dynastii hotelarzy.

- Nigdy cię to nie pociągało?

- Maddie, jestem lekarzem. I o tym marzyłem.

- Jeśli cię kochają, to to zaakceptują.

- Myślę, że już zaakceptowali, ale mam wrażenie, że mimo to ciągle się łudzą, że zmienię zdanie i wrócę do Grecji. Tęsknią za mną - uśmiechnął się - a ja za nimi.

- Wróc do Grecji i się z nimi pogódź.

- Nie musimy się godzić. Nie gniewamy się. Rozumieli, że chcę pojechać do Anglii, żeby poznać drugą część rodziny.

- Twoich angielskich dziadków. Zapamiętała to?

- Tak. Ale to... bardzo skomplikowane.

- A ty jesteś skryty. Na pierwszy rzut oka fantastyczny kumpel, ale każdy, kto chce się do ciebie zbliżyć, trafia na mur. Theo, znam reguły gry. I nie zamierzam wyciągać cię na rozmowy, na które nie masz ochoty.

- Mimo że chciałabyś wszystkich uszczęśliwić?

- Daj spokój. Każdy ma jakieś wady.

- Może masz rację. Może powinienem o tym mówić? - Westchnął. - To okropne. Nawet nie wiem, od czego zacząć.

- Nie myśl o tym, że okropne. - Nakryła ręką jego dłoń. - Nie będę cię oceniać. Po prostu mów.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Wiesz już, że moja matka była Angielką - zaczął.

- Uhm.

- Jej rodzicom nie podobało się, że spotyka się z moim ojcem. Uważali, że kelner nie jest odpowiednią partią dla ich córki. Kiedy się poznali, faktycznie pracował jako kelner, ponieważ dziadkowie, właściciele tego hotelu, kazali mu po dwa tygodnie wykonywać kolejne zawody związane z hotelarstwem, żeby poznał, z czym będzie miał do czynienia. - Uśmiechnął się smętnie. - On ją bardzo kochał. A ona jego. Pobrali się, mimo że jej rodzice nie przyjechali na ślub. Kiedy okazało się, że będą mieli mnie, nie posiadali się z radości. Moja mama umarła w trakcie porodu - wykrztusił.

Słuchała go ze ściśniętym sercem. Nareszcie zrozumiała, dlaczego Theo tak bardzo nie chce mieć dzieci. Podejrzewała wcześniej, że on oraz jego



partnerka stracili dziecko, a ich związek tego nie wytrzymał, ale czegoś takiego się nie spodziewała. Jeśli przez tyle lat nosi w sobie te emocje...

Bez słowa otoczyła go ramieniem.

- Ojciec się załamał. Nie mógł na mnie patrzeć, bo przypominałem mu to, co stracił. Więc dwa pierwsze lata życia spędziłem u dziadków.

- A rodzice twojej matki?

- Też popadli w głęboką rozpacz. Mieli mnie za przyczynę jej śmierci.

Oni także go opuścili?

- Theo, przecież to nie twoja wina.

- I tak, i nie. Gdyby nie ja, żyłaby do dzisiaj. Nie pamiętam tych dwóch lat. Dopiero wiele lat później opowiedzieli mi o tym tata i Yaya.

- Yaya?

- Moja grecka babcia. Jak miałem dwa lata, zachorowałem na ospę wietrzną. Byłem bardzo chory, więc dziadkowie wezwali ojca, żeby mnie zobaczył. Podobno wtedy dotarło do niego, że nie do końca stracił moją matkę, że część jej ma we mnie. Wtedy wprowadził się do dziadków. Trochę później poznał Eleni. - Uśmiechnął się. - Wzięli ślub i od tej pory zawsze są razem. Ale ilekroć Eleni miała rodzić, ojciec stawał się strasznie nerwowy, a ja nie wiedziałem dlaczego. Opowiedzieli mi o wszystkim, dopiero kiedy urodził się Stefanos, kiedy uznali, że będzie to ich ostatnie dziecko. Uważali, że jestem na tyle dojrzały, że zrozumie. Nie chcieli zatajać przede mną przeszłości.

- I dlatego zostałeś położnikiem.

- Tak. Żeby taka tragedia już się nie powtórzyła. Nie żałuję, że mam taką macochę. Kocham Eleni całym sercem, ale jak sobie pomyślę, co mój ojciec czuł, patrząc na mnie... Zostałem położnikiem, żeby już nikt tak nie cierpiał, żeby żadne dziecko nie czuło się winne śmierci matki.

- Theo... - Gładziła go po ramieniu. - Nie jesteś winny. Gdybyś porozmawiał z ojcem i macochą, na pewno powiedzieliby ci to samo.

- Miałbym od nowa rozdrapywać rany? - zapytał.

- Nie znam ich, więc nie będę się za nich wypowiadać, ale wiem, jak zareagowałaby moja rodzina. Na pewno nie chcieliby, żebyś stale żył w poczuciu winy.

Wzruszył ramionami.

- Już do tego przywykłem. Na pewno nie.

- Eleni zawsze traktowała mnie jak własnego syna, a nie pasierba. Matkę znam tylko z fotografii i opowieści ojca oraz dziadków, więc zdążyłem się pogodzić z jej śmiercią. Ale nie chcę żadnej kobiety skazywać na poród. Gdyby coś jej się stało, nigdy bym sobie nie wybaczył.

- Theo, twojego ojca spotkała tragedia, ale śmierć przy porodzie zdarza się niezmiernie rzadko. A to, że tak umarła twoja matka, nie znaczy, że to samo czeka twoją partnerkę.

- Maddie, nie jestem gotowy na takie ryzyko. Sama wiesz, do jakich poważnych komplikacji dochodzi w trakcie ciąży, porodu i połogu. - Odsunął się od niej.

Znowu ten dystans.

Otworzył się przed nią, ale teraz się przestraszył. Nie pozostaje jej nic innego, jak dać mu odetchnąć.

- Theo, wszystko, co mi powiedziałaś, zatrzymam dla siebie - zapewniła go. - Ale czuję, że jesteś zmęczony, więc sobie pójdę. Nie dlatego, że mnie to nie obchodzi, ale żeby dać ci czas na przemyślenia. - Zawahała się. - Jeśli będziesz chciał porozmawiać, wiesz, gdzie mnie szukać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba masz doła - stwierdziła Katrina, stawiając przed Madison talerz z *lasagne* i zapraszając ją do jedzenia. Obok postawiła sałatę oraz tackę z czosnkowymi grzankami.

- Uważasz, że *lasagne* podniesie mnie na duchu? - zapytała Madison z uśmiechem. - Dzięki, Kat. Jesteś wspaniała.

- Ty też. Chcesz o tym pogadać?

- Nie ma o czym.

- Niech zgadnę... Czy to ma związek z pewnym lekarzem z Grecji?

Madison zaprzeczyła ruchem głowy.

- My tylko się przyjaźnimy.

Katrina westchnęła.

- Maddie, strasznie kaprysisz. Doniesiono mi, że jest sympatycznym facetem i genialnym specjalistą, a do tego podobno od lat nie było na waszym oddziale takiego przystojniaka. Maddie, daj mu szansę. Po dwóch randkach nie wysnuwaj wniosku, że jest za bardzo podobny do Harry'ego.

- Ja tak nie robię.

- Robisz, robisz.

- Theo jest inny.

- To w czym problem? Lubicie się, to spróbujcie.

- Kat, genialnie gotujesz.

- Nie wykręcaj się komplementami - fuknęła Katrina.

Madison westchnęła.

- Okej. Chciałabym, żebyśmy byli czymś więcej niż przyjaciółmi, ale on będzie tu tylko pół roku.

- Jeśli jego kontrakt wygaśnie, na pewno znajdzie się jakaś posada w tym szpitalu albo gdzie indziej w Londynie.

- Ty to na wszystko masz odpowiedź. Słusznie, nie w tym problem.

- A w czym? Madison odwróciła wzrok.

- On nie chce mieć dzieci.

- Och... - Katrina westchnęła współczująco. - Może po prostu jeszcze nie spotkał kobiety, z którą chciałby je mieć. Może zmieni zdanie, jak cię lepiej pozna.

- Nie zmieni. - Madison bawiła się widelcem. - Nie mam prawa ci o tym mówić, ale wyjaśnił mi, dlaczego. I nie zmieni zdania. - Skrzywiła się. - Masz rację, boję się, że trafię na drugiego Harry'ego. Theo nie kłamie i nie oszukuje, nigdy by nie postąpił jak Harry. I dlatego nawet ze mną nie romansuje.

Twierdzi, że nie ma prawa odbierać mi szansy spotkania mężczyzny, który da mi to, czego pragnę. - Odetchnęła głębiej. - Ja chcę mieć dzieci, a on nie. Tutaj nie ma miejsca na kompromis. Więc jestem skazana jedynie na możliwość pracowania z nim.

Katrina uścisnęła jej dłoń.

- Tak mi przykro. Bardzo chciałabym ci pomóc... Chciałabym mieć czarodziejską różdżkę.

- Ja też. Ale się nie martw. Przejdzie mi.

W pracy była wesoła i pomocna, ale Theo wyczuwał dystans, jaki narzuciła. Odniósł nawet wrażenie, że go unika. A to była na zebraniu, a to w przerwach spotykała się z koleżankami, a w wolne dni jej komórka milczała.

Nie odpowiadała na jego esemesy, gdy zapraszał ją do kina albo na kolację, a w weekend miała dyżur.

Powinien być zadowolony, a nie był. Dlaczego?

W kolejny poniedziałek poczuł, że mu jej cholernie brakuje i że musi z tym coś zrobić. Że każdy dzień wydaje mu się szary i ponury. Oraz że gdyby zaryzykował, to być może byłoby mu lepiej niż bez Madison.

Przede wszystkim powinien ją przeprosić za to, że był taki nietowarzystki. Pewnie spodoba jej się wiązanka różowych, bardzo dziewczęcych kwiatów. Ale z drugiej strony może je uznać za zbyt pretensjonalne.

Może kolacja? Kolacja z samych deserów.

Kwiaty wręczy jej później. Osobiście, nie przez posłańca. A może wielki balon z napisem: „Przepraszam”?

Chciał, by uwierzyła, że on postara się przełamać obawy, że złamie swoje postanowienie... dla niej.

Tego dnia nie spotkał jej ani rano, ani w porze lunchu. Po południu zamierzał zająć się dokumentacją, ale wcześniej zamówił wiązankę, którą po drodze do domu miał odebrać z kwiaciarni. Ledwie odłożył słuchawkę, usłyszał pukanie do drzwi. Gdy ujrzał Madison, miał ochotę podbiec i chwycić ją w ramiona.

- Słucham. Co się stało? - zapytał, widząc jej minę.

- Przepraszam, że cię nachodzę, ale potrzebna mi druga opinia. Miałeś do czynienia z ciążą zaśniadową?

- Owszem.

- Więc słuchaj. Podejrzewam u pacjentki ciążę zaśniadową, ale na USG mam worek owodniowy.

- To może być zaśniad częściowy. - Żadna pociecha, pomyślał. - Jakie objawy? - Gdy je wyliczyła, pokiwał głową. - To z pewnością zaśniad. Mam zobaczyć USG?

- Tak, proszę. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

- Dla mojego zespołu nigdy nie jestem zajęty.

Ani dla niej.

Obraz USG niestety potwierdził jego diagnozę, co oznaczało, że tę ciążę należy zakończyć.

- Jak otrzymasz ostateczne wyniki badania krwi, porozmawiam z tą pacjentką - rzekł z westchnieniem. - To będzie bardzo przykra rozmowa.

- Nie trzeba, poradzę sobie.

- Wiem, ale w tej sytuacji przyda ci się wsparcie. - Ona też go wspierała, gdy zwierzył się ze swej bolesnej tajemnicy. - Od tego są przyjaciele. - Chciał być dla niej kimś więcej, ale nie była to stosowna pora na takie wyznania.

- Dziękuję.

- Kiedy moja żona będzie miała ten zabieg? - zapytał mąż pacjentki, gdy otrzymawszy ostateczne wyniki badania krwi, Theo przekazał obojgu małżonkom złą wiadomość oraz poinformował o przebiegu operacji.

- To zależy od państwa. Dzisiaj albo za dwa trzy dni, jeśli potrzebują państwo oswoić się z tą myślą.

- To coś we mnie rośnie - powiedziała kobieta, ocierając łzy - ale to nie jest moje dziecko. Zróbmy to dzisiaj. Nie chcę tego nosić.

- O której pani po raz ostatni jadła?

- Tylko śniadanie. Na lunch nie miałam ochoty, a doktor Gregory uprzedziła mnie, że być może zajdzie konieczność tego zabiegu.

Theo pokiwał głową.

- Czy jest pani na coś uczulona? Jak reaguje pani na środki znieczulające?

- Nigdy nie miałam znieczulenia.

- To jest zabieg w znieczuleniu ogólnym - wyjaśnił Theo - a to się wiąże z pewnym ryzykiem. Ale przyślę do pani naszą anesteziolog i ona odpowie na wszystkie pani pytania. Proszę też pamiętać, że zarówno doktor Gregory, jak i ja, też jesteśmy do pani dyspozycji.

- Dam pani numery telefonów grup wsparcia - odezwała się Madison. - Będzie pani mogła tam porozmawiać z kobietami, które przez to przeszły, a później urodziły zdrowe dzieci. Wiem, że to wszystko brzmi strasznie, tym bardziej że ciąża zaśniadowa zdarza się rzadko, ale proszę pamiętać, że nie ma w tym waszej winy. To się może przytrafić każdej parze.

- Czy żona zostanie w szpitalu? - zapytał mąż.

- Nie ma takich wskazań - oświadczył Theo. - Mogą państwo razem wrócić do domu. Radziłbym jednak, żeby pani odpoczęła. Przez kilka dni w zależności od tego, jak będzie się pani czuła. Proszę się oszczędzać. I rozmawiać z ludźmi, co pani czuje, a nie dusić tego w sobie.

Theo namawia kogoś, żeby nie tłumił emocji? Przyganiał kocioł garnkowi.

- Zaraz przyjdzie anestezjolog - oznajmił Theo. - Zobaczymy się w sali operacyjnej. Głowa do góry.

Wyszedłszy z Madison z gabinetu, zapytał:

- Chcesz asystować?

- Czy to twój program wzbogacania treści pracy?

- Nie jestem bez serca. To bardzo przykra sytuacja, więc musimy znaleźć w niej coś pozytywnego. Na przykład poszerzyć twoją znajomość pokrewnej dziedziny.

- Innymi słowy nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Uśmiechnął się.

- Słuszne podejście. Mnie się sprawdza.

Czyżby? Bo chociaż kocha swoją rodzinę i lubi dzieci, to nie chce stawić czoła swoim lękom. Nadal stanowczo twierdzi, że się nie ożeni i nie będzie miał dzieci.

Przebrali się do zabiegu.

- Ryzyko związane z tą operacją wiąże się z możliwością przebicia macicy. Muszę być ostrożny. Istotne jest też całkowite usunięcie zaśniadu. Próbki trzeba wysłać do laboratorium.

- To wszystko jest w podręcznikach - mruknęła - ale żaden podręcznik nie wspomina o uczuciach. Theo, tych dwoje bardzo chciało mieć dziecko, starali się przez rok. Są załamani, a ja mam sobie za złe, że nie mogę im pomóc.

- To nie twoja wina, Maddie. Poza tym za jakiś czas mogą znowu spróbować.

Jak on może tak spokojnie o tym mówić?! Tym bardziej, że sam nie jest gotowy na takie ryzyko!

Po zabiegu ponownie spotkała się pacjentką i jej mężem. Przekazała im kilka porad oraz ulotkę, którą opracowała rok wcześniej.

- Jeśli będzie pani płamić, proszę się tym nie przejmować, ale gdyby pojawiła się gorączka, ból brzucha albo bardzo obfita miesiączka, niech się pani zgłosi do swojego lekarza, bo mogą to być objawy infekcji. Dobrze byłoby też powstrzymać się od seksu, aż ustanie krwawienie.

- Ile to potrwa?

- Kilka dni. Jeśli dłużej, to proszę zgłosić się do nas.

- Może się okazać, że tkanka zaśniadowa wrosła w mięsień macicy, ale nie należy straszyć pacjentki ewentualnymi komplikacjami.

Wyszedłszy z oddziału, minęła otwarte drzwi gabinetu Thea.

Instynktownie uniósł wtedy głowę znad biurka.

- Maddie, zapraszam! - zawołał. - Zamknij drzwi.

- Podszedł do niej z rozpostartymi ramionami.

- Theo, to nierozsądne. - Odsunęła się.



- Ja cię tylko przytulam. Przytuliłbym każdego, kto byłby taki smutny jak ty. Po to ma się przyjaciół. To ta pacjentka z zaśnieniem?

- Nie tylko. - Westchnęła. - To był straszny dzień. Rano wezwał mnie radiolog, bo nie doszukał się tętna płodu. Musiałam pacjentce wytłumaczyć, że jej dziecko nie żyje i że w najbliższych dniach poroni, a jeżeli nie, to musi przyjść do nas, żeby sztucznie wywołać poród. - Zawahała się. - Czasami nienawidzę tej pracy.

- Każdy położnik ma takie dni. - Przytulił ją mocniej. - Kiedy jesteśmy bezradni, zastanawiamy się, po co studiowaliśmy aż tyle lat. I mimo że wiemy, że nikt inny nic by więcej nie zrobił, długo nosimy ten smutek w sercu. - Pogładził ją po włosach. - Pomyśl o tych innych dniach, kiedy wszystko się udaje, kiedy pomagasz urodzić się nowemu człowiekowi, kiedy słyszysz pierwszy krzyk dziecka.

- Wiem. - Westchnęła. - Ale jak sam powiedziałeś, głowa to nie serce.

O tak. W tej chwili jego głowa i serce toczyły zażarty pojedynek. Głowa podpowiadała, że powinien wypuścić ją z objęć, serce przeciwko temu protestowało. Chciało, by była blisko. Tak blisko, że mógłby ją pocałować.

- Musisz coś zjeść. Zabieram cię stąd.

- Dzięki, ale na nic nie mam siły.

- Więc zrobię ci coś w domu. Musimy stąd wyjść.

- Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił: - Ten zaśniam mnie też przygnębił. Ja również nienawidzę takich dni. Więc uważam, że dla pokrzepienia powinniśmy coś zjeść.

Przez chwilę wydawało mu się, że Madison odmówi, ale ona przytaknęła.

- Zgoda. Dzięki.

Zgasił komputer, zamknął gabinet i wyprowadził ją z oddziału. Pod drzwiami wyjściowymi przypomniał sobie o kwiatkach. Kompletnie nie pasujących do sytuacji.

- Maddie, zaczekaj. Muszę załatwić pilny telefon. Dzięki Bogu nie poszła za nim.

Zadzwoił do kwaciarni, by poinformować sprzedawczynię, że z przyczyn od niego niezależnych wiązanek odbierze następnego dnia.

- Załatwione? - zapytała, gdy do niej wrócił.

- Tak. Chodźmy coś zjeść.

## ***ROZDZIAŁ SIÓDMY***

Theo mieszkał niedaleko szpitala, więc szli piechotą, ale nie odezwali się ani słowem. Madison zastanawiała się, czy słusznie postępuje. Gdy byli w jego gabinecie, obejmował ją, tłumacząc, że jest to gest wyłącznie przyjacielski.

Ale czuła, że to dla niej za mało, bo odkryła, że go kocha. Stało się to, czego sobie nie życzyła: pokochała człowieka, który miał inne cele w życiu niż ona. Po raz drugi popełnia ten sam błąd.

- Theo - odezwała się, gdy zamknął za nimi drzwi - doceniam twoje chęci, ale chyba nic nie przejdzie mi przez gardło.

- Przejdzie, przejdzie. Od razu lepiej się poczujesz.

- Ale...

- Maddie, żadne ale.

Nie miała siły z nim wojować, więc potulnie ruszyła za nim do kuchni. Wsypał kawę do rondelka, zalał wodą i postawił na gazie, po czym podgrzał mleko.

- Robisz kawę po grecku? - przeraziła się.  
- Dla siebie. - Teraz wsypywał kawę do ekspresu.  
- Wiem, że nie lubisz takiej, więc się nie bój, że każę ci ją pić. - Ukroił dwie grube kromki chleba, zrobił z nich grzanki, po czym obłożone serem wsunął do opiekacza.

- *Cafe latte*. - Podał jej parujący kubek. - Oraz grzanka z serem. Zjemy na kanapie. - Uśmiechnął się. - To najlepsze remedium na smutek. Po rosole Eleni.

- Dzięki. Było pyszne - oznajmiła jakiś czas później.  
- Zwyczajna grzanka z serem.  
- Ale nie ja ją robiłam. A to znaczy, że smakowała mi jeszcze bardziej.  
- Dzięki. - Wziął od niej talerzyk i kubek.  
- Theo, nie musisz mnie obsługiwać. - Weszła do kuchni. - Ty zrobiłeś grzanki, więc ja pozmywam. Żebym nie miała wyrzutów sumienia - dodała, by zapobiec jego protestom.

- Jeśli musisz... - Wzruszył ramionami.  
- Muszę. - Ale gdy wycierała kubek, upuściła go na podłogę. - O nie, przepraszam! Nie chciałam...

- Nic się nie stało, Maddie. - Wierzchem dłoni pogładził ją po policzku, po czym zmiótł skorupy i wsypał do pojemnika na śmieci. - Nic się nie stało.

- Theo, przepraszam.

- Przestań się kajać. - Ujął ją za ręce i wyprowadził z kuchni. - Oboje mamy za sobą trudny dzień. Myślę, że dobrze ci zrobi, jak cię przytulę.

Pomyślała, że i on tego potrzebuje, bo spoglądał na nią niewidzącym wzrokiem, więc go objęła, przytulając się do niego. Na moment znieruchomiał, ale po chwili oparł policzki na jej głowie, pozwalając się jej utulić. Stali tak, czerpiąc z siebie nawzajem energię, ale Madison miała świadomość, że coraz

bardziej się pograża. Im dłużej będzie w jego ramionach, tym trudniej będzie je opuścić.

- Pójdę już - powiedziała.

- Nie. - Przytulił ją mocniej. - Stęskniłem się za tobą przez ten tydzień.

Nie przesłyszała się?

- Za mną?

- Brakowało mi naszych rozmów podczas lunchu, naszego zwiedzania

Londynu...

Na kumplowskiej stopie, oczywiście.

- Theo. Taka przyjaźń... Nie wiem, czy potrafię utrzymać się w takiej roli.

- Ja też nie potrafię.

Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Co proponujesz?

- Od dawna mówię sobie, że się nie ożenię, ani nie będę miał dzieci. Nie chcę podejmować ryzyka utraty ukochanej osoby w taki sposób, jak utracił ją ojciec.

- Mimo że odważył się na takie ryzyko z Eleni?

- Pewnie jestem tchórzem.

- O nie. Gnębi cię po prostu poczucie winy za coś, za co nie powinieneś czuć się winny. - Poglądziła go po twarzy. - Poza tym medycyna nieustannie idzie do przodu. Dzisiaj możemy więcej niż pięć lat temu, a co dopiero trzydzieści pięć. Może dzisiaj udałoby się twoją mamę uratować.

- Może... - Westchnął. - Bardzo mi ciebie brakowało. Ten tydzień bez ciebie był... bardzo ponury.

- Powiedziałeś, że możesz mi dać tylko przyjaźń.

- Staralem się nie być egoistą. Dać ci szansę spotkania kogoś, kto da ci to, czego pragniesz, a czego ja ci nie dam. - Pokiwał głową. - Ale dostałem nauczkę, że nie jestem nieomylny. Że czasami postępuję jak głupiec.

- Co teraz będzie?

- Maddie, pragnę cię - odparł z prostotą. - Jesteś pierwszą kobietą, dla której jestem skłonny złamać swoje postanowienia. - Pocałował wnętrze jej dłoni. - Zauważyłaś, że gdzieś dzwoniłem?

Przytaknęła.

- Dzwoniłem do kwiaciarni, bo rano zamówiłem bukiet. Dla ciebie. Ale pomyślałem, że po takim pechowym dniu kwiaty nie będą na miejscu, więc postanowiłem odebrać je jutro. Chciałem też podjąć cię uroczystą kolacją, żeby cię przeprosić. Złożoną z samych słodkości. Na początek zupa truskawkowa, potem pilaw z migdałami, cynamonem i morelami, no i *crème brûlée*. - Uśmiechał się szeroko.

To wszystko dla niej? Kolacja na słodko? Po to, żeby ją przeprosić? Zamrugła powiekami.

- Theo, nie wiem, co powiedzieć.

- A ja wiem. - Musnął wargami jej usta, składając słodki pocałunek pełen obietnic.

Ułamek sekundy później, jakby coś w nim pękło, całował ją gorąco i namiętnie. Tego jej było trzeba - by z rozkoszy mogła zapomnieć o koszmarnym dniu na oddziale.

Mruknął coś po grecku, po czym zaczął obsypywać pocałunkami jej szyję, a ona odchyliła głowę do tyłu, żądna coraz więcej i więcej.

- Piękny kolor - szepnął jej do ucha. - Bardzo ci ładnie w intensywnych kolorach.

Kolory? Całuje ją bez opamiętania, a przy tym zwraca uwagę na kolory?  
Otworzyła oczy.

- Widzisz kolory? - Nie kryła niedowierzania. - Myślałam, że tylko...

Parsknął śmiechem.

- Że tylko geje są tak wrażliwi? Pamiętaj, że mam siostrę projektantkę wewnątrz. Wystarczy spędzić z nią pół dnia, żeby zacząć zupełnie inaczej postrzegać otoczenie. Owszem, widzę kolory. Ślicznie ci w tym kolorze. - Skubnął ją w ucho. - Maddie, chcę się z tobą kochać. Nie przestaję o tym myśleć od czasu tego balu. Przez wzgląd na ciebie starałem się hamować, ale dłużej już nie mogę...

- Ja też cię pożądam.

Wsunął jej palce pod bluzkę, by pogłodzić ją po brzuchu, a ona od razu odgadła jego zamiary.

Tym razem jego pocałunek był tak przepełniony słodyczą, że pod Maddie nogi się ugięły. Teraz wszystko jest możliwe. Myślała tylko o tym, by czas się zatrzymał i ten pocałunek trwał wiecznie. Jeszcze nigdy tak nie było, nawet z Harrym.

- Wiem, że nie powinniśmy tego robić - wyszeptał.

- Uważam, że to twój najlepszy pomysł. - Ujęła go pod brodę. - Cieszymy się życiem.

- Racja. Mogę zachować się jak jaskiniowiec?

- W Grecji byli jaskiniowcy? Wydawało mi się, że wy od wieków rodzicie się wyrafinowani.

- Ale potrafimy udawać jaskiniowców. - Uniósł brew. - Jeśli zależy ci na wyrafinowaniu... - Nie przestając jej całować, pochwycił ją na ręce i wniósł po schodach.

Gdy znaleźli się w sypialni, postawił ją na podłodze i przywarł do niej mocno, by poczuła, jak bardzo jej pragnie. Potem zaciągnął zasłony w oknie i włączył lampkę nocną.

- Żałuję, że nie mam różowego abażuru.
- Chyba ci kupię - odrzekła ze śmiechem.
- To nie była aluzja - jęknął.
- Nie?
- Mam ważniejsze sprawy na głowie.
- Jakie?

Powiódł palcem po jej wargach.

- Maddie, masz piękne usta.
- Ty też. - Powtórzyła jego gest.

Zadrzał, po czym powoli zdjął jej bluzkę.

- Czy już ci mówiłem, że jesteś piękna? - Powiódł palcem po koronce biustonosza. - Najpiękniejsza na świecie. Jak mi się udało tyle czasu trzymać ręce przy sobie?

- Naprawdę mnie pragniesz? - Trudno było jej uwierzyć, że on czuje to samo co ona.

- Bardzo. - Pocałował ją w obojczyk. - *Se thelo*. Pragnę cię całym sobą. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Przeszył ją przyjemny dreszczyk. Robi na nim aż takie wrażenie? Podobnie jak on na niej.

Piekielnie wolno rozpiniała guziki jego koszuli, by w końcu zsunąć mu ją z ramion.

- Ty też jesteś piękny.
- Rozbawiło go takie określenie.
- Mężczyzna może być piękny?

- O tak. Ty jesteś piękny. - Wcale nie był szczupły, ale i nie otyły. Miała przed sobą mężczyznę dobrze zbudowanego. Naprawdę przypominał greckiego boga, rzeźbę dłuta starożytnego mistrza. Zachwycił ją także kontrast między jego oliwkową skórą i jej bardzo jasną karnacją.

- Moja piękna Maddie - szeptał, rozpinając jej spódnicę.

Przeszło jej przez myśl, że gdyby stracili panowanie nad sobą, gnani pożądaniem zdzieraliby z siebie ubranie. Ale to wzajemne poznawanie się w zwolnionym tempie było sto razy bardziej podniecające. Niespiesznie uczyli się swoich ciał, odkrywając miejsca będące źródłem najprzyjemniejszych doznań, które pod ich dotykiem prowokowały westchnienia rozkoszy. W końcu Theo położył ją na łóżku i pocałunkami lżejszymi od muśnięć skrzydeł motyla doprowadził niemal do utraty przytomności.

- Theo, proszę... - wyszeptała, wsuwając mu palce we włosy, a gdy jego gorące wargi zsuwały się coraz niżej, aż dotarły do jej najczulszego miejsca, jęknęła przeciągle.

- Lepiej? - zapytał, przygarniając ją do siebie.

Przytaknęła i uniosła głowę, by go pocałować.

- Jeszcze nie skończyłem.

- Teraz?

Gdy otworzył oczy, jego tęczęwki z podniecenia przybrały barwę szczerego złota. Święto życia. Przypomnienie, że życie może być piękne, nie tylko okrutne.

- Teraz. Nie, za moment. - Przytrzymał ją za nadgarstek, by wolną ręką sięgnąć do szufladki.

O Boże, w ostatniej chwili. I pomyśleć, że Theo potrafi doprowadzić ją do stanu, w którym traci resztki rozsądku...

- Zmieniłaś zdanie? - zapytał cicho.



Zdawała sobie sprawę, że gdyby przytaknęła, uszanowałby jej wolę mimo podniecenia. Ale ona musi być fair. On przepędził jej demony, więc mu się zrewanżuje.

Ku swojemu zaskoczeniu ponownie wzniosła się na wyżyny rozkoszy. O wiele szybciej, niż wydawało się to możliwe. Theo tymczasem, drżąc spazmatycznie, wtulił twarz w jej włosy. Gdy ich oddechy się uspokoiły, zorientowała się, że jego ramiona nadal mocno ją oplatają, że Theo nie zwalnia uścisku, jakby była jego największym skarbem. Jakby językiem ciała chciał jej powiedzieć, że ją kocha. Chociaż praktycznie już jej to powiedział.

Doskonale знаła ten stan. Ona też przestała myśleć, pozwoliła ponieść się emocjom. Wobec tego, co czuła do Thea, jej uczucia do Harry'ego rozplynęły się w nicłość.

Bo ona kocha Thea.

To jest prawdziwa miłość. Całym sercem, umysłem i duszą. Ale głośno tego nie powie. Nie pierwsza.

Pocałował ją.

- Przepraszam, *hara mou*. Idę do łazienki.

Gdy wyszedł, zrozumiała, że i na nią pora. Wstała z łóżka i już zbierała swoje rzeczy, kiedy wrócił.

- Madison, nie idź. - Usiadł na łóżku i wziął ją na kolana. - Zostań na noc.

- Na pewno tego chcesz?

- Bardzo, bardzo.

On chce, by została, a to przeniesie ich znajomość na nową płaszczyznę. To swoista deklaracja, fakt, że poprosił ją, by została, uznała za sygnał, jak bardzo mu na niej zależy. Skinęła głową, po czym ułożyła się obok niego, kładąc mu głowę na ramieniu.

Nie musieli nic mówić, bo Theo dawał jej do zrozumienia, że teraz jest bezpieczna.

Zasnęła.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Gdy rozdzwonił się budzik, otworzyła oczy. Dopiero po chwili zorientowała się, gdzie jest. Potem Theo wyłączył budzik i pocałował ją w ramię.

- *Kalimera, kardia mou.*

- To jest dzień?

- Oj, chyba naprawdę nie lubisz poranków. - Uśmiechał się. - Zrobię kawę, a ty idź pod prysznic.

Prysznic.

Praca! Oprzytomniała. O Boże, nocowała u Thea i ma tylko wczorajsze ubranie. Nie może się w nim pokazać na oddziale. Usiadła.

- Theo, muszę iść do domu po czyste rzeczy.

- Racja. O tym wczoraj nie pomyślałem. Odwiozę cię.

- Nie. - Pokręciła głową. - Poranne korki już się zaczęły, będzie szybciej, jak pojedę metrem.

- Zrobię ci kawę... i doleję zimnej wody, żebyś od razu mogła ją wypić.

- Dzięki. Masz zapasową szczoteczkę do zębów?

- Mam. - Nieskrępowany nagością ruszył do łazienki, po czym wrócił z zapasem do szczoteczki elektrycznej. - Nowusieńka. Narysowałem na niej markerem różowe kółko, żebyś wiedziała, która jest twoja.

Zrobiło się jej ciepło koło serca. Czy to znaczy, że chciałby, aby jeszcze kiedyś została u niego na noc? Pocałował ją w czubek nosa.

- Idę robić kawę. W łazience wszystko jest do twojej dyspozycji. -  
Narzucił granatowy płaszcz kąpielowy i wyszedł z sypialni.

Myjąc się cytrusowym żelem, z rumieńcami na twarzy wspominała minioną noc. Przez chwilę miała nawet ochotę zejść do kuchni owinięta tylko ręcznikiem, by zwabić Thea z powrotem do sypialni. Ale w ostatniej chwili głowę wzięła rozsądek. Oboje muszą iść do pracy. Spóźniając się, zawiedliby kolegów i pacjentki zapisane na poranne wizyty. W nieświeżym ubraniu czuła się nieswojo, ale wytłumaczyła sobie, że zaraz się przebierze. Zeszła do kuchni.

- W samą porę - powiedział Theo, podając jej kawę. - Zrobić ci grzanekę, a może owoce z jogurtem?

- Masz płatki kukurydziane?

- Niestety nie. - Pokręcił głową. - Mogę ci zaproponować tylko grzanki albo jajecznicę.

- Dzięki, ale nie. Zjem coś w domu. Odczekał chwilę, po czym zapytał:

- Co dalej będzie z nami?

- Nie wiem.

- Widzę trzy rozwiązania. Pierwsze, możemy tę noc puścić w niepamięć, uznać, że jej nie było.

Przeszył ją zimny dreszcz. On tego chce?

- A dwa pozostałe? - zapytała.

- Drugie, nie będziemy się wypierać tej nocy, ale się zgodzimy, że wspólna przyszłość nie wchodzi w rachubę i ograniczymy nasze kontakty do czysto zawodowych.

O matko, jeszcze gorzej.

- A to trzecie?

- Trzecie... - Zawahał się. - Możemy spróbować, czy coś z tego wyniknie. Jest taka szansa? Patrzyła mu w oczy.

- Co byś wybrał?

- Jestem rozdarty - przyznał otwarcie. - Zawsze twierdziłem, że małżeństwo i dzieci to nie dla mnie, ale tej nocy złamałem tę zasadę. Od czasów studenckich jesteś pierwszą kobietą, z którą spędziłem całą noc.

Nie dowierzała własnym uszom.

- Tyle lat żyłeś w celibacie?

- Nie. Spotykałem się z kobietami, które nie chciały się wiązać. Chodziło im wyłącznie o to, żeby się rozerwać, więc z żadną nie spałem aż do rana. A ty co byś wybrała?

- Mieć kogoś, kto mnie pokocha, kto chce tego samego co ja od życia.

- Zatem wracamy do kwestii dzieci.

- Jest też adopcja, stworzenie rodziny zastępczej.

- Byłabyś gotowa zrezygnować z naturalnego macierzyństwa?

- Jest taka opcja. Można to rozważyć. Przytaknął.

- Ale jeśli zdecydujemy się spróbować, będziemy się kochać. Bardzo często. Wiesz tak samo jak ja, że jedynym stuprocentowo pewnym środkiem antykoncepcyjnym jest abstynencja.

Gdyby przypadkiem zaszła w ciążę, Theo byłby niepokieszony.

- Teraz nie mamy na to czasu - powiedział - ale spróbujmy o tym pogadać w przerwie na lunch. Zabierzemy kanapki do parku albo znajdziemy jakieś inne ustronne miejsce.

- Jak niemowlaki nam pozwolą.

- Otóż to.

Wypiła duszkiem kawę.

- Pójdę już. Nie chcę się spóźnić do poradni.

Pocałował ją.

- Do zobaczenia w szpitalu.

Już u siebie błyskawicznie się przebrała i coś zjadła. Przez całą drogę do pracy rozmyślała o minionej nocy i o tym, co powiedział Theo. On jej pragnie, to pewne. Może nawet ją kocha, bo wyznał, że od lat nie pozwolił sobie na taką bliskość. Ale czy to wystarczy do pokonania różnic?

Rano Theo dyżurował w poradni. Badał ciężarne, podnosił je na duchu, mierzył im ciśnienie, w przypadku ciąży zagrożonej nakłaniał do pozostania na kilka dni w szpitalu pod okiem specjalistów.

Wracając na oddział szpitalny, zatrzymał się pod lekko uchylonymi drzwiami gabinetu Madison. Zauważył, że rozmawia z ciężarną, przesadnie artykułując każde słowo i gestykułując, ale usłyszawszy zmieniony głos ciężarnej, zorientował się, że kobieta jest głucha. Madison posługuje się językiem migowym! Tego się po niej nie spodziewał.

Odkąd ją poznał, życie stało się pełne niespodzianek.

- Cześć. Koniec poradni? - Wyrwała go z zadumy.

- Tak - odparł z uśmiechem.

Iskierki w jej oczach roznieciły w nim płomień. Kurczę, jak on ma dokonać słusznego wyboru, jeśli požądanie nie pozwala mu jasno myśleć?

- Idziemy na lunch? - zapytał.

- Mam jeszcze jedną pacjentkę.

- Wobec twego zacznę się zmagać z biurokracją. - Oraz z tym, co czuje do Madison. - Wpadnij po mnie, jak skończysz.

Jakiś czas później z kawą i kanapkami udali się do parku. Ku zadowoleniu Thea znaleźli wolną ławkę.

- Mamy szczęście - stwierdził z satysfakcją.

Mimo że powinni poważnie porozmawiać, chciał jeszcze przez chwilę cieszyć się słoneczną pogodą, pogawędzić z nią, poudawać, że nic się nie stało.

- Podejrzałem, jak posługiwałaś się językiem migowym. Nie wiedziałem, że zna go ktokolwiek na tym oddziale.

- Bardzo się przydaje w przypadku osób głuchych. Zdarzają się nam takie pacjentki, czasami ich partnerzy.

- Co cię skłoniło do nauki języka migowego?

- Poczucie winy.

- Nie rozumiem.

- Katrina niedosłyszy przeze mnie. - Obracała kanapkę w palcach. - W dzieciństwie zaraziła się ode mnie świnką.

- Maddie, to nie twoja wina. Choroby wieku dziecięcego roznoszą się błyskawicznie. Mogła ją złapać od jakiegokolwiek innego dziecka, niekoniecznie od ciebie. - Przyjrzał się jej. - Tak po prostu? Miała świnkę, a potem ktoś się zorientował, że ma problemy ze słyszeniem?

- Niezupełnie. Katrina lubiła marzyć, więc jak się ją wołało, a ona nie reagowała, myśleliśmy, że buja w obłokach. - Wzruszyła ramionami. - W naszej rodzinie nie ma lekarzy. Nasi ojcowie specjalizują się w renowacji zabytkowych aut, mama Kat jest sekretarką, a moja nauczycielką francuskiego, więc nikt o tym nie pomyślał, dopóki w trakcie studiów nie zaczęłam czytać o zaburzeniach słuchu.

- I Kat odpowiadała profilowi?

Przytaknęła.

- Wiesz, jacy są studenci medycyny. Wszędzie widzą objawy.

Podejrzewam, że są największymi hipochondrykami na całym uniwersytecie.

W końcu udało mi się wysłać ją do lekarza, który skierował ją do audiologa.

Okazało się, że od lat miała problemy ze słuchem. - Wzruszyła ramionami. -

Twierdzi, że nigdy nie było lepiej, więc uważała, że tak ma być. Aparat słuchowy bardzo jej pomaga, no i język migowy jest jej niepotrzebny. Mimo to postanowiła się go nauczyć, na wypadek gdyby przyszło jej pracować z głuchymi pacjentami albo ich rodzicami.

- A ty uczyłaś się razem z nią.

- Nie żałuję. Rzadko mi się trafia głucha pacjentka, ale mam świadomość, że w razie potrzeby mogę być pomocna. - Przeniosła na niego wzrok. - Kat słyszy, ale słabo. Czyta z ruchu warg. Zabiję cię, jeżeli będziesz traktował ją protekcjonalnie.

Ściągnął brwi.

- Dlaczego miałbym ją tak traktować?

- Bo niedosłyszysz.

Ujął go jej opiekuńczy stosunek do kuzynki, ale nadal coś go intrygowało.

- Czegoś tu nie rozumiem - przyznał.

- W kontaktach z osobą głuchą ludzie podnoszą głos, co wcale nie pomaga, albo traktują ją jak niedorozwiniętą, która nie rozumie, co się do niej mówi. A tak nie jest. Owszem, takiej osobie coś umyka, żarciki, gry słów, zwłaszcza gdy ktoś mówi cicho, zasłania usta, odwraca głowę albo... - Urwała.

- Jej były partner, skończony drań. Myślę, że miał niską samoocenę, za co odgrywał się na niej. Robił wszystko, aby jej pokazać, że jest beznadziejna i głupia. Owszem, mówienie powoli pomaga osobie, która czyta z ruchu warg, ale on sprowadził to do absurdu. Katrina nie jest głupia. Jest bystra i nie oczekuje specjalnego traktowania. Jej wada jest jej częścią i ten drań powinien był to zaakceptować, a nie robić z tego wielkie halo.

- Przypominaj mi, że nie wolno mi cię rozzłościć. Twoja złość mnie przeraża.

- Oj, przepraszam, ale ja...

- Kochasz Katrinę, a instynkt każe ci chronić członków rodziny - zauważył. - Jestem taki sam wobec moich sióstr. Oraz braciszka, mimo że jest mojego wzrostu i zdecydowanie nie życzy sobie, by traktowano go jak dziecko.

- Dzięki za zrozumienie.

- Maddie, nie jestem potworem.

- Wiem. - Zawiesiła głos. - Theo, co z tym zrobimy?

- Nie wiem. Liczyłem, że moja podświadomość coś mi podpowie - wyznał - ale ona milczy. Maddie, nie chcę proponować ci mniej, niż na to zasługujesz, ale nie wiem, czy potrafię dać ci to, czego pragniesz.

- Małżeństwa i dzieci. - Podniosła głowę. - Theo, w szpitalu nie boisz się dzieci, prawda?

- Nie, ale to co innego. To nie są moje dzieci. Nie kocham ich matek. Potrafię zachować zimną krew w poradni i w sali porodowej. Ale gdybyś była matką mojego dziecka... przestałbym myśleć racjonalnie. Stałbym się emocjonalnym wrakiem. Bałbym się, że cię stracę. - Potrząsnął głową. - Moja praca dodatkowo to pogłębia, bo wiem dokładnie, co może się stać. - Odetchnął głębiej. - Nie chcę ci tego robić. Wiedząc, co czuję, nawet gdybym próbował to ukryć, nie mogłabyś cieszyć się ciążą.

- Niezależnie od moich zapewnień, niezależnie od racjonalnych przesłanek, że się uda, nadal istnieje przepaść między sercem i rozumem. Ja czuję to samo.

- Boisz się ciąży?

- Nie. Boję się angażować w kolejny związek, do którego nie pasuję... Za pierwszym razem nie miałam najmniejszych wątpliwości. Myliłam się. Nie



mam do siebie zaufania. I chociaż wiem, że jesteś człowiekiem honoru, że nigdy nie zrobisz tego, co Harry, to nie wiem, co o tym myśleć.

Wiedział, że nie wypada o to pytać, ale zapytał:

- Co takiego Harry zrobił?

- To była moja wina. - Podniosła wzrok do nieba. - Kat ostrzegła mnie, mówiła, że czuje, że nie należy mu ufać.

- Ale ty byłaś zakochana i nie chciałaś jej słuchać? Przytaknęła.

- Zawrócił mi w głowie. Pobraliśmy się po trzech miesiącach znajomości. Trzy miesiące? Szybko.

On nawet tyle jej nie zna. To znaczy, że i dla niej nie będzie to łatwe. Znajomość, która rozwija się zbyt szybko. Może powinni nieco wyhamować?

- Patrząc wstecz, trudno mi uwierzyć, że byłam taka głupia. Ale na początku wydawało mi się, że chcemy tego samego. Chcemy awansować i mieć dzieci. Harry był maklerem. Marzył o awansie, więc pracował od rana do wieczora, a ja jako młoda lekarka pracowałam o najdziwniejszych porach, więc rzadko się widywaliśmy. Ale będąc z nim, byłam bardzo szczęśliwa.

Poczuł ukłucie zazdrości. Dlaczego? Ten człowiek zniknął z jej życia, więc dlaczego jest zazdrosny? Tym bardziej, że nie marzy o małżeństwie i dzieciach.

- Przeczucia Katriny się spełniły? - zapytał.

- Tak. - Odwróciła wzrok. - Pewnego dnia wcześniej wróciłam do domu. Źle się poczułam. Nie wysłałam Harry'emu esemesa, bo wiedziałam, że jest w pracy. - Wzruszyła ramionami. - Myślałam tylko o tym, żeby wziąć paracetamol i położyć się do łóżka. Mało przytomna weszłam do domu, nawet nie zauważyłam ubrań na podłodze... Zobaczyłam ich dopiero w sypialni. Mojego męża i tak zwaną koleżankę z pracy. Theo zacisnął pięści i zaklął.

- Jak on mógł ci to zrobić?! - warknął.

- Zemściłam się - odparła z uśmiechem. - Zwymiotowałam na jej buty. Potwornie drogie. Były nie do odzyskania.

W jej oczach dostrzegł cień cierpienia. Zniszczone buty, nawet drogie, to marny rewanż za zrujnowane małżeństwo.

- Katrina była niezawodna. Wysłałam jej esemesa, a ona kazała mi natychmiast przyjechać do siebie. Położyła mnie do łóżka i opiekowała się mną, aż wyzdrowiałam. Potem wspierała mnie w trakcie rozwodu. Później ja ją wspierałam, kiedy Pete, ten jej partner, rzucił ją dla kobiety, która nie była, jak to ujął, „towarem wybrakowanym”.

- Tak o niej powiedział?! - oburzył się. - Po tym jak się zachowali ci faceci, dziwię się, że chcesz rozmawiać z jakimkolwiek mężczyzną.

- Nie każdy mężczyzna to drań - odparła z uśmiechem. - Tak jak nie wszystkie kobiety są wspaniałe. Zakładałam, że ludzie są dobrzy, chyba że okaże się inaczej. - Odgarnęła kosmyk włosów. - Tak to wygląda. Katrina ciągle czeka na swojego królewicza z bajki. Ja przez jakiś czas też czekałam na jakiegoś czarującego młodzieńca, aż odkryłam, że najwyraźniej jest za leniwy, żeby mnie szukać.

- Nie jestem królewiczem - zastrzegł się. - I na pewno nie jestem czarujący. - W jego mniemaniu „czarujący” było synonimem słowa „płytki”.

- Jesteś czarujący, ale to nie jest powierzchowne.

- Dziękuję za komplement. - Przechylił głowę. - Czy to znaczy, że Katrina cenzuruje twoich facetów?

- Czasami.

Może w ten sposób uda mu się jej nie skrzywdzić. Może warto poznać Katrinę, która od razu dostrzeże, że on nie nadaje się dla jej kuzynki, i obojgu wybije to z głowy.

- Powinniśmy się spotkać. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Zapraszam was obie na kolację. Porozmawiaj z Katriną, dowiedz się, kiedy ma czas, podaj mi kilka terminów. I powiedz, czy jest coś, czego ona nie jada.

- Chcesz sam dla nas coś przygotować?

- Oczywiście. A dla ciebie zrobię *crème brûlée*.

- Trzymam cię za słowo. Czy to znaczy...?

Gdy dotarło do niego, o co chciała zapytać, zrobiło mu się gorąco. Madison ma nadzieję, że zapraszając jej kuzynkę na kolację, dał jej do zrozumienia, że ma poważne zamiary. Że da im szansę.

Miał ochotę ją przytulić, wyznać jej, że jeszcze nikt tyle dla niego nie znaczył, że ma wobec niej zamiary jak najpoważniejsze, że chce się uwolnić od swoich obaw i obiecać jej wszystko, czego zechce. Ale to nie będzie łatwe. Nie wiadomo, czy jest do tego zdolny.

- Że w tej chwili serce wzięło górę nad rozumem - rzekł półgłosem. - Maddie, niczego nie obiecuję. Nie chcę składać obietnic, których nie potrafię dotrzymać.

Pogładziła jego dłoń.

- Dzięki za szczerość.

- Nie wiem, czy to jest szczerość - wzruszył ramionami - mimo że tobie pierwszej opowiedziałem o pewnych sprawach. Maddie, nie wiem, co z tego wyniknie. Mogę tylko zaproponować, żebyśmy... Sam nie wiem. Zobaczmy, dokąd to nas zaprowadzi. - Westchnął. - Chciałbym dać ci więcej, naprawdę. Ale nie wiem, czy jestem do tego zdolny.

- To jest szczerość, Theo. I ja to doceniam.

Nie mógł patrzeć na smutek w jej oczach. Odwrócił wzrok, szukając w myślach bezpiecznego wyjścia.

- Wracamy na oddział, zanim wyślą za nami ekipę poszukiwawczą - rzucił od niechcienia.

- Mam spotkanie z Nitą i Sanjayem na temat scenariuszy, które zaproponowałeś.

Z ulgą pomyślał, że znowu znaleźli się na bezpiecznym gruncie. Musi, musi znaleźć jakieś rozwiązanie. Przez wzgląd na nich oboje.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

- Doktorze, chce pan, żebym z panem przyjmowała pacjentki? - zapytała Nita z wypiekami na twarzy.

- Dzisiaj mam kilka przypadków ciąży zagrożonej, więc sądzę, że ci się to przyda. Zaprosiłbym też Sanjaya, ale zmogła go migrena - dodał w nadziei, że Nita pojmie tę aluzję. Zaprasza ją jako studentkę medycyny, a nie dlatego, że zależy mu na jej towarzystwie.

Kipiała humorem, gdy szli do gabinetu, ale na szczęście w trakcie konsultacji zapanowała nad emocjami, spokojnie słuchała relacji pacjentek i zadawała sensowne pytania. U ostatniej pacjentki, zanim zaszła w ciążę, wykryto tocznia.

- Co wiesz na temat tocznia rumieniowatego układu? - Z tym pytaniem zwrócił się do Nity.

- Toczeń rumieniowaty układowy ma podłoże autoimmunologiczne. Wywołuje chroniczne zapalenie skóry, stawów, krwi i nerek - wyrecytowała. - Nasila się z różnych powodów, często pod wpływem stresu. Jest poważną komplikacją w trakcie ciąży.

- Doskonale. Zaprośmy pacjentkę.

Gdy promiennie uśmiechnięta kobieta weszła do gabinetu, przedstawił jej Nitę i zapytał, czy Nita może przysłuchiwać się ich rozmowie. Pacjentka nie oponowała.

- Z pani karty wynika, że chorobę zdiagnozowano dziesięć miesięcy temu. Gdy zaszła pani w ciążę, toceń był w stadium remisji - zaczął.

- Tak. Bardzo się cieszę z tej diagnozy, bo nareszcie wiem, dlaczego trzy razy poroniłam.

- Rozmawiała pani o tym z lekarzem pierwszego kontaktu lub reumatologiem?

Przytaknęła.

- I sporo czytałam. Zdaję sobie sprawę z ryzyka urodzenia martwego dziecka, gdyby choroba zaatakowała nerki, oraz z tego, że dziecko może wolno się rozwijać. Że może mieć wrodzone wady serca, ale statystyki pokazują, że dzieje się tak w jednym przypadku na tysiąc. Poza tym nie stwierdzono przeciwciał, które mogłyby mu zagrozić.

- To jest dwunasty tydzień.

- Tak, i odpukać, nie miałam nawrotu choroby. Przeczytałam, że czterdziestu procentom kobiet w ciąży się pogarsza, u czterdziestu nie zachodzą żadne zmiany, a u dwudziestu dochodzi do całkowitej remisji.

Theo z uznaniem myślał o dociekliwości tej kobiety.

- Nie jest jednak wykluczone, że po porodzie może dojść do nawrotu - zauważył.

- Zwłaszcza w drugim i ósmym tygodniu. Objawy mogą wystąpić na skórze, w stawach i mięśniach. - Pokiwała głową. - Na wszelki wypadek już się umówiłam z mamą, że na te dwa tygodnie przeprowadzi się do mnie.

- Bardzo rozsądny plan. - Zdumiewało go jednak, że kobieta, mimo świadomości poważnego ryzyka, zdecydowała się na dziecko. Madison też byłaby taka dzielna. - Jestem pełen podziwu dla pani oczytania.

- Mając tyle danych, można skalkulować ryzyko i przestać się bać. Wiem, na czym stoję.

- I zdaje pani sobie sprawę, że będę chciał widywać panią częściej niż inne mamy. Będę też w kontakcie z pani reumatologiem. Poza tym musimy często kontrolować ciśnienie oraz przeprowadzać badanie krwi.

- Mam listę objawów nadciśnienia w ciąży... Nie palę i nie piję, nie przemęczam się i zdrowo się odżywiam.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że jest pani doskonale przygotowana. - Zajrzał do jej karty. - Ciśnienie w normie, w moczu ani śladu białka, a wyniki badania krwi przyjdą za dwa dni. W tej chwili nie mam żadnych zastrzeżeń, ale gdyby panią coś zaniepokoiło, proszę przyjść do mnie bezzwłocznie.

- Oczywiście. Doktorze, ja bardzo chcę urodzić to dziecko. Byliśmy z mężem zdruzgotani, jak poroniłam po raz trzeci. Ale to maleństwo będzie zdrowe. Wiem. - Opiekuńczym gestem spłotła dłonie na brzuchu.

- Muszę panią ostrzec, że nie powinna się pani przyzwyczajać do myśli o porodzie siłami natury. Jeśli pani zachoruje albo dziecko będzie w niebezpieczeństwie, będziemy zmuszeni zrobić cesarskie cięcie.

- To zrozumiałe. Nie narażę dziecka na ryzyko.

- Ani siebie. Czy ma pani do nas jakieś pytania? Pokręciła głową.

- Nie. Wiem, że wszystko jest w porządku. Nie mam żadnych pytań.

- Zatem czy zgadza się pani, by Nita panią zbadała?

- Oczywiście.

Następnie sam zbadał pacjentkę, wysłuchał uwag Nity, potwierdził je i pozwolił jej wpisać je do karty. Dziewczyna promieniała. Na tym zakończyły się jego obowiązki w poradni tego dnia.

- Podziwiam pana, doktorze - rzekła Nita niedługo potem, na co on wzruszył ramionami.

- Nie ma za co, po prostu pacjentka była doskonale poinformowana. Pacjentki z grupy ryzyka należy do tego zachęcać. Im więcej będą wiedziały, tym wcześniej zwrócą się do nas po pomoc.

- I tak uważam, że był pan wspaniały. - Nita wzięła głębszy oddech. - Doktorze, tyle mi pan pomógł, tyle dzięki panu się dowiedziałam. Pomyślałam, że mogłabym pana zaprosić dzisiaj na kolację - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Tego się nie spodziewał. Nie przyjąłby tego zaproszenia, nawet gdyby nie znał Madison. Z drugiej jednak strony nie chciał dziewczyny urazić ani zawstydząć.

- Bardzo dziękuję, ale mam na dzisiaj inne plany. - Bardzo konkretne. Podjąć kolacją Madison i jej kuzynkę.

- Może jutro? - spytała z nadzieją w głosie. Poczul się zmuszony odebrać jej nadzieję.

- Nito, bardzo mi pochlebia zaproszenie od takiej ślicznej i mądrej dziewczyny, tym bardziej, że jestem od ciebie starszy co najmniej o piętnaście lat, ale niestety, nie mogę.

Milczała, ale w jej spojrzeniu wyczytał pytanie „dlaczego?”. No cóż, będzie szczerzy. Powie prawdę, tak by nie narobić Madison problemów.

- Jestem już z kimś umówiony.

- Ale... - Zamrugwała. - Pan się z nikim nie pokazuje. Myśleliśmy, że pan nikogo nie ma.

- Moja partnerka i ja... - Piękne określenie, pomyślał ironicznie. -

Chcemy uniknąć plotek, więc się nie afiszujemy.

- To coś poważnego...

Przytaknął. I to jak! I dlatego teraz mu tak trudno. Pragnie Madison, ale nie może jej dać tego, czego ona chce, więc powinien zdobyć się na szlachetny gest i się wycofać, dać jej szansę znalezienia kogoś o podobnych marzeniach.

- Strasznie przepraszam - kajała się Nita. - Nigdy bym się nie odważyła, gdybym wiedziała, że pan nie jest wolny. Ja tylko... - Zawahała się.

Odetchnął z ulgą.

- Nito, nie ma sprawy. Nadal jesteśmy kolegami po fachu. Chodź, przy kawie opowiesz mi, co wiesz o zespole antyfosfolipidowym oraz o postępowaniu w przypadku toczenia rumieniowatego u ciężarnych. Zobaczymy, czego nauczył cię nasz ostatni przypadek.

- Jest pan pewien? Czy pańska dziew...

Przypomniała mu się jedna z pierwszych rozmów z Madison na podobny temat.

- Słusznie, Nito. To kobieta. Ona wielokrotnie spotyka się na kawie ze współpracownikami, bo to bardzo ułatwia wymianę myśli oraz przekazywanie wiedzy.

- Dziękuję, że mnie pan nie wyśmiał, bo się zbłąźniłam.

- Wcale się nie zbłąźniłaś.

Po południu tylko raz widział się z Madison, i to w przelocie. Już w domu dziękował Bogu, że wpadł na pomysł, że osobiście przygotuje kolację, zamiast zapraszać je do restauracji. W ten sposób miał zajęcie zamiast przymusowej beczynności, dopóki nie spotka się z nimi w umówionym lokalu. Mógł przestać myśleć o tym, jak bardzo mu zależy na akceptacji Katriny i o tym, że



dobrze by było, gdyby Katrina go nie zaakceptowała i wybiła go Madison z głowy.

Jak można czegoś gorąco pragnąć i równie gorąco tego nie pragnąć?

Skupił się na przystawkach, które zaczął przygotowywać poprzedniego wieczoru, a potem wyjął mięso z marynaty, by przyrządzić danie główne. Gdy zadzwonił dzwonek, wszystkie potrawy wesoło bulgotały.

Gdy otworzył drzwi, ujrzał uśmiechniętą Madison z okazałym bukietem. Po raz kolejny go zadziwiła.

- Kwiaty? Dla mnie?

- Nie takie piękne jak te, które dostałam od ciebie - odparła skromnie. - Przyniosłam również wino, ale tradycja wymaga, żeby gospodarzom wręczać kwiaty.

- Nawet mężczyźnie?

- *Kyrios Petrakis*, po co ten seksizm?

- *Signomi*, Madison. Wypada mi serdecznie podziękować. - Skłonił się teatralnie. - Czuję się zaszczycony, *despinida* Madison. Proszę, wejdźcie i siadajcie - powiedział z przesadnie obcym akcentem. - Zaraz wracać. Doglądać jedzenia. Nie chceć go przypalić, jak robić *despinida* Madison.

Madison szturchnęła go w ramię.

- Theo, jak ty się zachowujesz?!

- Sama zaczęłaś - odciął się, po czym zwrócił się do Katriny. - Witaj.

Przepraszam za brak salonowego obycia.

Wskazał im drogę do salonu, gdzie Madison podała mu butelkę czerwonego wina i butelkę białego.

- Nie wiedziałam, co przyrządzisz.

- *Efkharisto, matia mou*. - Pocałował ją w policzek. Katrina miała dla niego bombonierkę z czekoladkami.

- Maddie powiedziała, że takie lubisz najbardziej.

Obdarzył Katrinę szerokim uśmiechem.

- O tak. Bardzo dziękuję, idealne do kawy. - Skrzywił się. - Przyznaję, że o tym zapomniałem. Co świadczy o mojej głupocie, zważywszy, że zamierzam podjąć was kolacją.

- Kawa. - Madison zrobiła przerażoną minę. - Uch, tylko nie mów, że uraczysz nas kawą po grecku.

- Obiecałem ci prawdziwą grecką kolację.

Jęknęła.

- Brr, czeka nas kawowe błoto. - Wzdrygnęła się.

- Ale Grecy nie jedzą czekolady.

- Jak to nie? - Roześmiał się. - Drzewo kakaowe to *Theobroma cacao*, a po grecku *theobroma* znaczy tyle co „pokarm bogów” - wyjaśnił. - Koniec żartów. Nie będzie to tradycyjna kuchnia grecka, bo znam kogoś, kto mógłby się żywić wyłącznie pewnym specjałem kuchni francuskiej oraz kawą po włosku.

Madison uśmiechnęła się promiennie.

- Kupiłeś *crème brûlée*?

- Nie. - Nie kupił, zrobił go własnoręcznie. Od a do zet. W tym celu konsultował się telefonicznie z siostrą Meliną. Ale na razie się do tego nie przyzna.

- Jakiego wina wam nalać? Czerwonego czy białego?

- Ja poproszę białe - powiedziała Katrina.

- Ja też. W czymś ci pomóc? - zapytała Madison.

- Ty chcesz pomagać w kuchni? Z własnej nieprzymuszonej woli?

Ciekawostka...

Katrina wybuchnęła śmiechem.

- Maddie, on cię przejrzał na wylot!

- Mogę pozmywać - mruknęła Madison.

- Dzisiaj jesteś moim gościem - oświadczył Theo - więc nie pozwolę ci zmywać, ale dzięki za dobre chęci.

Wrócił z kuchni z dwoma kieliszkami schłodzonego białego wina.

- Kolacja będzie za dziesięć minut - oznajmił.

- Pozwoliłam sobie obejrzeć twoje zdjęcia nad kominkiem - powiedziała Katrina.

- To moja rodzina. - Po kolei nazwał każdą osobę.

- Więcej zdjęć jest w jadalni.

- Trudno mi sobie wyobrazić dom, w którym jest pięcioro dzieci - zadumała się Katrina.

- Panuje tam nieustający hałas. I jest bardzo fajnie.

- Podejrzewam, że tęsknisz za nimi.

- Owszem.

- Mamy internet, komunikatory i telefony, ale to nie to samo co bezpośredni kontakt. Ilekroć po jakimś czasie odwiedzam moich siostrzeńców, nie mogę się nadziwić, jak szybko się zmieniają.

- Wracasz do Grecji, jak wygaśnie twój kontrakt? Innymi słowy: „Czy złamiesz serce Madison?”.

- Jeszcze nie wiem - odparł cicho. - Niedługo tam pojedę, bo już sześć tygodni ich nie widziałem.

- Weźmiesz tydzień urlopu? - zapytała Madison.

- Najwyżej zrobię sobie przedłużony weekend. - Z jednej strony chciałby, by z nim pojechała, z drugiej wiedział, że byłby to wielki błąd. Dałoby to początek nadmiernym oczekiwaniom ze strony Madison i jego rodziny. Oszałeliby na jej punkcie.

I nalegaliby, żeby wyznaczył datę ślubu. Ale on do tego nie dojrzał. Musi jeszcze przemyśleć całe mnóstwo spraw. Podobnie Madison. Lepiej się nie spieszyć.

Spojrzał na zegarek.

- Zapraszam do stołu - oznajmił uroczystym tonem, po czym zwrócił się do Katriny. - Nie chciałbym być źle zrozumiany, nie chcę, żebyś uznała, że jestem protekcjonalny, ale wiem od Maddie, że niedosłyszysz. Starłem się tak zaaranżować nakrycia, żebyś widziała nasze twarze, żeby ułatwić ci czytanie z ruchu warg, ale jeżeli ten układ ci nie odpowiada, nie krępuj się go zmienić.

- Jest idealny. Dziękuję. To nie jest protekcjonalizm, a życzliwość.

Madison omiotła wzrokiem stół.

- Ale kolacja!

- To są przystawki, *mezedes* - wyjaśnił, prezentując zawartość poszczególnych półmisek: *taramasalata*, *tzatziki*, mikroskopijne pierożki z fetą i szpinakiem, nadziewane liście winogron.

- Maddie twierdzi, że fenomenalnie kucharzysz - odezwała się Katrina, skosztowawszy wszystkiego po trochu. - Teraz ją rozumiem. Te pierożki są rewelacyjne.

- *Efkharisto*.

Zachwyciła się jeszcze bardziej, gdy podał danie główne: mięso z ryżem i jarzynami na parze.

- Ta potrawa nazywa się *afelia*, według przepisu mojej siostry Meliny, która prowadzi restaurację.

- Wieprzowina, wino czerwone i... mielona kolendra? - zaryzykowała Katrina.

- Tak - powiedział, nie kryjąc uznania dla jej znawstwa. - Do marynaty dodaje się jeszcze kawałek cynamonu.

- Boskie. Wymienimy się przepisami? Dam ci przepis na *lasagne*.

- Kat robi najlepsze *lasagne* pod słońcem. Lepsze nawet od *lasagne* mojej mamy - wtrąciła Madison.

- To korzystna transakcja. Umowa stoi. - Powiódł spojrzeniem po kuzynkach. - Maddie twierdzi, że ty lubisz gotować, a ona z dwojga złego woli prasowanie.

- To prawda. Nienawidzę żelazka.

- I od dziecka chciałaś zostać lekarzem?

- Chyba chciałam iść w ślady Maddie. Podejrzewam, że gdybym nie skończyła medycyny, wybrałabym gotowanie.

- Kat wierzy, że w większości przypadków odpowiednie jedzenie to połowa kuracji - wtrąciła Madison.

- Bo tak jest - upierała się Katrina. - Pomyśl, przyczyną ilu schorzeń jest stres. Gdyby ludzie częściej ze sobą przebywali, razem spożywali posiłki, rozmawiali... żyliby w mniejszym napięciu i byliby zdrowsi.

- To bardzo słuszna uwaga - przyznał Theo. - Chociaż wiele osób ma problem z komunikowaniem się. - A o niektórych sprawach bardzo trudno rozmawiać. Na przykład o tym, co powinien powiedzieć Madison.

- Remedium na to jest jedzenie.

- Najlepsze są desery - oświadczyła Madison.

- Jak zjesz danie główne, *kardoula mou*, to dostaniesz deser.

- Kat, masz przed sobą faceta, który kiedyś obiecał mi posiłek złożony z samych deserów - westchnęła Madison.

Gdy zebrał nakrycia i wniósł paterę z owocami, spotkało ją ogromne rozczarowanie.

- To ma być kontynentalny deser?

- A nie jest grecki?

- Hm. Uśmiechnął się.

- *Matia mou*, liczyłaś na coś francuskiego?

- No niee...

Było oczywiste, że się z nią droczy.

- Zaczekajcie chwileczkę. - Zniknął w kuchni, po czym wniósł naczynie z *crème brûlée* oraz niewielką lampę lutowniczą, która mu posłużyła do skarmelizowania cukru.

- Ale się popisujesz. - Madison splotła przed sobą ramiona. - Wielka mi sprawa.

Rozłożył ręce.

- Nie dostaniesz deseru, jak będziesz obrażać kucharza.

- Odwołuję wszystko, co powiedziałam - rzuciła i przechyliła na bok głowę. - Sam to zrobiłeś?

- A ty co? Myślałaś, że kupiłem w supermarkecie, a żeby ci zaimponować, posypałem cukrem i go przypaliłem?

- Theo, zlituj się - odezwała się Katrina. - Ona nienawidzi kuchni.

Pogładził Madison po policzku.

- Zadzwoiłem wczoraj do Meliny po kilka świetnych rad. No więc tak, specjalnie dla ciebie zrobiłem *crème brûlée*.

Po deserze była kawa, z mlekiem dla Madison i Katriny oraz czarna dla Thea, i czekoladki. Śmiali się i rozmawiali swobodnie do chwili, kiedy Madison się zorientowała, że zbliża się północ.

- Kat, pora na nas. Obydwie idziemy jutro na poranną zmianę.

- Odwiózłbym was, gdybym z rozpedu nie wypił drugiego kieliszka wina - tłumaczył się Theo. - Zamówię taksówkę.

- Theo, to jest jeden przystanek metrem. I jesteśmy we dwie, a Kat mieszka trzy domy ode mnie.

- Nic mnie to nie obchodzi. O tej porze macie jechać taksówką i tyle - obstawał przy swoim. - No i ja płacę. Bez gadania.

Był nieugięty, więc w końcu Madison uległa jego namowom. Gdy podjechała taksówka, ku rozczarowaniu Madison pocałował obydwie w policzki. Zapewne, pomyślała, nie chce źle wypaść w oczach Kat.

- To jest to, prawda? - zapytała Katrina, gdy taksówka ruszyła spod domu.

- O co ci chodzi?

- Niezwykły umysł, niezwykle serce... i bardzo przyjemny dla oka. - Katrina szeroko się uśmiechnęła. - I kapitalnie gotuje. Maddie, to jest to.

- Spodobał ci się?

Katrina przytaknęła.

- Bardzo sympatyczny facet. Ujęły mnie jego rodzinne zdjęcia na honorowym miejscu. Zauważyłam też dziecięce rysunki przyczepione magnesami do lodówki. To niezwykle.

- To są rysunki jego siostrzenicy.

- Myślisz, że zmieni zdanie w kwestii posiadania własnych dzieci?

- Nie wiem.

- Co zamierzasz?

- Nie mam pojęcia. - Madison westchnęła. - Nawet nie wiem, co do mnie czuje.

- A ja wiem. Nie spuszczał z ciebie wzroku.

- I co z tego?

- Zapatrzony w ciebie jak w obraz... ma wtedy takie łagodne spojrzenie. I uśmiecha się do ciebie cieplej niż do innych. Poza tym stale nazywa cię „kochanie”.

- Wcale nie.

- Owszem, tak. *Matia mou* dosłownie znaczy „oczy moje”, ale po grecku to bardzo pieszczotliwy zwrot.

Madison podejrzliwie przyjrzała się kuzynce.

- A ty skąd to wiesz?

Katrina kaszlnęła.

- Od znajomego z wakacji. To nie było nic poważnego, ograniczyło się do pocałunków i trzymania za ręce, więc daruj sobie dalsze pytania. Poza tym rozmawiamy o tobie i Theo. Maddie, on cię kocha. Ale ile razy spojrzy na ciebie, sprawia wrażenie rozdartego. Jakby kochał cię wbrew sobie. - Zawahała się. - Ty na niego też tak patrzysz.

Dla Madison nie było tajemnicą, że jej kuzynka dostrzega więcej niż inni. Żeby zrekompensować wadę słuchu, nauczyła się rejestrować sygnały wzrokowe. Poza tym zawsze szuka prawdy.

- Kat, przeraża mnie to, co do niego czuję. To jest silniejsze nawet od tego, co czułam do Harry'ego. A jeżeli i tym razem się mylę?

- Mam wrażenie, że to nie jest pomyłka. - Katrina uścisnęła dłoń kuzynki.

- Chyba nie powinnaś się poddawać. Warto poczekać, aż Theo upora się ze swoimi problemami.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Polubiłem Katrinę od pierwszej chwili - wyznał jej następnego dnia, gdy spotkali się podczas przerwy na lunch. - Od razu widać, że jesteście spokrewnione, bo jesteście podobne. Katrina ma wielki urok, ale... - Uśmiechnął się. - Ale ja wolę drobniejszy, bardziej filigranowy bagaż.

Madison aż zamrugła.

- Nazywasz mnie bagażem?

- Nie przeczę. - Rozbawiony rozparł się na krześle.

- I co mi zrobisz?

- Każę ci to odszczekać. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Ciekawe jak? Jestem od ciebie większy.

- Po dyżurze pojedziemy do ciebie. I jak zjem resztę tego niebiańskiego *crème brûlée*... Mam nadzieję, że nie wykończyłeś go na śniadanie...

Roześmiał się na cały głos.

- Maddie, tylko ty potrafisz jeść *crème brûlée* na śniadanie!

- Nie próbowałaś, to nie wiesz. Czekoladowy deser Katriny zyskuje na smaku, jak postoi w lodówce. Katrina robi go tylko na nasze urodziny. Nie zagaduj mnie. No więc jak już zjem *crème brûlée*, to wtedy ci pokażę.

- To brzmi bardziej jak obietnica niż pogróżki - stwierdził z błyskiem w oku.

- Masz rację. Przecież nie powiedziałam, że to będzie nieprzyjemne.

- Widzę, *matia mou*, że powinienem częściej cię obrażać.

- Hm. - Przyglądała mu się spod opuszczonych powiek.

Tak, Kat ma rację: Theo spogląda na nią w szczególny sposób. Może rzeczywiście jest w niej zakochany?

- Mam lepszy pomysł - powiedział. - Odkryłem, że to trio jazzowe, które grało na balu maskowym, występuje w jednym z klubów w Soho. Chodźmy potańczyć.

Od tamtego wieczoru nie tańczyli ani razu. Znowu z nim tańczyć policzek przy policzku...

- Cudownie.

- Cieszę się. Aha, Maddie...

- Słucham.

- Przyjedź do mnie taksówką. I weź swój neseserek.

- Naprawdę chcesz tego? - zapytała półgłosem.

- Tak, mimo że dalej niczego nie mogę ci obiecać.

- Rozumiem. - Ale to już pewien postęp. Theo pozwala jej się nieco zbliżyć. Może jednak jest jakaś szansa?

Uszczęśliwiona przyjęła pierwszą pacjentkę.

- Nie mam nic przeciwko obecności państwa studentów - oświadczyła pani Reeves, gdy Madison zapytała ją, czy wyraża zgodę, by Nita jej asystowała. - Nieważne, kto tu siedzi, byle mnie pani doktor uwolniła od tego swędzenia!

- Co panią swędzi?

- Dłonie, podeszwy, ramiona i nogi. - Pacjentka nerwowo pocierała ramiona. - Przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać.

- Niech się pani postara nie drapać, bo będzie jeszcze gorzej - ostrzegła ją Madison. - Zamiast tego lepiej się poklepać albo przyłożyć coś zimnego.

Były to oczywiste objawy, więc Madison pozwoliła Nicie przejąć pałeczkę: wypytać pacjentkę o przebyte choroby, zmierzyć jej ciśnienie, zbadać brzuch, posłuchać tętna płodu.

- Nie mogę spać przez to swędzenie - żaliła się kobieta. - W nocy jest najgorzej. Dwa razy byłam u mojego lekarza, ale powiedział, że to nie jest wysypka, i że on nie widzi żadnej przyczyny.

Oprócz cholestazy, pomyślała Madison.

- Czy ktoś w rodzinie ma egzemę, astmę lub jest alergikiem? - zapytała Nita.

Pani Reeves zaprzeczyła. Nita zerknęła na Madison.

- Myślę, że należy zbadać krew - powiedziała.

- Mój lekarz skierował mnie na badanie krwi już miesiąc temu. Wszystko było w normie.

- Czasami trzeba powtórzyć badanie kilka razy, zanim ujawnią się jakieś zmiany - mówiła Madison. - Nawet jeśli i tym razem wyniki będą w normie, to jeżeli świąd nie ustąpi, powtórzymy badanie za dwa tygodnie.

- Pani wie, co to jest?

- Tak, cholestaza ciężarnych - wyjaśniła Nita, zachęcona przychylnym gestem Madison. - Schorzenie wątroby występujące wskutek nadwrażliwości na hormony wytwarzane w czasie ciąży. Po porodzie świąd przejdzie.

- O Boże, a jak się będzie ociążało? - jęknęła kobieta. - To dopiero trzydziesty czwarty tydzień. Jeszcze dwa miesiące tych katuszy!

- Miejmy nadzieję, że nie. Pobiorę teraz krew do badania - powiedziała Nita. - Estrogen produkowany przez organizm ciężarnej ma wpływ na to, jak jej wątroba radzi sobie z kwasami żółciowymi, które przedostają się do krwi i wywołują świąd.

- A jeżeli badanie krwi niczego nie wykaże?

- Wówczas postaramy się złagodzić swędzenie. - Nita podeszła do niej ze strzykawką.

- Kiedyś strasznie się bałam ukłucia - wyznała pacjentka - ale odkąd jestem w ciąży, kluto mnie tyle razy...

- Można się z tym oswoić.

Gdy pod okiem Madison Nita pobrała krew, Madison szepnęła: „Mocz”. Nita podała pacjentce pojemniczek.

- Teraz poproszę o próbkę moczu ze środkowego strumienia - powiedziała Nita.

- Kiedy będą wyniki badania krwi?

Nita spojrzała na Madison.

- Jeszcze dzisiaj - poinformowała ją Madison. - Może pani poczekać, a ja panią przyjmę pod koniec dyżuru.

- Jeśli to znaczy, że mam szansę uwolnić się od tego swędzenia, jestem gotowa czekać do północy.

- Zapewne już pani wie, że barek jest piętro wyżej. Proszę wrócić do nas za mniej więcej trzy godziny. Z próbką moczu.

Gdzieś w połowie listy pacjentek Madison zrobiła sobie pięciominutową przerwę. Gdy ponownie spotkała się z Nitą, uścisnęła jej dłoń.

- Nita, gratuluje. Ale mam wrażenie, że od wczoraj jesteś jakaś przygaszona. Coś się stało?

- Nie, nic się nie stało.

- Nie wierzę. Chcesz o tym porozmawiać?

- Nie. Po prostu wczoraj strasznie się wygłupiłam.

- Opowiedz mi o tym.

Nita westchnęła.

- Wiem, że ludzie z tego samego oddziału nie umawiają się poza szpitalem, zwłaszcza studenci z lekarzami. Ale to jest ostatni tydzień mojej

praktyki, więc pomyślałam... - Znowu westchnęła. - Jak mogłam być taka durna? To oczywiste, że taki przystojny facet jest już zajęty.

- Theo? - Od jakiegoś czasu podejrzewała, że Nita się w nim podkochała. Ale twierdził, że powiedział jej, że jest zajęty. Czy to możliwe, by ujawnił komukolwiek, że spotyka się z nią, z Madison Gregory?

- Tak, doktor Petrakis - przyznała Nita. - Tydzień się zbierałam, żeby go zaprosić na kolację. Bardzo grzecznie mi odmówił. - Spuściła głowę. - Powiedział, że czuje się zaszczycony, ale jest z kimś związany. I że nie afiszuje się z tym, ale to coś poważnego.

Nie, na pewno nie wyjawiał, z kim się spotyka. Czy to znaczy, że myśli o wspólnej przyszłości? Czy użył takiego pretekstu, żeby zbyt nie urazić Nity? Na pewno nie wspomniał o niej, bo inaczej Nita nie podzieliłaby się z nią swoim zmartwieniem.

- Nie przejmuj się - pocieszała ją Madison. - To na pewno nie popsuje waszych stosunków. Oboje do tego nie dopuscicie. - Przytuliła ją. - Nie bierz sobie tego do serca. Nie ty pierwsza powiedziałaś coś, czego się wstydzisz, i nie ostatnia. Skąd miałaś wiedzieć, że on ma kobietę?

- Nie wiedziałam. Ale bardzo jestem ciekawa, kto to jest. - Rzuciła Madison pytające spojrzenie. - Kiedy mówił o niej, miał taki rozmarzony wzrok...

Katrina zauważyła to samo.

Serce jej zadrzało. Miała jednak nadzieję, że jej wzrok nie robi się rozmarzony na wzmiankę o Theo Petrakisie, bo groziłoby to tym, że wkrótce ktoś inteligentnie połączy te zmiany. A oni nie są gotowi się ujawnić, dopóki ten impas nie zostanie przełamany.

- Wracajmy do pacjentek.

Pod koniec dyżuru po raz drugi spotkała się z panią Reeves.

- Mamy już wyniki. Rozstrzygające - powiedziała. Przyjrzała się próbce ciemnego moczu w pojemniku. - Pije pani dużo płynów?

- Piję dużo i ciągle siusiam.

- Ciemny mocz to kolejny sygnał - wyjaśniła Madison. - Zdaję sobie sprawę, że to swędzenie bardzo pani dokucza, ale jedynym skutecznym remedium jest poród. W związku z tym sprowokujemy go w trzydziestym siódmym tygodniu.

- Dziecko jest zdrowe? - zaniepokoiła się pacjentka.

- Zdrowe. Nie ma naukowych dowodów na to, że cholestaza ma negatywny wpływ na wzrost i rozwój płodu, ale jest bardzo uciążliwa dla ciężarnej.

- Wiem coś o tym - odparła kobieta, pocierając swędzące dłonie. - Rozumiem, że jeszcze przez trzy tygodnie jestem na to skazana.

Madison przytaknęła.

- I ostrzegam panią, że świąd może ustąpić dopiero po trzech tygodniach od porodu, dopóki pani hormony się nie uspokoją.

- Chyba oszaleję - szepnęła pani Reeves. - Nic mi pani doktor nie przepisze?

- Wiem, że pani cierpi, ale leku, który obniża poziom kwasów żółciowych we krwi, nie wolno stosować w ciąży. Można sobie pomóc, nosząc ubrania z bawełny, można robić chłodzące okłady czy uciskać swędzące miejsca, ale nie drapać, bo to może doprowadzić do infekcji.

- Można też zapisać się na kurs technik relaksacyjnych, na przykład na jogę - odpowiedziała Nita. - Stres wzmacnia swędzenie, a relaks trochę pomaga.

- Przepiszę pani witaminę K, bo to schorzenie obniża jej wchłanianie.

- Co robi witamina K?

- Jej prawidłowy poziom zmniejsza krwawienie po porodzie. Również dziecko od razu dostanie zastrzyk tej witaminy. Wszystkie noworodki ją dostają, to nie jest powód do zmartwienia.

- I to swędzenie w końcu przejdzie?

- Tak, ale nie jest wykluczone, że dopiero trzy tygodnie po rozwiązaniu. Zrobimy wtedy również badanie krwi, żeby sprawdzić, jak funkcjonuje wątroba. Czy zażywała pani pigułkę?

- Tak.

- Można do niej wrócić, dopiero gdy swędzenie przejdzie. Jeśli dojdzie do jego nawrotu, proszę skontaktować się ze swoim lekarzem, który dobierze wtedy inny środek antykoncepcyjny. Ma pani jeszcze jakieś pytania?

- Nie. Już wiem, czego się spodziewać. Dziękuję. To swędzenie doprowadza mnie do szału.

Madison doskonale знаła to uczucie, ale postanowiła posłuchać Katriny i spokojnie czekać, aż Theo pozwoli jej zbliżyć się do siebie. Wieczorem, zgodnie z umową, przyjechała do niego taksówką.

- Wyglądasz oszalamiająco - powiedział, pocałowaławszy ją na powitanie.

- Zapomnijmy o deserze. Zanim pojedziemy do klubu, zabieram cię na kolację.

Podczas kolacji w przytulnym bistrze Theo zabawiał ją rozmową, ale słowem nie wspomniał o incydencie z Nitą. Madison z kolei nie chciała jako pierwsza poruszać tego tematu. W klubie, wtuleni w siebie, tańczyli w rytm jej ulubionej muzyki. Potem wrócili do niego i kochali się długo i namiętnie.

- Maddie - szepnął, mocno ją przytulając. - Muszę do czegoś się przyznać.

Wstrzymała oddech przekonana, że zaraz to powie. Kocham cię. Była gotowa wyznać mu to samo: że kocha go od pierwszego wejrzenia. Ale jego słowa ją zmroziły.

- Pamiętasz, jak wczoraj mnie pytałaś, czy tęsknię za bliskimi?

O nie. Nie mów, że wyjeżdżasz.

Do końca jego kontraktu zostało jeszcze wiele tygodni, więc mieliby sporo czasu na to, by lepiej się poznać, wyzbyć się lęków, pomyśleć o wspólnej przyszłości.

- Pojutrze wyjadę na kilka dni.

- Rozumiem. - Co innego mogła powiedzieć? Poprosi, żeby z nim pojechała? Wprawdzie w ostatniej chwili, ale na pewno znalazłaby kogoś, kto by ją zastąpił.

- Przyślę ci pocztówkę - rzucił od niechcienia. Och. Nie zabierze jej ze sobą. Zrobiło się jej przykro.

Wydawało się jej ostatnio, że Theo się w niej zakochuje, ale teraz otrzymała dowód swojej naiwności.

- Będzie mi miło - odparła, siląc się na beztroski ton.

Mimo że oplótł ją ramionami, tej nocy nie mogła zasnąć. Udawała głęboki i miarowy oddech, wsłuchując się w bicie jego serca i tykanie budzika. Katrina przekonywała ją, że warto czekać, aż Theo upora się ze swoimi problemami. Ale czy on kiedykolwiek pozwoli jej zbliżyć się na tyle, by mogła mu w tym pomóc?

Trzy dni później Theo wyszedł z wody na brzeg. Boże, jak dobrze jest znowu znaleźć się w domu. Kąpiel w morzu, tego mu brakowało.

Przysiadł na ręczniku obok Sophronii.

- Już lepiej? - zapytała go.

- O co ci chodzi?

- Dobrze wiesz. - Sprawdziła, czy parasol w dalszym ciągu osłania śpiącego malucha, po czym podciągnęła kolana pod brodę. - Jak jej na imię?

- Komu?



- Tej kobiecie, o której nie przestajesz myśleć. Podejrzewam, że tęsknisz, od kiedy wczoraj wsiadłeś do samolotu. Theo, nie wykręcisz się.

- Bo babska intuicja jest niezawodna?

- Bo dzwoniłeś do Meli po przepis na wytworny deser. A to oznacza, że chciałeś kogoś godnie podjąć.

O matko. Całkiem zapomniał, jak długie języki mają jego siostry.

- Nie rób uników - rzuciła słodkim tonem. - I tak to z ciebie wyciągnę.

- Nie ma co wyciągać.

Zsunęła okulary przeciwsłoneczne na czubek nosa, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Theo, opowiadanie o swoich emocjach nie jest oznaką słabości. A tłumienie ich w sobie jest bardzo niezdrowe.

- Ja nie...

Spiorunowała go wzrokiem jak niesforne dziecko.

- Theo, doskonale zdajesz sobie sprawę, że tak jest. W tym nie różnisz się od wszystkich mężczyzn w naszej rodzinie: wyobrażasz sobie, że dobrze jest być twardym i milczącym. A ja ci mówię, że tak nie jest. Więc albo ze mną porozmawiasz, *adelphos mou*, albo nie dam ci spokoju do samego wyjazdu.

To prawda, jego siostra potrafi dotrzymać obietnicy.

- Wybieraj. - Splotła ramiona na piersi. Theo westchnął.

- Wygrałaś. Ma na imię Madison, zdrobniale Maddie.

- Co dalej?

- Pracujemy razem. Jest lekarzem.

Sophronia pokiwała głową, po czym podsunęła okulary na właściwe miejsce.

- To dobrze. Wie, jak wygląda twoja praca, macie wspólne zainteresowania. To w czym problem?

- Nie ma żadnego problemu.  
- To dlaczego jej nie przywiozłeś? Boisz się, że się nam nie spodoba?  
- Od razu byście ją pokochali - zapewnił ją. - Jest inteligentna, wesoła, dobra... - I bardzo mu jej brakuje. Do tego stopnia, że z tego powodu odczuwa wręcz fizyczny ból. - W restauracji składa zamówienie od deseru. Lubi tańczyć przy starych przebojach, a w czasie wolnym organizuje imprezy charytatywne na rzecz szpitala.

- Czyli lubi się bawić i ma dobre serce. Uważam, że to idealna kobieta dla mojego brata. Więc gdzie problem?

Długo się namyślał, zanim udzielił jej odpowiedzi.

- To ja jestem tym problemem - wyznał w końcu.  
- Jak to?  
- Chyba się boję - westchnął.  
- Boisz się? - Uniosła brwi. - Mój nieustraszony starszy brat się boi, ten, który mnie, Meli, Thalii i Stefanosowi ciągle przypomina, że należy zapomnieć o pająkach i sięgać coraz wyżej?

Machnął lekceważąco ręką.

- To co innego.  
- Dlaczego?  
- Bo oddanie serca w czyjeś ręce łączy się z ryzykiem.  
- Owszem - przytaknęła - ale moim zdaniem takie ryzyko warto podjąć.  
Theo, wszyscy cię kochają, uwielbiają cię kobiety... - Zawahała się. - Mężatka?  
- Nie. - Uśmiechnął się gorzko. - Rozwiedziona, ale to sprawa sprzed lat.  
Nie z jej winy - dodał.

- Czy ta twoja Maddie wie, co do niej czujesz? Powiedziałeś jej?  
- Tak i nie. Wie, dlaczego nie chcę się ożenić i mieć dzieci.  
- Opowiedziałeś jej o swojej matce? - W jej głosie zabrzmiało zdziwienie.

- Chciałem być z nią szczerzy.

- Hm. Czy wiesz, co ona do ciebie czuje? - drażyla Sophronia.

- Chyba mnie lubi.

- Theo... - Szturchnęła go w bok. - Jeżeli kogoś kochasz, a ta osoba kocha ciebie, jeżeli jest tą jedyną, to się wie. Tak jak ja i Andreas. Ja wiedziałam, jak tylko go ujrzałam.

On też to wiedział od pierwszej chwili.

- To jest ta jedyna - szepnął. - I to mnie przeraża.

- Coś mi się wydaje, że jesteś zakochany. Że tym razem kochasz naprawdę, po raz pierwszy. Tak, to może przerażać.

Niewątpliwie, ale nie na tym polega problem. Theo odetchnął głębiej. Wiedział, dlaczego musiał przyjechać do domu, dlaczego sprowokował najstarszą siostrę do rozmowy. Bo czuł potrzebę poukładania sobie wszystkiego w głowie, ale nie miał pojęcia, od czego zacząć. A jego siostra ma dar rozwiązywania trudnych problemów.

- Sophie, boję się ją stracić - mówił cicho. - Jeżeli coś się jej stanie? Jak mojej matce?

- Theo, nie jesteś winny tego, co stało się z twoją matką - powiedziała, zniżywszy głos.

No cóż, on jednak czuje się winny.

- Tata też nie jest winny. To była tragedia, ale już tego nie zmienisz. - Uścisnęła mu rękę. - To okropne, że jej nie poznałeś, ale mimo to masz matkę. Moją. Ona czuje się twoją matką. I my wszyscy uważamy, że jesteś jej synem.

- Wiem. Ja też ją tak postrzegam. Została moją mamą, jak miałem cztery lata. - Westchnął. - Sophie, nie mów o tym tacie ani Eleni, dobrze? Nie chcę, żeby myśleli, że...

- Oj, *agapi mou*, oni wiedzą, że ich kochasz. Myślę, że i dla taty to jest bardzo trudny temat, bo on tak jak ty tłumi emocje. Na pewno byłoby im przykro, gdyby się dowiedzieli, że w dalszym ciągu cierpisz. - Poglądziła go po policzku. - Oni chcą, żebyś był szczęśliwy. Podejrzewam, że dlatego tak uporczywie podsuwają ci różne panny na wydaniu. Wiem, że twoim zdaniem to ma związek z firmą i z jej dziedziczeniem, ale im chodzi nie tylko o to. Oni chcą, żebyś był tak szczęśliwy jak oni. Żebyś się ustatkował i założył rodzinę.

- Strasznie mnie to wkurza.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - Powiedziałam im, że jesteś dorosły i sam sobie znajdziesz partnerkę.

- Już ją znalazłem, ale... - Potrząsnął głową. - Ale ona chce mieć dzieci.

- Ty też. Przecież widzę, jaki jesteś dla Arianny. Opowiadasz jej bajki, a jak pływacie, pozwalasz jej się prześcigać, budujesz z nią zamki z piasku. A Petrosa nosisz na rękach i śpiewasz mu kołysanki. Jesteś wymarzonym materiałem na tatusia. - Odsunęła okulary na czubek głowy. - Theo, jako położnik powiedz mi, jak często występują komplikacje, które zabiły twoją mamę.

- Rzadko - przyznał. - Ale występują.

- Sam to powiedziałeś. Rzadko. I nie ma powodu do obaw, że to samo przytrafi się Maddie. - Westchnęła.

- Theo, odpuść. Nie patrz wstecz. Zbierz się na odwagę i zaryzykuj dla dobra was obojga. Jeśli ona cię kocha, a ty fundujesz jej huśtawkę emocjonalną, to jej nie zazdroścę.

- Wcale nie chcę fundować jej huśtawki emocjonalnej, ale...

- Chcesz mi powiedzieć, że odtrącając ją, wyświadczasz jej przysługę? - Podniosła wzrok do nieba. - Ach, ci faceci! Theo, to nie tak. Jeżeli ona cię

kocha, to serce jej pęka. Więc jej powiedz to samo, co mnie powiedziałeś. Jeśli zasługuje na ciebie, zrozumie.

Zdawał sobie sprawę, że siostra ma rację, mimo że łatwiej to komuś doradzić, niż wprowadzić w czyn. Gdyby coś stało się Maddie, gdyby ją stracił tak, jak ojciec stracił jego matkę, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- Wierzę w ciebie, *agapi mou* - powiedziała cicho.

- Wracaj do Londynu i powiedz Maddie, że ją kochasz. I zapamiętaj sobie, że będziesz miał ze mną do czynienia, jeżeli Arianna jeszcze w tym roku nie zostanie druhną - dodała z szerokim uśmiechem.

- Wezmę to pod uwagę. Aha, Sophie...

- Słucham.

- Dziękuję ci. Chyba właśnie po to tu przyjechałem.

- Po to, żeby wysłuchać rad siostrzyczki?

- Czasami odnoszę wrażenie, że jesteś ode mnie mądrzejsza.

- To pewne, że jestem mądrzejsza. Przecież *sophie* znaczy „mądrość”. -

Pogładziła go po ciągle mokrych włosach. - Poza tym jestem kobietą, co daje mi nad tobą istotną przewagę.

- Czuję, że Maddie od razu cię polubi. - Wykrzywił wargi w teatralnym grymasie. - I razem będziecie mnie nękać.

- Bo, *adelphos mou*, będziemy się kierowały twoim dobrem. Theo, wracaj do Anglii, tam jest twoje serce.

- Już mnie wyganiaasz?

- Przecież wiesz, że możesz tu zostać, ile zechcesz. Zawsze przyjmujemy cię z otwartymi ramionami. Ale podejrzewam, że w Londynie będziesz szczęśliwszy. Porozmawiaj z Maddie. I następnym razem ją tu przywieź.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Madison była w fatalnym nastroju. Nie dlatego, że tęskniła za Theem. Na miły Bóg, nie ma go zaledwie półtorej doby, a ona nie jest nastolatką, która liczy sekundy od ostatniej randki! Wysłał jej esemesa z informacją, że dotarł na miejsce, oraz zdjęcie zachodu słońca.

Mimo to czuła się dziwnie. Miała nabrzmiałe piersi, co przypisała, podobnie jak zły humor, zbliżającemu się okresowi, ale także częściej niż normalnie biegła do toalety. W przerwie na lunch zaszła do szpitalnego barku, ale wymiółł ją stamtąd ostry zapach kawy.

Na pewno coś jej zaszkodziło, bo musiała się zmusić do zjedzenia kanapki z serem i jabłka. Przez cały czas w ustach czuła metaliczny smak. Gdyby uwzględniła swoją wiedzę, uznałaby to za objawy, z których zwierzają się jej lub położnym przyszłe mamy w trakcie pierwszej wizyty w poradni dla ciężarnych.

Absurd. Wykluczone.

Ta myśl jednak nie dawała jej spokoju. Towarzyszyła jej nawet podczas obchodu i dyżuru w poradni. Czyżby zaszła w ciążę? Na pewno nie. Oboje się zabezpieczali.

Ale przypomniała sobie jego słowa: „Wiesz tak jak ja, że jedynym stuprocentowo pewnym środkiem antykoncepcyjnym jest abstynencja”.

Otrząsnęła się. Niemożliwe. Dziesiątki par w poradni zwierzały się jej, ile trwało, zanim doszło do zapłodnienia, całe miesiące planowania, by utrafić w dzień owulacji. Więc nawet jeśli zawiodła prezerwatywa, to bardzo mało prawdopodobne, żeby zaszła w ciążę.

Z drugiej strony, wystarczy do tego jeden plemnik.

Pary, z którymi rozmawiała, były po trzydziestce, czyli starsze od niej, więc ich płodność już spadała.

Liczyła w myślach. Jej cykle nie były regularne, czasami dłuższe o trzy lub cztery dni, czasami krótsze, więc nawet nie zauważyła, że miesiączka się opóźnia.

Może w tym miesiącu zacznie się jeszcze później?

Mimo to w drodze do domu zaszła do apteki, w której nigdy jeszcze nie była, po test ciążowy. Nie czytała instrukcji, bo po tylu latach na oddziale położniczym dokładnie wiedziała, co robić.

Jedna niebieska kreska. Dobrze, działa. Jeszcze chwila i drugie okienko pozostanie niezmienione, a ona przestanie się denerwować.

Ale po chwili w drugim okienku pojawiła się druga niebieska kreska. Nieco bledsza od pierwszej, ale wyraźna.

Wynik dodatni. Czyli ciąża.

Ratunku. Nieplanowana ciąża. Z jednej strony ta wiadomość ją ucieszyła. To zaszczyt mieć dziecko z Theem. Z drugiej doskonale wiedziała, że on spojrzy na to inaczej. Jej ciąża będzie dla niego urzeczywistnieniem jego najgorszych koszmarów. Gorzej nawet, Theo może pomyśleć, że zrobiła to specjalnie. Żeby postawić na swoim. Przełamać impas, w jakim się znaleźli, zanim wyjechał do rodziny.

Oby uwierzył, że ona mówi prawdę.

Rozmowa z Theem. Musi się do niej przygotować, dobrać odpowiednie słowa, by uwierzył, że to, co stało się z jego matką, się nie powtórzy.

Opiekuńczym gestem położyła dłoń na brzuchu. To piąty tydzień, licząc od pierwszego dnia ostatniej miesiączki. Za jeszcze jeden tydzień to dziecko stanie się płodem. Będzie wielkości ziarna fasoli. Potrzeba jeszcze kolejnych sześciu tygodni, by ryzyko poronienia zmalało.

To wczesne stadium, bardzo wczesne.

Ale nie chciała kłamać. Postanowiła powiedzieć mu o ciąży, jak tylko wróci z Grecji.

Wzięła kąpiel i już leżała w łóżku, zastanawiając się, jak mu to przekazać, gdy do niej zadzwonił.

- *Kalispera*, Maddie. Jak się masz? - zapytał.

Jestem w ciąży, martwię się.

- Świetnie - zaszczębiotała. - Nie spodziewałam się, że zadzwonisz.

- Nie? Hm... Nie zachowałem się wobec ciebie, jak na to zasługujesz, *matia mou*. Przepraszam. Ja... - Westchnął. - Wiesz, jak jest. Moja siostra Sophronia twierdzi, że jestem taki sam jak wszyscy mężczyźni, że z nikim nie rozmawiam na istotne tematy.

Oj, na coś się zanosi.

- Na przykład?

- Nie przez telefon, *kardoula mou*. Ale porozmawiamy, jak wrócę pojutrze.

- Mam się czego obawiać? - rzuciła od niechcenia.

- Nie. Ale będę w Londynie, zanim dojdzie do ciebie pocztówka, więc coś ci przywiozę.

- Theo, nie oczekuję prezentu. Naprawdę. Miałeś spędzić ten czas z rodziną.

- Cały czas jestem z nimi. I bardzo się z tego cieszę. Mam wrażenie, że jesteś jakaś...

- Trochę zmęczona - wyjaśniła pośpiesznie.

- Dasz się zaprosić na kolację, jak wrócę?



Nie najlepszy to pomysł, zwłaszcza po tym, jak wcześniej tego dnia zareagowała na zapachy w barku. Ale jeśli odmówi, będzie musiała się wytłumaczyć, a chce mu to powiedzieć w cztery oczy.

- Z radością.

- Samolot przylatuje o czwartej. Odbiorę bagaż, przejdę przez cło i wsiądę do metra... Stawię się u ciebie o siódmej.

- Świetnie. - Do tej pory ułoży sobie, jak mu przekazać tę zaskakującą nowinę. - Do zobaczenia.

- Widzimy się pojutrze. Maddie...

- Co takiego?

- Chciałem... - Zawahał się. - Śpij smacznie.

- Ty też. - Wiedziała jednak, że niełatwo będzie jej zasnąć.

Potwornie mu jej brakowało. Ale już wszystko dogłębnie przemyślał i poukładał sobie w głowie.

Darzy Madison ogromnym zaufaniem, więc dziś wieczorem wytłumaczy jej, dlaczego tak uporczywie się dystansował. Oby zrozumiała, dlaczego wcześniej tego nie zrobił, bo... wtedy wyjmie z kieszeni niewielkie pudełeczko. I poprosi ją o rękę, a potem z jej pomocą być może uda mu się uwolnić od tego paralizującego strachu. Dalej życie potoczy się gładko. Będzie ją kochał.

Zadzwoił przez domofon do jej mieszkania, a ona nie oddzwoniła, lecz sama otworzyła mu drzwi. Wyglądała fatalnie: zmęczona, blada i smutna. Co się stało pod jego nieobecność? Nie było go bardzo krótko. Trzy i pół dnia. To za krótko, by świat mógł się zawalić.

- Witaj, Maddie. - Pocałował ją na powitanie. - Jak się czujesz, *kardia mou!*

- Miałam pracowity dzień.

- Chodź, znajdziemy jakieś przytulne miejsce z dobrym jedzeniem.

Przygryzła wargę.

- Prawdę mówiąc, nie mam ochoty na jedzenie.

- Źle się czujesz? Coś cię bierze.

- Neeee...

W jej głosie wyczuł wahanie.

- Co ci jest, Maddie?

- Trudno o tym mówić. - Westchnęła. - Na pewno nie stojąc w drzwiach.

Chodźmy może do parku po drugiej stronie ulicy.

- Dobrze. - Oblał go zimny pot. Tak nie rozmawia prawdziwa Maddie. I wcale się nie ucieszyła na jego widok. Czy przez te trzy dni doszła do wniosku, że popełni błąd, wiążąc się z nim? Otrząsnął się. Domysły nic mu nie pomogą. Więc posłusznie ruszył za nią do parku i przysiadł obok na ławce.

- Powiedz, co się stało - mówił cicho, jednocześnie walcząc z narastającym strachem.

- Theo... jestem w ciąży.

Ciąża. Nie, nie i jeszcze raz nie. To niemożliwe. To sen.

Ale gdy dyskretnie uszczypnął się w rękę, poczuł ból, a to oznacza, że na pewno nie śni.

- Jesteś w ciąży? - powtórzył, łudzac się, że nie zrozumiał jej albo się przesłyszał, mimo że jego angielski był doskonały i nie istniała najmniejsza obawa, że zaszło nieporozumienie.

Przytaknęła.

Tego się nie spodziewał. Przegarnął włosy palcami.

- Uważaliśmy. To chyba wina prezerwatywy...

- Theo, nie miej do mnie pretensji.

- To jasne, że nie mam do ciebie pretensji! - Kocha ją, ale to niedobry moment na takie wyznania. Mogłaby pomyśleć, że kieruje nim litość. - Znam

twój pogląd na posiadanie dzieci - mówiła z posępną miną. - Theo, ja tego nie zrobiłam celowo.

- Domyślam się. - Uśmiechnął się przyjaźnie, mimo że był struchlały ze strachu. Madison jest w ciąży. Z nim.

To najgorszy wyobrażamy scenariusz.

Nie tak miało być. Wyobrażał sobie, że wróci do Londynu, powie jej, że ją kocha i poprosi o rękę.

A teraz... Teraz będzie zmuszony sam się z tym borykać i być dzielny. Dla Madison. Będzie zmuszony, jak to ujęła Sophronia, zebrać się na odwagę.

- Okej. Musimy coś z tym zrobić.

Madison zbladła.

- Sugerujesz, że mam przerwać tę ciążę?

- Skądże, broń Boże. - Popatrzył na nią wstrząśnięty. - Za jakiego masz mnie faceta? O nie. Będziesz matką mojego dziecka, więc masz się do mnie wprowadzić.

Madison aż zamrugła.

- Theo, nie będziesz rozstawiał mnie po kątach.

- W moim kraju mężczyzna opiekuje się swoją kobietą.

- Nie jestem twoją kobietą.

- Urodzisz mi dziecko, więc jesteś moją kobietą. - I miłością jego życia.

Uznał jednak, że w tej chwili Madison jest zbyt rozdrażniona, by go wysłuchać.

- Theo, przecież ty nie chcesz mieć dzieci! Chyba jednak chce. Mimo że na myśl o tym, że katastrofa wisi w powietrzu, cierpła mu skóra.

- Nie mam wyboru - zauważył.

- Masz. Możesz odejść.

- O nie, nie mogę. I nie chcę. Nie opuszczę cię, Maddie. - Wziął ją za rękę. - Nosisz pod sercem moje dziecko, a żadne moje dziecko nie będzie wychowywane przez jednego rodzica. Masz wyjść za mnie.

- Nie ma mowy. - Cofnęła dłoń.

Co takiego?! Ale... jej chyba na tym zależało, na ślubie i dzieciach.

- Dlaczego nie? - zapytał.

- Bo znamy się zaledwie kilka tygodni.

Aha, nareszcie stało się jasne, na czym polega problem. I wiedział, jak go rozwiązać. Ponownie ujął jej dłoń.

- Wiem, że pochopnie wyszłaś za Harry'ego i skończyło się to tragicznie, ale teraz to co innego. Ja to nie Harry.

- Ale też może skończyć się fiaskiem. Powiedziałaś, że nie chcesz się żenić i nie chcesz mieć dzieci. - Uniosła wysoko głowę. - Znienawidzisz mnie za to, że cię usidliłam.

- Maddie, nie usidliłaś mnie, a ja cię nie znienawidzę. Nic z tych rzeczy. Chcę się tobą opiekować.

- Jestem dorosła i sama sobą się zaopiekuję.

- Nie wątpię, ale nie musisz. - Westchnął. - Rozumiem, że masz wątpliwości. Ja też je mam. Ale razem sobie poradzimy, bo będziemy się wspierać, razem pokonamy ten strach. W szpitalu tworzymy zgrany zespół, po pracy także. Wspierasz mnie tam, gdzie ja czuję się niepewnie, ja wspieram ciebie, gdy ty masz wątpliwości.

Milczała, analizując jego słowa.

- Nie oszukam cię jak Harry, nie będę składał obietnic bez pokrycia. Sprawa sprowadza się do tego, że będziesz matką mojego dziecka i dlatego się pobierzemy.

Energicznie potrząsnęła głową.

- Na świecie pełno jest samotnych matek. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie musisz się ze mną żenić z powodu dziecka.

- W moim kraju jest inaczej.

- Ale tu jest mój kraj, a także w połowie twój, bo masz angielskich dziadków. Trudno!

- Trudno, Maddie, to jest być zdaną na samą siebie, zwłaszcza że nie musisz. Pomyśl, wychowywałaś się w pełnej rodzinie. Ja też. Uważam, że każde dziecko musi mieć dwoje rodziców.

- Ale nie takich, którzy ciągle się kłócą - argumentowała.

- Czy myśmy się kiedykolwiek pokłócili?

- Teraz się kłócimy.

Dostrzegł łzy w jej oczach, a nie to chciał zobaczyć.

- *Matta mou*, przepraszam. Wszystko popsułem, ale nie chciałem sprawiać ci przykrości. - Westchnął. - Chyba nie może być gorzej niż teraz, więc... - Sięgnął do kieszeni po pudełeczko. - Proszę, to dla ciebie. Z Grecji. Ściągnęła brwi.

- Powiedziałaś, żebyś mi nic nie przywoziła.

- To co innego. - Wsunął jej pudełeczko do ręki.

Otwierała je nachmurzona, a gdy ujrzała zawartość, pierścionek z różowym kamieniem w kształcie serduszka, w jej spojrzeniu czaiło się tysiąc pytań.

- Theo...

- Maddie, to jest pierścionek zaręczynowy - rzekł półgłosem. - Chcę, żebyś została moją żoną nie tylko z powodu ciąży. Niezależnie od tego zamierzałem dzisiaj ci się oświadczyć. Wiem, powinienem się wstrzymać i razem z tobą go wybrać, ale jak go zobaczyłem, poczułem, że on czeka na

ciebie. To jest różowy diament. Iskrzy się tysiącem barw. Tak jak ty ubarwiasz moje życie.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Nie dlatego chcesz się ze mną ożenić, że jestem w ciąży?

- Kiedy go kupowałem, nie miałem o tym pojęcia.

- A jeżeli nie pasuje?

- To każemy go dopasować. Przymierzysz?

- Theo... - wykrztusiła - muszę to przemyśleć. - Zamknęła pudełeczko i mu je zwróciła.

- Nie podoba ci się?

- Bardzo mi się podoba, ale... nagle świat stanął na głowie. Muszę się zastanowić.

Ujął jej dłoń, by po kolei pocałować każdy jej palec.

- Dobrze, nie będę do niczego cię zmuszał. Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybyś czegoś potrzebowała.

- Teraz chcę iść do domu, do mojego domu - podkreśliła. - I się przespać.

- Jadłaś coś?

- Powiedziałeś, że do niczego nie będziesz mnie zmuszał.

- Nie zmuszam cię - szepnął. - Ja się o ciebie troszczę. Jak zaawansowana jest ta ciąża?

- To dopiero sam początek. Zorientowałam się dwa dni temu.

Powiedzmy... szósty tydzień.

- No tak, to już pora na poranne mdłości, zresztą nie tylko poranne.

Spróbuj, może ci pomoże sucha grzanka albo popijanie napoju imbirowego bez gazu.

- Jako położnik - zauważyła - znam te sposoby.

- Wiem, wiem. - Uśmiechnął się. - Siła przyzwyczajenia. Dobra, nie będę cię nękał, ale musisz dbać o siebie. - Poglądził ją po policzku. - Albo pozwól mi zadbać o ciebie.

- Theo, nie dręcz mnie - ostrzegła go.

- Ja się o ciebie martwię, *matia mou*. O ciebie i o dziecko. - Pomógł jej wstać. - Odprowadzę cię do domu. Połóż się wcześniej, prześpij się z tym, a jutro znowu porozmawiamy. A jeżeli obudzisz się o jakiejś idiotycznej godzinie i zechcesz pogadać, to zadzwoń, znasz mój numer.

Odprowadził ją pod sam dom. Mimo że bardzo chciał ją pocałować, by rozwiązać jej wątpliwości, czuł, że nie jest to odpowiednia pora. Jeśli będzie ją ponaglał, gotowa go znienawidzić, więc się pohamował. Delikatnie musnął ją wargami w policzek. Zrezygnował też z pomysłu porwania jej na ręce i zanieśienia do siebie.

Theo chce się z nią ożenić.

Więc dlaczego się nie cieszy? Dlaczego nie ma ochoty oznajmić tego całemu światu? Dlaczego zadawnione lęki jej nie opuszczają?

Po godzinnej bitwie z myślami zrezygnowana wysłała esemesa do Katany. Musi o tym porozmawiać z kimś bliskim.

„Jak jesteś wolna, to wpadnij do mnie”.

Odpowiedź przyszła natychmiast.

„Jadę”.

- Maddie, co się stało?! - zapytała Katana, gdy Madison wpuściła ją do domu. - Wyglądasz upiornie.

- Tyle komplikacji... - jęknęła Madison, opadając na fotel w salonie. - Theo poprosił, żebym z nim mieszkała i żebym za niego wyszła.

Katana ściągnęła brwi.

- To nazywasz komplikacjami?

- Jestem w ciąży.

- Zaraz, zaraz, po kolei. Oświadczył ci się, bo jesteś w ciąży? - Katana zasypała ją pytaniami. - Zostanę ciocią? Który to tydzień? Kiedy się dowiedziałas?

- Po kolei: mniej więcej, tak, chyba piąty, przedwczoraj.

- Co to znaczy „mniej więcej”?

- Kupił pierścionek, zanim dowiedział się o dziecku.

- Jaki pierścionek? - Katrina zerknęła na jej lewą dłoń.

- Zwróciłam mu go.

- Maddie, dlaczego? Przecież go kochasz.

- No właśnie. Nie mam pewności, czy on mnie kocha.

- Przed sekundą powiedziałaś, że kupił pierścionek zaręczynowy, zanim dowiedział się, że zostanie ojcem. To dowód, że cię kocha, inaczej nie chciałby się żenić.

- Ale on nigdy tego nie powiedział. I ciągle utrzymuje dystans między nami.

- A ty jesteś taka otwarta? - zapytała Katrina drwiącym tonem.

- O co ci chodzi?

- Szukasz argumentów przeciwko niemu ze strachu, że jeśli za niego wyjdiesz, może się okazać, że po raz drugi popełniłaś ten sam błąd.

- Niewykluczone.

- Żadne niewykluczone - prychnęła Katrina. - Chociaż tego nie powiedział, to cię kocha. Złóż u właścicielki domu wypowiedzenie i przeprowadź się do niego. I nie obawiaj się o swoje serce, bo i tak już mu je oddałaś. Maddie, spróbuj - zachęcała ją. - Kiedy poznam moje kuzyniátko?

- Nie byłam jeszcze u położnej, więc nie znam daty.

- I to mówi lekarz położnik - zachnęła się Katrina.



- Oj, dobra. Chyba na początku lutego. Katrina mocno ją uścisnęła.
- Moje gratulacje. I zapisz mnie na pierwszym miejscu na liście opiekunek. - Jej uśmiech zgasł. - Ale musisz mieć elektroniczną nianię z bardzo głośnym dzwonkiem.
- O to się nie martw. Jesteś też jedyną kandydatką na matkę chrzestną.
- Ogromnie się z tego cieszę. I z tego, że zostaniesz mamą. Mam przeczucie, że Theo będzie cudownym ojcem i... mężem, pod warunkiem, że mu na to pozwolisz.
- A jeżeli się nie uda?
- Zawsze możesz liczyć na mnie. Przestań się zamartwiać, prześpij się, a jutro na spokojnie ustalicie z Theem termin przeprowadzki.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Cały ranek, przerwę na lunch i część popołudnia Theo spędził w sali porodowej. Gdy trudny poród dobiegł do szczęśliwego końca, Theo, wyszedłszy z sali, zorientował się, że Madison jest zajęta w sąsiednim pokoju.

Nie pozostawało mu nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość, a o to było mu coraz trudniej.

Kupił w kantynie kanapkę, po czym zasiadł z nią przy swoim biurku i wziął się za korespondencję. Ledwie skończył odpowiadać na e-maile, w drzwiach stanęła Madison.

- Cześć. Doszło do mnie, że nie zdążyłeś na lunch, więc pomyślałam, że trzeba cię pożywić. - Weszła do pokoju z kubkiem kawy i drożdżówką z jagodami.

- Dzięki. Proszę, zamknij na chwilę drzwi. Jak się masz? - zapytał.

- Dobrze, pod warunkiem, że nie czuję tego zapachu. - Postawiła przed nim kubek i talerzyk, po czym usiadła.

- Rozmawiałam z Katriną. I się zastanawiałam.

- I do jakich doszłaś wniosków?

- Jeżeli propozycja przeprowadzki do ciebie jest nadal aktualna, to zdecydowałam się spróbować.

- Maddie, to była propozycja małżeństwa.

Pokręciła głową.

- Nie poganiaj mnie. Już raz wyszłam za mąż i nie wypaliło. Theo, to dla mnie bardzo ważne.

- Dla mnie także. - Uśmiechnął się. - Jesteś pierwsza, którą poprosiłem o rękę.

- Wcale mnie nie poprosiłeś - wytknęła mu. - Ty mi to oznajmiłeś.

- Ach, więc muszę się poprawić. - Wstał, spuścił rolety w oknie, zamknął na klucz drzwi, a na koniec przyklęknął przed nią. Wyjął z kieszeni pudełeczko, otworzył, po czym położył je na jej prawej dłoni. - Madison Gregory, czy zechcesz zostać moją żoną?

- Ja... - Nic więcej nie mogła z siebie wykrztusić.

- Jestem nauczony porządku, umiem gotować... lepiej niż ty. I obiecuję ci, Maddie, że nigdy cię nie okłamię.

Odkasznęła.

- A jeżeli...?

- Nie martw się na zapas - szepnął. - Moja rodzina przyjmie cię z otwartymi ramionami. Mam nadzieję, że twoja też mnie zaakceptuje. Kiedy i gdzie się pobierzemy, jest nieistotne. Teraz najważniejsza dla mnie jesteś ty i nasze dziecko. Cała reszta w tej chwili się nie liczy.

- Nie włożę tego pierścionka do pracy - zastrzegła się.

- Bo nie chcesz, żeby ludzie się dowiedzieli?

Zaprzeciżyła gestem głowy.

- To nie to. Nie chcę, żeby wiedzieli o ciąży, dopóki nie minie dwunasty tydzień, okres największego ryzyka.

To było dla niego zrozumiałe.

- Poza tym... nie mogę nosić pierścionka, badając pacjentki czy odbierając poród.

Też prawda. Więc to nie dlatego, że nie podoba się jej pierścionek. Jest szansa, że coś z tego będzie.

- Jasne. Jeśli chcesz, kupię ci platynowy łańcuszek, żebyś mogła go nosić na dyżurach zamiast pierścionka.

- Platynowy? - zdumiała się.

- Pierścionek też jest z platyny.

- Z platyny? - Spoglądała na zawartość pudełeczka.

- Tak.

- A ten kamień?

- To diament - wyjaśnił. - Różowy diament. Maddie, czy zauważyłaś, że ciągle klęczę? Już mnie kolano boli.

- Hm.

Wyjął pierścionek z pudełka.

- Maddie, wyjdź za mnie. - Wsunął jej pierścionek na palec. Pasował idealnie. - No, to dobry znak.

- Chyba tak.

- Więc pytam, czy ulżysz mojej niedoli?

- Theo, jestem sztywna ze strachu.

- Nie jesteś w tym osamotniona. Bójmy się razem. Maddie, nie jestem Harrym, ale też nie jestem doskonały. Mimo to będę się starał być najlepszym mężem oraz ojcem.

- Och, Theo... - Była bliska łez.

Wstał, by ją objąć, by jego bliskość dodała jej sił.

- Czy to znaczy „tak”?

- Tak - szepnęła bardzo cicho.

- Nareszcie. - Musnął ją wargami. - Po dyżurze uczymy nasze zaręczyny. Ty, ja i butelka wody mineralnej.

- A nie szampan?

Uśmiechnął się zadowolony, że Madison na tyle odzyskała równowagę, że zdobyła się na żart.

- Jeżeli masz ochotę na kieliszek szampana, to nie mam nic przeciwko temu. Ale jak drażni cię zapach kawy, to podejrzewam, że i szampan ci się nie spodoba.

Uśmiechnęła się.

- Zostańmy przy mineralnej.

Następny tydzień minął błyskawicznie. W weekend Madison przeprowadziła się do Thea. Prawdę mówiąc, ona wydawała polecenia, a Theo wziął na siebie rolę tragarza, ponieważ zabronił jej nosić rzeczy. Zarządził również wyprawę do Suffolk, by poznać jej rodziców, którym od razu przypadł do serca.

Madison nawet sobie nie wyobrażała, jak przyjemnie będzie mieszkać z Theem. Co noc, zasypiając w jego ramionach, czuła się absolutnie bezpiecznie. Prawdę mówiąc, jeszcze ani razu nie powiedział jej, że ją kocha, ale okazywał jej to na tysiąc sposobów. Specjalnie dla niej gotował mdłe potrawy, masował jej plecy, jeszcze zanim zdążyła o to poprosić, dbał, by ograniczała wysiłek.

Jakie znaczenie mają słowa? Harry wyznawał jej miłość, ale jej nie kochał. Uczynki Thea mówiły zdecydowanie więcej niż słowa. Ufała mu, nie powinna zatem z takim utęsknieniem wyczekiwać jego deklaracji.

Na pierwszą wizytę u położnej poszła sama, ale gdy pokazała mu wyniki badań, powiedział:

- Masz ujemną grupę krwi.

- Uhm.

- A ja nie.

Przeniosła na niego wzrok.

- Skąd wiesz?

- Jestem dawcą krwi.

Wzruszyła ramionami.

- To żaden problem. Dziecko nie musi dziedziczyć twojej grupy, a ja nie mam na swoim koncie poronienia ani przerwanej ciąży, więc nawet gdyby się okazało, że ono ma grupę dodatnią, nie ma powodu, żebym była na to uczulona. Badanie nie wykazało żadnych przeciwciał. - Uśmiechnęła się. - Jest coś takiego jak immunoglobulina anty-D. By zapobiec problemom w przyszłości, podaje się ją matce, żeby usunąć wszystkie dodatnie komórki, które mogłyby dostać się do jej krwiobiegu.

- Poza tym będziesz miała jeszcze badania krwi w dwudziestym ósmym oraz trzydziestym szóstym tygodniu. - Skrzywił się. - Wiem, że martwię się na zapas.

Wzięła go za rękę.

- Theo, twoja mama miała ujemną grupę krwi?

- Nie. O to się nie martw, wystarczy, że ja się przejmuję, dobrze?

Wcale nie dobrze, bo ilekroć próbowała rozmawiać o jego matce, by go zapewnić, że jej nic złego się nie stanie, zmieniał temat. Wznosił wokół siebie

mur. Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób chce uchronić ją przed swoimi lękami, ale bardzo ją to złościło.

Nie zdołała tego osiągnąć do początku sierpnia, kiedy razem udali się na USG, by poznać datę porodu. Gdy patrzyli na obraz dziecka na monitorze, Theo mrugał, hamując łzy wzruszenia, co nie uszło jej uwadze.

- Doktorze Petrakis, tyle razy pan to oglądał, że nie powinno to robić na panu wrażenia - zażartowała.

- Masz rację, ale pierwszy raz widzę swoje dziecko. - Wpatrywał się w ekran. - Nie do wiary.

- Jesteś taki sam jak inni ojcowie - odezwał się radiolog. - Trudno im w to uwierzyć. Domyślam się, że chcecie mieć wydruki.

- Jak najwięcej - ucieszył się Theo. - Już słyszę, jak wszyscy dziadkowie, ciocie i wujkowie domagają się wydruku tylko dla siebie.

Wieczorem zadzwonił do rodziców, by podzielić się z nimi tą nowiną. Już w trakcie rozmowy wysłał im wydruki USG pocztą elektroniczną.

Rezultatem tej konwersacji była wizyta państwa Petrakis w Londynie. Przylecieli w weekend, by poznać Maddie. Jeśli miała jakiegokolwiek obawy, czy im się spodoba, te rozwiały się po kilku sekundach znajomości.

Georgios wręczył jej ogromną wiązanekę róż, a Eleni uściskała ją serdecznie.

- Tak się cieszę, że mój chłopiec nareszcie się zdecydował. Nawet mu wybaczę, że do tej pory nie pisał o tobie ani słówka.

- Musiałem coś w końcu zrobić, żebyście przestali nasyłać na mnie przeróżne dziedziczki wielkich fortun - mruknął Theo, szeroko się uśmiechając.

Eleni klepnęła go w ramię.

- Nie nasyłałiśmy ich. Chcieliśmy tylko, żebyś się ustatkował, założył rodzinę i żył szczęśliwie tak jak my.

- Promieniała. - Teraz, kiedy poznaliśmy Maddie, wiemy, że tak będzie. Lepiej być nie może, pomyślała Maddie.

Napięcie powoli opuszczało Thea, zwłaszcza gdy zaczęli planować umeblowanie pokoju dla dziecka. To on zapisał ich do szkoły rodzenia i wyszukał informacje na temat ćwiczeń w wodzie dla ciężarnych. Któregoś dnia zaskoczył ją, kiedy wróciwszy wieczorem do domu, wyznał, że spędził godzinę z położną Iris, ucząc się masażu.

Życie nabrało rumieńców.

Tak było do końca września. Madison była w domu, kiedy zadzwoniła do niej jej położna.

- Czy mogę wpaść do pani? - zapytała.

Madison zdrętwiała. Położne środowiskowe są bardzo zajęte. Nie proponują podopiecznym, że wpadną na herbatkę, chyba że mają do zakomunikowania coś ważnego.

- O co chodzi?

- Chciałam z panią porozmawiać.

Tego Madison najbardziej się obawiała. Wiedziała, na jaki temat chce rozmawiać położna.

- Na temat wyników testu potrójnego? - Służącego wczesnemu wykrywaniu takich wad płodu jak zespół Downa lub rozszczep kręgosłupa.

- Tak to jest, jak pacjentką jest położnik. - Położna westchnęła. - Wie pani tyle co ja. Tak, dzwonię w sprawie wyników tego testu.

- Jaki jest ten wynik?

- Graniczny. Jeden do dziewięćdziesięciu.

To nie jest wynik graniczny, zwłaszcza w jej wieku. Jedna szansa na dziewięćdziesiąt urodzenia chorego dziecka...

Żeby się nie załamać, musi wmówić sobie, że nie jej dotyczy ta informacja, a którejś z pacjentek.

Przełączyła się na tryb zawodowy.

- Porozmawiam z moim partnerem - powiedziała. - I zawiadomię panią, czy zgadzam się na amniopunkcję.

- To kolejne badanie, które może dać im pewność, czy ich dziecko jest chore. Problem w tym, że jest to procedura inwazyjna, zagrożona poronieniem. Theo od samego początku jest pełen obaw, a teraz jego niepokój na pewno wzrośnie.

- Wolałabym z panią porozmawiać w cztery oczy - nalegała położna.

- Nie ma takiej potrzeby. Znam wszystkie opcje. - Madison siliła się na rzeczowy ton. - Poradzę sobie, naprawdę.

Dużo ją kosztowało przekonanie położnej, że nie potrzebuje jej pomocy. Kiedy w końcu odłożyła słuchawkę, miała ochotę od razu pojechać do szpitala, do Thea. Jednak nie powinna tego robić, bo on ma długą listę pacjentek. Postara się więc zrelaksować i poczeka na niego w domu.

Wytrwała w tym postanowieniu do popołudnia. Nie wytrzymała dłużej i do niego zadzwoniła.

- Theo Petrakis - powiedział nieobecny tonem, bo prawdopodobnie śleczął nad jakimiś dokumentami.

- To ja, Maddie.

- Wszystko w porządku, *matia mou*?

- Mam wyniki testu potrójnego.

- Jakie?

- Jeden do dziewięćdziesięciu.



Wydawało się jej, że mówi spokojnym tonem, ale najwyraźniej się myliła, bo Theo odparł:

- Już do ciebie jadę.

Znalazł się przy niej w okamgnieniu, szybciej, niż się spodziewała.

- Jestem, *agapi mou* - wyszeptał, obejmując ją. - Będzie dobrze.

- Jeden do dziewięćdziesięciu. Theo, boję się.

- Widziałem, ty zresztą też, gorsze wyniki, a potem szczęśliwe zakończenia. Kiedyś trafiła mi się pacjentka z wynikiem jeden do trzydziestu, a urodziła ślicznego chłopczyka. Zdrowego jak rybka. Postaraj się o tym nie myśleć.

- Uhm.

Pogładził ją po włosach.

- Wiem, o wiele łatwiej jest podnosić na duchu kogoś obcego, kiedy to nie dotyczy naszego dziecka. - Usiedli na kanapie. - Kiedy dzwoniła ta położna?

- Rano.

- Dlaczego od razu mnie nie zawiadomiłaś?

- Byłeś zajęty. Miałeś dyżur w poradni.

- Maddie, dla ciebie zawsze mam czas. Zawsze - powtórzył z naciskiem.

- Przepraszam. Staralam się nie wpadać w panikę, zachować profesjonalny dystans - wyszeptała.

- Są sytuacje, w których najpierw należy pomyśleć o sobie - rzekł z lekkim wyrzutem w głosie. - Co zamierzasz?

- Nie wiem, od rana się zastanawiam.

- Na razie jeszcze nie mamy wszystkich danych. Wiemy, że możesz się zdecydować na amniopunkcję, więc możemy przestać się zamartwiać. Albo

możemy przygotowywać się na ewentualne szczególne potrzeby naszego dziecka.

Mimo to widziała, że i on się boi.

- Zastanawiasz się nad ryzykiem związanym z amniopunkcją?

- To jest metoda inwazyjna. - Westchnął. Reakcja immunosupresyjna, anemia... a nawet śmierć płodu.

- Można mi podać immunoglobulinę anti-D.

- To prawda. Jest szansa, że będzie dobrze.

- Ale nie mamy co do tego pewności. A ja nie chcę przeżywać katuszy jeszcze przez szesnaście tygodni. Jedyne wyjście jest amniopunkcja.

- Jesteś na to gotowa? Przytaknęła.

- Myślałam o tym przez cały dzień. Jestem świadoma ryzyka, ale uważam, że należy to zrobić.

- Dobrze. Chcesz, żebym zadzwonił do tej położnej?

- Nie, sama do niej zadzwonię.

- Jeśli chcesz, mogę przeprowadzić ten zabieg - zaproponował. - Mam mniej poronień, niż przewiduje średnia.

- Nie, nie. Theo, jesteś wspaniałym lekarzem, ale jesteś także ojcem tego dziecka. To by było nieetyczne. - Odetchnęła głębiej. - Poza tym chcę, żebyś mnie trzymał za rękę, jak mi będą wbijali igłę. Czy ty wiesz, jak straszna jest ta igła?

- Wiem, kochanie, wiem. - Pocałował ją delikatnie.

- To tylko małe ukłucie. Będę z tobą. Będę przez cały czas trzymał cię za rękę.

- Potraktuj to jako ćwiczenie przed porodem. Kiedy z każdym skurczem będę ci łamać jeden palec i wrzeszczeć na całe gardło.

Roześmiał się.

- To obowiązek przyszłego tatusia! - Zawahał się. - Maddie, pamiętaj, cokolwiek się stanie, będę z tobą. Zawsze. Teraz zadzwoń do położnej, a ja tymczasem zrobię ci gorący sok z czarnej porzeczki.

- Załatwione - oznajmiła, gdy wrócił z kuchni. - Jutro o wpół do trzeciej.

- Okej. Znajdę kogoś na zastępstwo. - Zawiesił głos.

- Może uda mi się poprawić ci nastrój pewną wiadomością.

- Jaką?

- Doug nie wraca. Jest w dobrym stanie, nie pogorszyło mu się - zapewnił ją - ale postanowił wyprowadzić się z Londynu z całą rodziną, żeby przez jakiś czas zakosztować życia na łonie natury.

- I co z tego?

Wzruszył ramionami.

- Powstał wakat.

- Złożysz papiery?

- To zależy wyłącznie od ciebie. Mogę je złożyć w tym szpitalu albo w innym w Londynie. Możemy przenieść się do hrabstwa Suffolk, żeby być bliżej twoich rodziców, i tam poszukam pracy.

- Wyprowadziłbyś się z Londynu? Dla mnie?

- Jeśli tego chcesz, *agapi mou*. - Uśmiechnął się ciepło. - Już się nie zamartwiaj. Będzie dobrze.

Zgodnie z obietnicą towarzyszył jej podczas zabiegu. Trzymał ją za rękę i przemawiał do niej czule.

- Zrelaksuj się. Poczujesz ukłucie, ale to nie będzie bolało. I małe też nic nie poczuje. Lekarz pobierze taką odrobinę płynu owodniowego, że dziecko nawet nie zauważy jego ubytku.

- Znam to z teorii - wykrztusiła.

- Ale to całkiem co innego, kiedy to nas kłują - powiedział ze współczuciem. - Zdaję sobie z tego sprawę. Ale zaraz będzie po wszystkim.

- Doktor Gregory, proszę się rozluźnić - odezwała się lekarka. - Wtedy i dziecko się uspokoi. Popatrz na ten mobil.

- Delfiny. - Madison się uśmiechnęła.

Theo spojrział na ekran.

- Ciagle jesteś spięta - zauważył. - Jak ty się zrelaksujesz, to i dziecko się zrelaksuje.

Ku jej zaskoczeniu Theo zaczął śpiewać. Po grecku. Nie miała pojęcia, o czym, ale melodia była słodka i kojąca. Na dodatek okazało się, że Theo ma piękny głos.

Nie miała zielonego pojęcia, że umie śpiewać.

Sztuczka się udała, bo lekarka niepostrzeżenie wbiła igłę w jej brzuch, żeby pobrać próbkę płynu.

- Gotowe - oznajmiła. - Skontaktujemy się z wami, jak tylko otrzymamy wyniki. Znacie tę procedurę, prawda?

- Oczywiście - odparł Theo. - Teraz zabieram Maddie do domu, żeby przez dwa dni sobie odpoczęła.

- Doskonale. I proszę się nie martwić - mówiła lekarka. - Najczęściej wszystko jest w porządku. - Zajrzała do karty Madison. - Widzę, że masz ujemną grupę krwi - zauważyła. - Wiesz, co to znaczy.

- Immunoglobulina anty-D, ale dzięki Bogu ta igła jest mniejsza od tej, której użyłaś przed chwilą.

- Teraz posiedź sobie pięć minut - powiedział Theo, gdy otrzymała zastrzyk - a ja wezwę taksówkę.

Znowu rozstawia ją po kątach! On naprawdę oczekuje, że ona zgodzi się dwa dni tkwić w domu?

Przez całą drogę kipiała ze złości. Wybuchnęła, gdy zasugerował, że powinna położyć się do łóżka.

- Przestań mną dyrygować! Wcale nie muszę leżeć!
- Powinnaś leżeć, żeby się nie męczyć.
- Jak już muszę, to mogę leżeć na kanapie.

Splótł na piersi ramiona.

- Dobrze wiesz, że po takim inwazyjnym zabiegu trzeba na siebie uważać. Mam ci to tłumaczyć?

- Nie. - Sama doskonale to wiedziała.

Theo obawiał się poronienia.

- Masz dwa dni leżeć w łóżku. Kropka.
- To skandal.

Zacisnął mocno wargi.

- Nie przyszło ci do głowy - zaczął po chwili - że konam z niepokoju o ciebie i o dziecko i że mimo to staram się zachować spokój, żeby cię wspierać w trudnych momentach, zamiast koncentrować się na swoich lękach?

Wyczuła, że za tymi słowami kryje się coś więcej.

- Myślisz o swojej mamie?
- Czasami.

- Więc mi o tym powiedz. Nie odcinaj się ode mnie. Milczał bardzo długo, po czym westchnął.

- Chodź do sypialni. Jak się położysz, o wszystkim ci opowiem.

Pozwoliła zaprowadzić się na górę.

- Mów. - Usiadła na łóżku.

- Nie jest to najlepszy temat, zważywszy że przed chwilą miałaś robioną amniopunkcję - zastrzegł się.

- Wiesz już, że moja mama umarła wkrótce po porodzie. - Odetchnął głęboko. - Z powodu zatoru płynem owodniowym.

Madison szeroko otworzyła oczy.

- Theo, to nie twoja wina. Poza tym to występuje bardzo, bardzo rzadko.

- Moja głowa to wie, ale serce... Wiem już, jak czuł się ojciec, ilekroć Eleni była w ciąży, bo jak ty mi o tym powiedziałaś, po prostu wpadłem w panikę.

- Ujemna grupa krwi komplikuje sprawę dodatkowo.

- Tak.

Pogładziła go po policzku.

- Po pierwsze, dostanę immunoglobulinę, więc nie ma potrzeby martwić się o dziecko. Po drugie, wystąpienie zatoru jest tak prawdopodobne jak twoja podróż na Księżyc. Theo, od twoich narodzin medycyna poczyniła ogromny postęp.

- Wiem. Pragnę tego dziecka, ale... boję się, że przez nie mogę stracić ciebie, jak ojciec stracił mamę. Jestem położnikiem, więc jestem świadom wszystkich możliwych komplikacji.

- Ale wiesz także, jak rzadko do nich dochodzi. - Pocałowała go. - Stykamy się z komplikacjami, ale sam powiedz, ile prostych porodów odbierają położne bez naszej pomocy.

- Masz rację. Ale... - przyłożył jej rękę do swojego serca - tutaj to ciągle nie dociera. Gdybym cię stracił, moje życie zostałoby pozbawione sensu. Obróciłoby się w popiół. Bo kocham cię bezgranicznie.

Nareszcie to powiedział. W okolicznościach, które nigdy nie przyszłyby jej do głowy.

- To dlatego tak mnie dręczysz? Bo mnie kochasz?

- Bo cię kocham - powtórzył. - I dlatego jestem taki nadopiekuńczy.

- Och, Theo. - Wtuliła się w niego.

- Więc czy ci się to podoba, czy nie, masz dwa dni leżeć w łóżku. -

Uśmiechnął się. - Nie wyjdę z domu, żeby tego dopilnować.

- Jak to? A praca?

- Załatwiłem zastępstwo. Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Ważniejsza niż nasze dziecko.

- Nic mi się nie stanie. A gdyby jednak wydarzyło się najgorsze, to co wtedy? Chcę mieć pewność, że nie zareagujesz jak twój tato. Że będziesz kochał i wychowywał nasze dziecko. Dla mnie. Że nie odeślesz go do swoich albo moich rodziców.

- No masz! Teraz ty popadasz w pesymizm, a miałem zadbać o twój dobry nastrój. - Pocałował ją w czoło. - Przepraszam. Wszystko popsułem.

- Czekam na zapewnienie.

- Przysięgam - szepnął. - Będę kochał i wychowywał nasze dziecko. Bo to będzie nasze dziecko.

- Ale nic złego mnie nie spotka, rozumiesz?

- Rozumiem.

- Ty mnie kochasz... - Kręciła głową.

- Kocham cię od chwili, kiedy cię po raz pierwszy zobaczyłem. Było w tobie coś... Brakuje mi słów.

- Przecież twój angielski jest bezbłędny! W twoich żyłach płynie angielska krew.

- Dlatego tato kazał mi się uczyć angielskiego, a potem francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i włoskiego bo myślał, że przejmę po nim firmę. Zamrugła.

- Znasz sześć języków?! Już nigdy nie uwierzę, że brak ci słów!

- Nie tylko mnie czasami brakuje słów.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- *S'agapo, je t'aime, Ich liebe dich, te quiero, ti amo.* - Rozłożył ręce. -

Skoro powiedziałem to w sześciu językach, to czy ty nadal nie masz mi nic do powiedzenia?

- Ale z ciebie komediant! - Parsknęła śmiechem.

- Nie tego oczekiwałem.

Pocałowała go.

- Naprawdę nie wiesz, co do ciebie czuję? Kocham cię, Theo. Z jednej strony jestem przerażona, bo stało się to tak szybko, a kiedy Harry zawrócił mi w głowie, popełniłam największy błąd w swoim życiu. Z drugiej wiem, że trzymanie cię na dystans byłoby jeszcze większym błędem... bo ty nie jesteś jak Harry. Dla ciebie jestem najważniejsza.

- Ty i nasze dziecko. Maddie, jesteś moim światem. Nie obiecuję, że przestanę się niepokoić, dopóki dziecko się nie urodzi i nie obiecuję, że nie będę panikował, jak następnym razem powiesz, że spodziewasz się dziecka.

- Następnym razem?

- Następnym razem - powtórzył. - Katrina jest dla ciebie jak siostra, ale domyślam się, że jako jedynaczka chciałabyś mieć więcej dzieci.

- Jesteś gotowy tak się dla mnie poświęcić?

- Tak, bo będziesz przy mnie. Zawsze.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na szczęście dla Thea Madison zgodziła się dwa dni poleżeć w łóżku. Co więcej, fakt, że zwierzył się jej ze swoich najczarniejszych obaw, przed którymi tak usilnie starał się ją chronić, jakby je rozwiął.

Gdy uzupełniał historie choroby pacjentek, odezwał się jego pager. Oddzwonił.

- Cześć, Theo, mówi Ed. Za siedem minut karetka przywiezie ciężarną z wypadku. Trzydziesty czwarty tydzień. Kobieta czuje ruchy dziecka, ale uskarża się na ból brzucha, ma nieco podwyższone tętno i jest blada.

Przedwczesny poród albo stres, ale intuicja podpowiadała mu, że to coś poważniejszego. Na przykład oddzielenie łożyska na skutek wypadku.

- Ostrzeż zespół, żeby nie badali jej dopochwowo, dopóki nie zrobimy USG i nie wykluczymy łożyska przodującego. Krwawi?

- Nie.

Trudna sprawa. Być może skrzep za łożyskiem.

- Już do was lecę. Przygotujcie sześć jednostek krwi. - Odłożył słuchawkę i wyszedł z pokoju. W recepcji zastał Iris oraz Madison. - Idę na ratunkowy. Obawiam się, że zajdzie konieczność przeprowadzenia cesarskiego cięcia. - Zwrócił się do Iris. - Postaw w stan gotowości zespół oraz anestezjologa.

- Już się robi - odparła Iris, chwytając słuchawkę.

- Chcesz, żebym z tobą poszła? - zapytała Madison. - W razie cesarki asysta może ci się przydać.

- Maddie, myślę, że to nie dla ciebie.

- To moja praca - obruszyła się. - To, że jestem w ciąży, nie oznacza, że jestem niekompetentna. Potrafię oddzielić emocje od pracy. Myślę nawet, że mój brzuch bardzo się przyda. Widząc go, ta kobieta poczuje, że ma we mnie sprzymierzeńca, który wie, jak ona to przeżywa.

Jednocześnie pozwoli to Madison nie myśleć o wyniku amniopunkcji.

- Zgoda, ale zastrzegam sobie prawo wymienienia cię na kogoś innego, jeśli uznam, że to przerasta twoje siły.

- Niech ci będzie. Wprowadź mnie w sytuację.

- Ta kobieta była w samochodzie, który uległ wypadkowi. Nie krwawi, ale ma skurcze, podwyższone tętno i jest blada.

- Podejrzewasz oddzielenie łożyska?

- Nie wykluczam. - Westchnął. - Możemy mieć do czynienia z rozsianym wykrzepianiem wewnątrzmaczyniowym.

Jego ściągnięte rysy podpowiedziały jej, że taka była przyczyna śmierci jego matki. Takie przypadki muszą go dużo kosztować, zwłaszcza teraz.

- Nie myśl o najgorszym. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Będzie dobrze.

- Stanę na głowie, żeby tak było.

Gdy dotarli na oddział ratunkowy, na jego twarzy już nie było śladu strachu ani negatywnych emocji.

- Nazywam się Petrakis, jestem położnikiem, a to moja koleżanka, doktor Gregory - przedstawił ich pacjentce.

Kobieta zsunęła maskę tlenową.

- Moje dziecko... Doktorze, niech pan powie, że nic złego mu się nie stało - rzekła błagalnym tonem.

- Rozumiem pani obawy i dlatego tu jestem. Zbadamy panią, a potem zrobimy USG, żeby dokładnie sprawdzić, co się tam dzieje. Proszę nałożyć maskę. Łatwiej będzie się pani oddychało i od razu lepiej się pani poczuje.

Madison zmierzyła jej ciśnienie oraz tętno, podczas gdy Theo obmacywał brzuch. Mimo że zachował kamienną twarz, Madison dostrzegła w jego spojrzeniu wzmożoną czujność. Domyśliła się, że brzuch kobiety jest napięty i twardy, co w połączeniu z niskim ciśnieniem oraz utrzymującym się częstoskurczem coraz dobitniej wskazywało na oddzielenie łożyska.

Madison przekazała mu wyniki badania, a on, bez mrugnięcia powieką zwrócił się do pacjentki.

- Teraz posmaruję pani brzuch żelem i zrobimy USG. W dalszym ciągu czuje pani ruchy dziecka?

Kobieta przytaknęła.

- To dobry znak - wtrąciła Madison, biorąc ją za rękę. - Proszę się nie martwić, to naturalne po tym, co panią spotkało... Jest pani w dobrych rękach. Doktor Petrakis jest świetnym specjalistą.

- Dziecko się rusza - potwierdził Theo.

Madison, która także widziała ekran, liczyła po cichu uderzenia serca dziecka. Niedobrze. Tym bardziej że obraz nie wykazywał żadnych innych zmian. Podejrzenia Thea zdawały się potwierdzać. Wyłączył ultrasonograf.

- Podłączę panią do monitora, żebyśmy słyszeli pracę serca. - Ujął jej dłoń. - Podejrzewam, że na skutek zderzenia doszło do oddzielenia łożyska. Nie widać tego na ekranie, ale wskazują na to inne objawy. W takiej sytuacji podamy pani krew, założymy cewnik, żeby badać produkcję moczu, po czym przewieziemy panią na blok operacyjny i wykonamy cięcie.

- Nie. - Kobieta zerwała z twarzy maskę tlenową. - Jeszcze nie teraz!

- To jest trzydziesty czwarty tydzień, tak?

Przytaknęła.

- Zapewne dziecko będzie musiało spędzić jakiś czas w inkubatorze, ale poród w trzydziestym czwartym tygodniu to całkiem normalne.

- Czy chce pani kogoś zawiadomić? - zapytała Madison.

- Męża... ale on jest w pracy.

- Proszę mi podać numer jego telefonu.

- Obawiam się, że nie możemy na niego czekać - wtrącił Theo. - Będzie pani operowana w znieczuleniu ogólnym, więc nie wejdzie z panią do sali operacyjnej, ale będziemy go o wszystkim informować i wpuścimy go do pani, jak tylko będzie to możliwe.

Madison zapisywała numer telefonu, gdy Theo półgłosem odezwał się do Eda:

- Potrzebujemy hematologa, świeżej plazmy, jeśli to możliwe, a jeśli nie, to fibrynogenu. Poza tym neonatologa i oddziału noworodków w gotowości. Zanim zabierzemy ją na blok, trzeba ją ustabilizować. Krew już jest?

- Tak.

- Maddie, zajmij się ciśnieniem krwi, ilością wydalanego moczu oraz tętnem dziecka.

Wy tłumaczył pacjentce, co ją czeka, po czym założył jej cewnik i przygotował do transfuzji.

- Maddie, ciśnienie skurczowe?

- Siedemdziesiąt osiem.

- W porządku. Co najmniej tysiąc pięćset mililitrów. Ed, krew. Maddie, co mi powiesz?

Podawała mu liczby, wiedząc, że pacjentce nic one nie powiedzą, za to on zrozumie, że dziecko jest zagrożone.

- Skurczowe sto.

- Jedziemy. - Poglądził pacjentkę po ręce. - Anestezjolog już na nas czeka. Jest pani bardzo dzielna. Najbezpieczniejsze dla pani i dla dziecka będzie cesarskie cięcie. Przez całą operację będzie pani spała.

Poród siłami natury byłby dla matki lepszy, ale skoro dziecko jest zagrożone, nie mają chwili do stracenia.

Gdy pielęgniarka przygotowywała pacjentkę do operacji, Theo i Madison się myli.

- Musimy się spieszyć - powiedział. - Dziecko jest zagrożone, a i pacjentka nie jest w dobrym stanie. Miejmy nadzieję, że po wyjęciu dziecka krwawienie ustanie, bo inaczej będziemy zmuszeni usunąć macicę.

Znając doświadczenie Thea, oddanie hematologów i neonatologów, Madison przeczuwała, że operacja się powiedzie. Chyba że sytuacja jest bardziej skomplikowana, niż podejrzewają. Nie, nie stracą ani dziecka, ani młodej mamy. Theo nie zawiedzie.

Po konsultacji z hematologiem Theo błyskawicznie wy dostał dziecko i podał je Erin, neonatologowi, która czekała tuż przy nim.

- Dziewczynka - powiedział.

- Myślisz, że...? - szepnęła Madison.

- Że zdążyliśmy? Mam nadzieję. Ale wolałbym usłyszeć jej płacz.

Jakby odpowiadając na życzenie, dziecko zakwiliło, a Madison odetchnęła z ulgą.

- Jest! Czekala na twój rozkaz.

- Hm. Jeszcze nie wyszliśmy na prostą - mruknął, spoglądając na hematologa. - Bill, jak sytuacja?

- Mocz i krzepliwość na granicy normy. Macica?

- Atoniczna. Musimy nakłonić ją do skurczów.

- Już podaję oksytocynę - odezwał się anestezjolog. - Krwawienie ustało?

- Tak.
- Ciśnienie?
- Stabilne.

Theo przystąpił do zakładania szwów.

- Jak dziecko? - zapytał.

- Bardzo dobrze. Oddycha samodzielnie. Przewieziemy ją na oddział opieki specjalnej. - Erin się uśmiechnęła. - Zapraszamy tam mamę, jak tylko się wybudzi. Uprzedźcie ją, że wszędzie pełno rurek i kabli, żeby się nie przestraszyła.

- Jasne - odparła Madison.

W pewnej chwili ciśnienie pacjentki zaczęło spadać, ale po kolejnej transfuzji Bill orzekł, że jej stan jest stabilny.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Theo Madison, gdy myli się po operacji.

- Oczywiście. Byłeś świetny.

- To zasługa całego zespołu - uściślił. - Łącznie z tobą. Ale wyglądasz na wykończoną. Na dziś wystarczy, jedź do domu... To jest polecenie służbowe, więc musisz je wykonać.

- Nie poszedłbyś na kompromis? Wyjdę, jak pacjentka się obudzi.

- Pod warunkiem że natychmiast usiądziesz.

- Tyran - mruknęła, ale go posłuchała, bo od stania rozboleły ją plecy.

Kiedy pacjentka wybudziła się z narkozy, przy jej łóżku siedział Theo.

- Droga pani, mam przyjemność poinformować panią, że ma pani śliczną córeczkę. Waży tyle, ile należy w jej wieku, a nasza neonatolog donosi, że sama oddycha.

- Mogę ją zobaczyć?

- Jeszcze nie. Nie dlatego, że coś jej dolega, ale najpierw musimy zająć się panią. Dostanie pani więcej krwi i przez jakiś czas będzie pani pod naszą baczna obserwacją.

- Chcę zobaczyć moje maleństwo - załkała kobieta. - Przepraszam, że się mazgaję.

- To zrozumiałe. Po tym, co pani przeszła... Jeśli to panią pocieszy, to ja tam pójde, zrobię jej zdjęcie polaroidem i pani przyniosę. - Uśmiechnął się. - Mąż już przyjechał i nie może się doczekać, kiedy panią zobaczy. Przeprowadzę go do pani, a potem pójde do małej.

- Ona naprawdę jest zdrowa? - Kobieta zwróciła się do Madison.

- Jest w najlepszych rękach. Neonatolog powiedział, że w każdej chwili może ją pani odwiedzić. Jak tylko doktor Petrakis zezwoli, zawieziemy panią. Spojrzawszy na Madison, pacjentka dostrzegła jej zaokrąglony brzuch.

- Pani doktor jest w ciąży.

- Dziewiętnasty tydzień.

- Ta praca nie jest dla pani straszna?

- Bo mam do czynienia z najgorszymi scenariuszami? - domyśliła się Madison. - Czasami. Ale większość porodów przebiega bez komplikacji. Poza tym znam wszystkie położne i wszystkich lekarzy, więc wiem, że będę w dobrych rękach.

- Zwłaszcza doktora Petrakisa.

Madison się uśmiechnęła.

- Nie znam lepszego położnika.

Wszedł Theo z mężem pacjentki.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał Madison Theo, gdy oddalili się od łóżka. - Pacjentka jest już przytomna, siedzi przy niej mąż, a ja zaraz przyniosę jej zdjęcie dziecka. Więc marsz do domu.

- Theo...

- Ani słowa więcej. - Poglądził ją po policzku. - Skarbie, jesteś zmęczona.

Nie powinienem był dopuścić cię do tego przypadku, przepraszam.

- Theo, to moja praca.

- Wiem, ale teraz idź do domu i odpocznij, bo jak nie, to powiem Katrinie

- zagroził - a ona powie twojej mamie, która na pewno nie da ci spokoju. -

Musnął ją wargami. - Przyjadę do domu, jak tylko będzie to możliwe.

Kilka godzin później leżała wygodnie na kanapie, gdy zadzwonił Theo.

- Pacjentka czuje się dobrze. Poprosiłem jednak dziewczyny, żeby mnie wezwały, gdyby jej stan się pogorszył - relacjonował. - Och, Maddie, oni chcą córeczce dać na imię Thea.

- Na twoją cześć? - ucieszyła się. - Jak ładnie...

- Jadę do domu. Jadłaś coś?

- Tak, byłam głodna jak wilk. Mogę coś dla ciebie przygotować.

Wybuchnął śmiechem.

- Nareszcie mam pewność, że mnie kochasz! Sama, z nieprzymuszonej woli, chcesz coś dla mnie ugotować! Daj spokój. Wpadnę do pizzerii i coś zamówię, żeby dostarczyli, jak już będę w domu.

- Nie zapomnij o bułeczkach czosnkowych.

- Dobrze, że masz tylko takie zachcianki - parsknął śmiechem. - Zaraz u ciebie będę, *matia mou*.

Kilkanaście minut później był już w domu.

- Jak się cieszę, że cię mam - powiedział, obejmując ją mocno. - Maddie, to był jeden z najgorszych przypadków, z jakim miałem do czynienia.

- Ale ją uratowałeś.



- To zespół ją uratował. Ciągłe drzę na myśl, że coś mogłoby się wam stać, ale już wiem, że gdyby tak miało być, jest szansa, że wyszlibyście z tego cało.

- Cieszę się, że to zrozumiałeś. - Zawahała się. - Ale przed nami jeszcze wyniki amniopunkcji.

- Jakiegokolwiek będą, przeżyjemy i to. - Pogładził ją po policzku. - Kocham cię, Maddie, i kocham nasze dziecko, i nic tego nie zmieni.

## ***ROZDZIAŁ CZTERNASTY***

Czas płynął spokojnie aż do dnia, kiedy mieli poznać wyniki badania płynu owodniowego. Wieczorem, nie dowiedziawszy się niczego, Theo stracił cierpliwość.

- Nie wytrzymam tego napięcia. Jutro wejdę do komputera i ich poszukam.

- Dobrze wiesz, że rozwój tych komórek trwa co najmniej trzy tygodnie. Dzisiaj był pierwszy dzień, kiedy cokolwiek mogło się okazać. Może musimy poczekać jeszcze kilka dni.

Czuł, że oszaleje.

- Musimy się wstrzymać - tłumaczyła. - Poza tym włamywanie się na ich strony jest nieetyczne. Możesz mieć kłopoty z powodu złamania ustawy o tajemnicy danych osobowych.

Uniósł brwi.

- Nie udawaj, że nie pomyślałaś o tym samym.

- Prawdę mówiąc, nie pomyślałam. Boję się tego, co zobaczę. To nie jest wynik egzaminu, kiedy zawsze mniej więcej wiedziałam, jak mi poszło. Tutaj w grę wchodzi natura, a nad nią nie mam żadnej władzy.

- Maddie, niezależnie od tego wyniku, nie przestanę cię kochać. - Przysiadł obok niej na kanapie. - Korzystny dla nas wynik zasługuje na uroczystą kolację.

- A niekorzystny? - zapytała szeptem.

- Wówczas będziemy musieli podjąć pewne decyzje.

- A do tego bardzo trudne. - Kocham cię i cokolwiek się stanie, stawimy temu czoło. Razem.

Tej nocy spał źle, a rano ogromnym wysiłkiem woli skupiał się na problemach pacjentek. Potem odszukał Madison.

- Masz jakieś informacje? - zapytał.

- Nie.

- Idziemy. - Poprowadził ją do swojego pokoju.

- Theo, tak nie wolno!

- Nie dotknę komputera. - Wybrał numer laboratorium. - Dowiemy się u samego źródła.

Przerwała połączenie.

- Theo, oni ci nic nie powiedzą, bo nie jesteś moim lekarzem prowadzącym.

- Prawda. Maddie, odchodzę od zmysłów.

- Ja z nimi porozmawiam - powiedziała cicho. - Nie powinniśmy tego robić za plecami Joego.

- Joe jest w porodowej. - Już wcześniej próbował się z nim skontaktować.

- Przecież nie wyciągniemy go z sali, żeby zapytać o nasz wynik. Ty zadzwoń. Tak będzie lepiej.

Westchnęła.

- Przysuń mi telefon.

Z zapartym tchem wpatrywał się w Madison.

- Rozumiem - powiedziała. - Dziękuję. Odłożyła słuchawkę i wybuchnęła płaczem. No tak, złe wiadomości. Objął ją mocno.

- *Agapi mou*, będzie dobrze. Jestem z tobą. Kocham cię. Poradzimy sobie. Razem podejmiemy te decyzje.

- To nie są złe wiadomości. - Drżała na całym ciele.

- Nie są złe.

- Słucham?

- Będzie zdrowe.

- To dlaczego płaczesz, *kardoula mou*?

- Z radości - szepnęła. - Theo... to dziewczynka.

- Dziewczynka. - Rozpromienił się. - Taka śliczna jak jej mama.

- Która będzie się uśmiechała jak jej tatuś.

Otarł jej łzy.

- Uczymy to lunchem. - Spojrzał na zegarek. - Chyba najprościej będzie do wszystkich wysłać esemesa.

Następnego dnia w drodze do domu Theo zaszedł do kwaciarni.

- Z okazji dobrej nowiny, która wczoraj do nas dotarła? - zapytała Madison, całusem dziękując za dwa tuziny róż.

- Nie. Z okazji dobrej nowiny, którą usłyszałem dzisiaj.

- Jaka to nowina?

Porwał ją w ramiona i kilka razy z nią się okręcił.

- Dostałem tę pracę. Od poniedziałku oficjalnie jestem starszym konsultantem w tym szpitalu.

- Theo, cudownie!

- Więc zabieram cię na uroczystą kolację. - Uśmiechnął się. - A w piątek zamierzam zaprosić cały zespół, łącznie z tobą, na drinka i curry. Dzisiaj jednak chcę to uczcić tylko z moją przyszłą żoną. - Poglądził ją po brzuchu. - Oraz córeczką. - Poczawszy pod palcami poruszenie, aż usiadł. - Maddie, ona mnie kopnęła.

- Też to czułeś? Pierwsze ruchy poczułam kilka dni temu, ale nie zorientowałam się, że to to. Pomyślałam, że to tylko moja wyobraźnia.

- Nie wiedziałem, że ruchy dziecka można wyczuć tak wcześnie. - Przytulił się do jej brzucha. - Kocham cię, maleńka.

- Jeżeli już na tym etapie ona potrafi owinać sobie ciebie wokół paluszka, to nie będziesz miał lekko, jak urośnie. Wystarczy, że zatrzepocze rzęsami i powie: „Kocham cię, tatusiu”, a ty spełnisz każde jej życzenie.

- O nie. Będę surowym ojcem.

- Już to widzę! Może nawet będziesz postrachem dla jej adoratorów, ale dla niej będziesz miękki jak mało kto. Nie zaprzeczaj. Wiem, jakim jesteś wujkiem.

- Rozmawiałaś z moją siostrą?

- Mailujemy do siebie. Również z Meli, która przyjedzie, jak będę na macierzyńskim, żeby nauczyć mnie gotować.

- Chcesz gotować? Chciałbym to zobaczyć.

- Zobaczysz, zobaczysz.

Podczas kolacji Madison się zamyśliła.

- Podobno dobre wiadomości chodzą trójkami - powiedziała. - Ciekawe, co jeszcze nas czeka.

- Mamy dziecko, mamy pracę... Pobierzmy się! - Do tej pory Madison nie chciała wyznaczyć daty ślubu.

- Nie, dopiero, jak mała się urodzi.

Nie miał szans nakłonić jej do zmiany tej decyzji.

- Wobec tego... może nowy dom?

- Dom?

- Teraz już z Londynu nie wyjadę. Uważam, że zamiast wynajmować, warto coś kupić. Coś większego.

- Noo... mam trochę oszczędności...

- Nie trzeba. Pochodzę z bogatej rodziny. Za pieniądze, które ojciec mi zapisał, kupiłem dom, ale rok temu bardzo korzystnie go sprzedałem. Mam spory kapitał. Proponuję, żebyśmy za coś się rozejrzeli.

- Poważnie?

- Poważnie. - Przytaknął. - Maddie, jestem w stanie cię utrzymać.

Splotła ramiona na piersi.

- Proszę, jaki macho - mruknęła. - Daruj to sobie. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Nie oczekuję, że będziesz mnie utrzymywał, ale oczekuję prawdziwego małżeństwa, partnerskiego. Albo zrobimy to razem, albo nic nie robimy.

- Wiesz co? Musimy mieć jeszcze jedno dziecko - oznajmił. - Chłopca. Dla równowagi.

- Tak, kochanie - odparła ze śmiechem.

Boże Narodzenie w nowym domu upłynęło w rodzinnej atmosferze. Rodziny Thea i Madison od razu przypadły sobie do gustu. Głównym tematem rozmów przy stole były plany związane ze ślubem, który miał się odbyć na wiosnę, oraz chrzcinami.

Gdy Madison wymknęła się do kuchni, by nastawić wodę na herbatę, podążyła za nią Eleni.

- Madison, chciałam serdecznie ci podziękować, bo nareszcie mój chłopiec nie ma podkrążonych oczu. - Zawahała się. - Wiem, że on jest moim

„pożyczonym" dzieckiem, ale kocham go jak rodzzonego syna. I nie mogę się doczekać wnuczki.

- Eleni, ty jesteś moją matką - odezwał się nagle Theo.

- Theo? A ty skąd się tu wziąłeś?

- Sprawdzam, czy Maddie za bardzo się nie wysila. - Ujął rękę Eleni. -

Dlaczego mówisz, że jestem „pożyczony”?

Eleni wzruszyła ramionami.

- Bo przestałeś nazywać mnie mamą, jak opowiedzieliśmy ci o twojej matce.

- Miałem wtedy piętnaście lat, byłem zbuntowany, ale to prawda, że unikałem tego słowa - przyznał. - Przepraszam. Ale to nie znaczy, że cię nie kocham. Zawsze byłaś przy mnie, a ja zawsze czułem się twój. *S'agapo, Mamá.*

- *S'agapo, yios mou* - wykrztusiła Eleni przez łzy.

- Kocham cię, synku.

Widząc ich wzruszenie, Madison poczuła, że ostatnia bariera została pokonana. Że wszystko dobrze się ułoży.

Trzy tygodnie później krzątała się w domu. W nocy obudził ją lekki ból brzucha, ale odwróciła się na bok i znowu zasnęła. Jednak po południu dotarło do niej, co się dzieje. Od rana raz po raz bolał ją brzuch. Żołądek tak nie boli. To skurcze.

- Niemożliwe - mruknęła pod nosem. - Za wcześnie.

- Trzy tygodnie przed terminem. Może to skurcze przygotowawcze Braxton-Hicksa?

Zadzwoić do Thea? Nie, nie ma sensu, żeby przyjeżdżał do domu, po to tylko, by zaraz wrócić na oddział. Wezwała taksówkę, po czym weszła do szpitala z wcześniej przygotowaną torbą.

- Witaj, Maddie! - ucieszyła się Iris. - Wpadłaś po Thea? Jeszcze jest w poradni.

- Wiem. - Przerwy między skurczami były nadal dosyć długie. -  
Zaczekam w jego pokoju.

- Kogo ja widzę?! - zawołał uradowany Theo. - Znudziło ci się w domu?

- Można tak to ująć.

Jego wzrok padł na jej torbę.

- To już? - Kiedy przytaknęła, przegarnął włosy palcami. - Szalona kobieto, dlaczego po mnie nie zadzwoniłaś?

- Nie było sensu zawracać ci głowy.

- Kiedy poczułaś pierwsze skurcze?

- W nocy, ale myślałam, że to niestrawność.

- Pani położnik, ładne rzeczy. - Starał się być dowcipny, ale ona wyczuła, że się boi.

- Poprzedni był dziesięć minut temu, ale znowu się zaczyna. Chyba powinnam zostać w szpitalu.

Theo zbladł.

- O Boże, chyba już nic nie pamiętam z położnictwa.

- Theo, nie ty będziesz odbierał poród, tylko położne.

- Położne? Po co? - Niewiele do niego docierało.

- Odbiorą mój poród. Dzisiaj.

- Czy ona nie miała się urodzić w lutym?

- Zmieniła zdanie.

- Od tej chwili jestem niedostępny. Iris, idę po wózek...

- Nic z tych rzeczy - zaprotestowała Madison. - Rodzące powinny chodzić, żeby grawitacja mogła zrobić swoje.

- Maddie, nie mogę pozbierać myśli. Iris poklepała go po ramieniu.

- Przyjemnie popatrzeć, jak nasz konsultant, kiedy chodzi o jego dziecko, traci głowę jak każdy inny tatuś - zażartowała.

- Theo, nie denerwuj się - szepnęła Madison, gdy Iris wyszła z pokoju. - Wiem, czego się boisz, ale uwierz mi, nic takiego się nie stanie.

Osiem godzin później Theo trzymał na rękach swoje dziecko.

- Pierwszy raz widzę taką ślicznotkę. No, może poza jej mamą.

Madison się uśmiechnęła.

- Jestem wymiętoszona i spocona i muszę umyć włosy.

- Dla mnie jesteś piękna, *agapi mou*.

Przez kilka ostatnich miesięcy doprowadzał Madison do szału, odmawiając wybrania imienia. Upierał się, że samo przyjdzie im do głowy, jak dziewczynka się urodzi.

- Musimy dać jej imię - powiedziała. - Nie może nazywać się Córka Petrakisów. Może imię twojej mamy?

Pokręcił głową.

- To na drugie, a na trzecie i czwarte imię twojej mamy i Eleni. Nie, nie. Ona musi mieć swoje własne imię.

- Na przykład?

- Helen. Nie jak Helena trojańska, ale od greckiego *helios*, czyli słońce. Bo wniosłaś światło w moje życie.

- Śliczne. - Ogarnęło ją wzruszenie. - Chyba się rozplaczę.

- Moje dwie dziewczynki... - rozczulił się. - Dwa promyki słońca w moim życiu. Nic więcej do szczęścia mi nie trzeba. - Pocałował ją. - I wiesz co? Tak będzie do końca naszych dni.